Numer powiększony
Cena wyjątkowo 75 gr.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. zawiera 32 str., między innemi artykuł O UBOJU RYTUALNYM W ŚWIETLE TALMUDU (16-o stronicowy)

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX **WARSZAWA — 1936 — 10 KWIETNIA** **12 NUMER**

REDAGUJE KOMITET

M. DRZEWIŃSKI

Papieski obóz polityczny

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami usiłowań Watykanu, mających na celu zorganizowanie we wszystkich państwach katolików w zdyscyplinowane obozy polityczne, które mogłyby skutecznie wpływać na kształtowanie się stosunków politycznych i społecznych oraz na ustrój tych państw. W tym celu została zorganizowana Akcja katolicka, na której czele stoi papież. Akcja działa również w Polsce, rozporządzając wielkiemi środkami materjalnemi oraz prasą. Ze strony wolnych myślicieli zasługuje ona na baczną uwagę.

W r. ub. „Polonia" poświęciła kilka artykułów roli kościoła katolickiego w życiu politycznem i społecznem państwa oraz omówiła stosunek Akcji katolickiej do polityki. Oto co pisze „Polonia" w tej sprawie. Przedewszystkiem stwierdza, że istotą Akcji katolickiej jest jej apolityczność. Jednak Akcja nie może „pozostać obojętną wobec wydarzeń życia politycznego, które przecież w życiu zbiorowem tak ważną odgrywają rolę, wnosząc w to życie pewne zasady postępowania, idee kierownicze, światopoglądy". Akcja katolicka, ustosunkowując się do zagadnień politycznych i społecznych, „nie powinna przy ich ocenie i wartościowaniu stosować probierza takiego czy innego programu stronnictw politycznych", lecz „musi je oceniać pod kątem widzenia zasad i prawd Chrystusowych i zależnie jedynie od tego, jak się w tem świetle przedstawiają, winna je pochwalać lub też potępiać. Jeżeli z tego stanowiska zasługują na potępienie. stoją bowiem w sprzeczności z nauką Chrystusową, jest nie tylko prawem, lecz obowiązkiem Akcji katolickiej wypowiedzieć im walkę i to walkę jak najbardziej zdecydowaną i stanowczą". Papież w przemówieniu do mężów katolickich stwierdził w 1926 r., iż Akcja katolicka „chce przygotować pod względem politycznym sumienia obywateli i je ukształtować w sposób chrześcijański i polityczny", kiedyindziej zaś oświadczył, że „katolicy, którzy kierują Akcją katolicką lub uczestniczą w niej... uchybiliby kardynalnie swym obowiązkom, gdyby, w miarę swych środków, nie przyczyniali się do kierowania polityką swego miasta, swej prowincji, swego narodu". Jednem słowem Akcja katolicka ustosunkowuje się do współczesnych zagadnień politycznych na podstawie nauki Chrystusa oraz wypowiada walkę „otwartą, śmiałą i zdecydowaną" wszystkiemu, „co się sprzeciwia nauce Chrystusa, co wrogie kościołowi i zasadom etyki chrześcijańskiej".

Jak wynika z powyższych miarodajnych oświadczeń, które dość obszernie streściliśmy, zadania Akcji katolickiej ujęte są dość niejasno, a właściwie nieszczerze, z jednej bowiem strony istotą jej jest apolityczność, z drugiej zaś ma się ona ustosunkowywać do współczesnych zagadnień politycznych. A przecież trudno jest ustosunkowywać się do tych zagadnień oraz przyczyniać się do kierowania polityką swego narodu, jeżeli się nie ma własnej, dokładnie określonej ideologji, własnego programu politycznego, jeżeli nie hołduje się określonej doktrynie politycznej.

Przypatrzmy się więc, jak powyższe teoretyczne założenia Akcji katolickiej wyglądają w praktyce dnia codziennego, jak są interpretowane i stosowane w życiu przez kościół katolicki?

Akcja katolicka ma oceniać zagadnienia polityczne „pod kątem widzenia zasad i prawd Chrystusowych". Jest to wskazanie bez większego znaczenia, legendarny bowiem Chrystus nie zostawił żadnej doktryny, która mogłaby stanowić pewien probierz przy ocenie współczesnych zagadnień politycznych. Zresztą Chrystus, nauczając, że już w

jego pokoleniu nastąpi koniec świata, nie potrzebował zajmować się sprawami ustroju państwa. T. zw. pismo święte zawiera różne legendy, maksymy, sentencje i wskazania, lecz jest w niem tyle sprzeczności, że na jego podstawie można uzasadnić każdą akcję polityczną, każde postępowanie bez względu na to czy będzie chodziło o pokój lub wojnę, o państwo totalne lub demokratyczne i t. d. Sama nawet „Polonia" pisze, że nadużywano np. słów pisma św. o władzy pochodzącej od boga, że „najstraszniejsze zbrodnie tem fałszowaniem znaczenia owych słów pisma św. usprawiedliwiano". Istotnie czyniły to państwa, czynił to i czyni również kościół katolicki. Jeżeli zachodziła potrzeba uzasadnienia czynów, z punktu widzenia moralności ludzkiej, złych, mających na celu interesy materjalne kościoła, ściślej mówiąc — kleru.

Jeżeli chodzi o zasady etyki chrześcijańskiej, to i one nie mogą stanowić w XX w. kryterjum przy ocenie i wartościowaniu współczesnych zagadnień politycznych i społecznych, podwaliną bowiem moralności chrześcijańskiej, na której opiera się kościół katolicki, jest odpowiedzialność zbiorowa, zasada, którą współczesna ludzkość stanowczo odrzuca, potępia. Wprawdzie, wzorując się na totalnym kościele katolickim, zasadę tę próbują stosować w życiu politycznem niektóre państwa totalne (dyktatury), jednak spotykają się ze strony świata kulturalnego ze zdecydowanem potępieniem. Zresztą wiemy z historji, w jaki sposób były stosowane zasady etyki chrześcijańskiej w różnych państwach (Hiszpanja, Meksyk, ostatnio Austrja), jak kościół zachowywał przykazania boże (np. nauczał „nie zabijaj" a palił na stosach setki tysięcy chrześcijan, jak stosował w życiu chrystusowe nauki ewangeliczne (np. kazał miłować wrogów i równocześnie organizował wojny krzyżowe) i t. d. i t. d.

Z powyższego widać, że w programie Akcji katolickiej istotnem, ważkiem i pełnem treści jest nie postępowanie według nauki Chrystusa i zasad etyki chrześcijańskiej, lecz działanie w myśl wskazań i nauki kościoła katolickiego. Dla jasności sprawy należy wyraźnie rozdzielić powyższe założenia programowe Akcji katolickiej, kościół katolicki bowiem przestał być chrześcijańskim, a nauka Chrystusa i etyka chrześcijańska stanowią już tylko ornament na świątyni katolickiej, w której znowu zapanowali niepodzielnie faryzeusze, wychowani na starym testamencie, których Chrystus zwalczał gwałtownie. Różnicę tę odczuwa również „Polonia", która, broniąc zasad chrystusowych, widzi w praktyce postępowanie kościoła katolickiego, tak daleko odbiegające od powyższych zasad.

Kościół katolicki, będąc organizacją wyznaniową, jest równocześnie organizacją polityczną, obecnie w formie państwa watykańskiego, posiadającą własną doktrynę polityczną rzekomo zgodną z wolą boga.

Pierwsi chrześcijanie niosą szerokim, biednym masom idee miłości, braterstwa, równości, pierwsze zaś gminy chrześcijańskie noszą cechy organizacyj komunistycznych. Z biegiem czasu dochodzi do wielkiego znaczenia kasta kapłańska. Idee chrześcijańskie toną w morzu dogmatów i różnych formułek teologicznych, natomiast, jak wszędzie i zawsze, na czoło wysuwają się interesy gospodarcze i polityczne kościoła (kleru). Kościół tworzy państwo świeckie w celu skutecznego zwalczania swych przeciwników politycznych, obrony własnego stanu posiadania oraz szerzenia siłą swego wyznania[1]) rzekomo jedynie prawdziwego, gdyż objawionego przez boga. W celu zdobycia odpowiedniego terytorjum dla swego państwa, papiestwo ucieka się do fałszerstwa na wielką skalę (darowizna Konstantyna). Kościół, jako organizacja polityczna (państwo kościelne), organizuje wojny krzyżowe oraz prowadzi wojny z państwami świeckiemi o władzę polityczną nad światem, nie gardząc przytem intrygami i t. p. środkami działania. Papieże śnią o potędze politycznej, o światowem imperjum, a papież Bonifacy VIII nazywa siebie cezarem i imperatorem. Równocześnie wybitni pisarze katoliccy opracowują doktrynę polityczną kościoła, tworzą teorję państwa, oczywiście dostosowaną do potrzeb papiestwa i uzasadniającą jego roszczenia polityczne, papieże zaś ogłaszają ją wiernym, powołując się na autorytet boga i religji.

Tak powstała kościelna teorja państwa. Oto pokrótce najważniejsze jej zasady. Władza świecka pochodzi nie od narodu czy też ludu, lecz od boga[2]). Bóg rozdzielił zakres działania władzy kościelnej i świeckiej, powierzając pierwszej zawiadywanie sprawami boskiemi, drugiej zaś ludzkiemi. Władza kościelna, jako zawiadująca sprawami boskiemi, jest wyższa niż świecka i dlatego też, w razie powstania konfliktu między temi władzami, boga (zastępowanego przez kler) trzeba słuchać więcej, niż ludzi (władzę państwową). Kościół jest osobnem państwem w każdym kraju. Wola boga w sprawach świeckich objawia się najlepiej za pośrednictwem monarchów. Bez względu jednak na formę ustroju państwowego, najważniejszym obowiązkiem każdego państwa jest pełne oddanie się religji oraz czuwanie nad jej rozwojem i potrzebami kościoła (kleru). Oczywiście państwo powinno się opiekować tylko religją prawdziwą, a tą jest wyłącznie katolicka, i dbać o potrzeby kościoła tylko katolickiego. Kościół katolicki, potępiając wolność wyznania, sprzeciwia się przyznawaniu przez państwo innym wyznaniom praw, z których sam korzysta. Wolność sumienia nazywa obłędem, wolność prasy zaś godną pogardy i zasługującą na klątwę (Grzegorz XVI). Wiedza i sztuka muszą dążyć do lepszego poznania boga oraz czczenia go i dlatego powinny ulegać teologji, „jak uniżone służki" (Pius X). Szkoła powinna być wyznaniowa. Ludność tylko w pewnym stopniu może brać udział w życiu państwowem. Praca jest karą za grzechy (niepopełnione). Państwo i stowarzyszenia powinny wspierać biednych robotników. Kościół potępia stosowanie przez robotników strajku w celu wywalczenia sobie lepszych warunków bytu (Leon XIII). Stosunek kościoła katolickiego do dorobku nowoczesnej kultury i cywilizacji dokładnie określił pierwszy „nieomylny" papież i ostatni władca państwa kościelnego Pius IX w swej encyklice „Syllabus errarum".

Do tego trzeba jeszcze dodać, że — jak pisze „Polonia" — „jedyny totalizm dozwolony i moralnie usprawiedliwiony — to totalizm chrześcijański, który całe życie człowieka, i prywatne, i zbiorowe, zakuwa w ramy zasad chrześcijańskich i w Praw-

---

[1]) I dzisiaj katolicy uzasadniają powstanie i istnienie państwa watykańskiego potrzebą obrony wyznania katolickiego.

[2]) Papież Grzegorz VII utrzymywał, że tylko władza kościelna pochodzi od boga, natomiast władza świecka od szatana.

dzie Bożej widzi jedyne źródło natchnienia, siły i zbawienia". Innemi słowy — totalne papiestwo.

Charakterystyczną cechą powyższej papieskiej doktryny politycznej jest przeciwstawianie się podstawowym zasadom ustroju nowoczesnego państwa demokratycznego, dostosowanie jej do potrzeb totalnego papiestwa, które, nie mogąc już bezpośrednio narzucać swej woli państwom, usiłuje czynić to pośrednio drogą organizowania we wszystkich krajach własnych obozów politycznych oraz powoływanie się na autorytet boga i religji.

Doktryna ta jest szczególnie niebezpieczna dla państw o ludności różnowyznaniowej, różnojęzycznej i mających wielkie braki w dziedzinie rozwoju kulturalnego, a takiem państwem jest Polska.

Wprawdzie kardynał Hlond, propagując Akcję katolicką, woła patetycznie[3]: „Bój się zaczyna. Bój za Boga i Jego prawa, za Chrystusa, Jego Ewangelję i Królestwo. Bój o duszę człowieka, jego godność i szczęście. Bój o narodów kulturę, postęp i ludzkości pomyślność". Ale już poważny pisarz katolicki, A. Rembowski, stwierdza ostrożnie, objektywnie, że nietylko „nauczycielska ale i prawodawcza działalność Stolicy Apostolskiej pozostawała wobec rozwoju nowożytnego życia państwowego w pewnej sprzeczności", że „w gruncie rzeczy Stolica Apostolska żywi dawny tradycyjny pogląd i całemu postępowi naukowemu, społecznemu i politycznemu przeciwstawia jedno odwieczne i niezmienne — „non possumus". Właściwie jest to bój o interesy polityczne i gospodarcze papiestwa.

Akcja katolicka, na której czele w Polsce stoją przedstawiciele papiestwa, będącego organizacją wyznaniową i polityczną (państwem), ustosunkowując się do współczesnych zagadnień politycznych, musi to czynić na podstawie powyższej kościelnej doktryny politycznej, a więc musi potępiać niektóre zasady ustroju własnego, zawarte w konstytucji i uznane przez wszystkie kraje kulturalne, musi przeciwstawiać się wprowadzaniu wszelkich nowoczesnych świeckich urządzeń kulturalnych w państwie i w ten sposób hamować rozwój kultury narodowej, musi działać w myśl interesów totalnego papiestwa, musi wyżej cenić rację stanu papiestwa, a więc obcej organizacji politycznej, niż własnego państwa[4]). W ten sposób obce potencje, których polityka w przeszłości była zgubną dla państwa polskiego, które wyrządziły Polsce wiele szkód i krzywd, mają możność wtrącania się do spraw państwowych polskich w bardzo szerokim zakresie. Nie stanowiłoby to większego niebezpieczeństwa dla państwa, gdyby dla celów papiestwa nie wyzyskiwano uczuć religijnych ludności oraz nie nadużywano religji i boga.

---

[3]) „Akcja katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej".

[4]) W r. 1932 ks. Choromański pisał w związku z protestami przeciwko antypaństwowej działalności papieskiej komisji „Pro Russia", że nie Watykan powinien dostosować swoją działalność w Polsce do wymagań polskiej racji stanu, lecz odwrotnie.

P.—L. COUCHOUD (11)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Marek w drugiej części ma tylko wzruszająco opowiedzieć fakty dostarczone przez Pismo, a dość już bogate w świętą grozę, obrazy dramatyczne, wzruszenia i łkania. Tylko w małym zakresie musi korzystać z pierwiastków wzmacniających. Imaginacyjny wykład prawie że wystarcza. Lecz aby zespolić dwie części Ewangelji, musi dramat zbawienia, który u Pawła bujał jeszcze w nadziemskich wizjach niebiańskich, w mistycznych aureolach bez granic i bez czasu, sprowadzić na ziemię. Tak jak ze wspomnień Piotra wysublimował Ewangelję, tak teraz obarcza Ewangelję okolicznościami czasu i miejsca. Od początku do końca stworzone zostało niewyraźne środowisko historyczne i służy jako podstawa anegdocie i teologji.

Psalm drugi opiewa, że książęta połączyli się przeciwko Mesjaszowi. Co to za książęta? Marek wyprowadza ich z mgławicy poetyckiej i bez wahania nazywa ich: tetrarchą Herodem, który skazał na śmierć Jana Chrzciciela, i Piłatem Ponckim, którego prześladowania żydów stały się legendarnemi. Ale tu mamy do czynienia z inowacją. U Pawła śmierć Mesjasza była teologicznym dramatem, wszyscy aktorzy którego byli istotami nadprzyrodzonemi. Mistrz Sławy ukrzyżowany został przez Książąt Doczesnych, to jest przez Szatana i jego aniołów[1]).

Pod wpływem przeróbki historycznej druga część Ewangelji zachowuje wielkie linje wyryte w psalmach i w proroctwach. Sama nawet wydaje się skandowana ciosami opowieści rytualnych. W podziale Pasji na poszczególne dni wyczuwa się liturgję czasów późniejszych, prawdziwy Tydzień Święty[2]).

Do tekstów poświęconych starożytnym prorokom ewangelista dodaje, jakby z samego prawa, kilka wizji nowych proroków. Agonja w Gietsemanji, którą nikt napewno nie mógł opowiedzieć, jest, zda się, streszczeniem intuicyjnej wizji, opartej na ustępie: Bardzo jest smutna dusza moja aż do śmierci. Wieczerza Pańska, która u Pawła jest wizją opowiedzianą przez samego Mistrza[3]), przeinacza się u Marka już tylko w opowiadanie o niej. Dla odgłosów zostaje mało miejsca historji. Jednakże proces Stefana przed synhedrjonem czyni wrażenie przerobionego na proces Jezusa przed temi samemi sędziami. Dla wierzącego Stefan to Jezus, prześladowany i skazany.

Fałszywi świadkowie zeznawali przeciw Stefanowi:

Słyszeliśmy go mówiącego, iż Jezus Nazareński zburzy to miejsce (Świątynię)[4]).

---

[1]) I Do Kor., II, 8. Ustęp I Do Tessal., 15—16, posiada wszystkie znamiona późniejszej wstawki po zburzeniu Jerozolimy.

[2]) Uwaga Alfreda Loisy, w jego wykładach w College de France o Tradycji ewangelicznej. (1920—1921).

[3]) I Kor., XI, 23—25. Marek. XIV, 22—24.

[4]) Dzieje, VI, 13—14.

HAN RYNER

Djalog Sokratesa i Eutydemosa o wojnie

— Ateny często prowadzą wojnę i nie usiłuje się przekonać nieprzyjaciela, lecz go poskromić.

— Czy wydaje ci się to sprawiedliwe, mój Eutydemosie?

— Nikt, Sokratesie, nigdy nie wątpił, że to jest sprawiedliwe.

— Być może nikt przed Anaxagorasem nie wątpił, że słońce jest bogiem. Czy myślisz, że Anaxagoras nie powinien był postawić tego pytania?

— Masz słuszność, Sokratesie. Domyślam się bowiem, co chcesz powiedzieć. Tak, mędrzec może zadawać sobie pytania, których nikt przed nim nie postawił lub nie zdawał się stawiać.

— Przyznajesz niewątpliwie, że bywają wojny niesprawiedliwe?

— Z pewnością.

— Ale być może inne wojny wydają ci się sprawiedliwe?

— Istotnie niektóre wojny wydają mi się sprawiedliwe,

— Każda jednak wojna musi być niesprawiedliwa, przynajmniej gdy chodzi o jedną ze stron, Czy też sądzisz, że zarówno Ateńczycy, jak i Lacedemończycy mają słuszność bijąc się?

— Wiemy wszyscy, że Lacedemończycy niesłusznie z nami walczą.

— Wszyscy, powiadasz? Czy Lacedemończycy przyznają, że popełniają niesprawiedliwość?

— Żartujesz, drogi Sokratesie. Nietylko się do tego nie przyznają, ale nawet utrzymują, że to my nie mamy racji.

— Czy znasz, Eutydemosie, wszystkie dalsze lub bliższe przczyny wojny? Czy znasz wszystkie błędy obu rządów i możesz śmiało rozsądzić między nami a Lacedemończykami?... Nie odpowiadasz?... Nie jesteś więc tego samego zdania, co reszta ludu ateńskiego i lud spartański? Czyż nie uważają jedni i drudzy, że ich ojczyzna ma zawsze słuszność, ponieważ jest ich ojczyzną?

— Sądzą tak wistocie.

— Ale czyż nie znasz głupców, którzy uważają, że zawsze mają rację i że wszystko, co mówią lub czynią jest doskonałe, ponieważ to oni mówią lub czynią?

— Znam wielu ludzi tego pokroju.

— Sądzisz więc, Eutydemosie, że miłość ojczyzny zaślepia ludy, podobnie jak miłość własna zaślepia głupców? I pogardzasz miłością własną i miłością ojczyzny?

— Obawiam się, Sokratesie, tego, co już powiedziałem i konsekwencyj, jakie można stąd wyciągnąć. Tak że nie śmiem nic więcej powiedzieć.

— Czyż, mój drogi Eutydemosie, mędrcem nie jest ten, kto nigdy nie boi się tego, co mu rozum powiada i konsekwencyj, które stąd powinien wyciągnąć?

Fałszywi świadkowie zeznają przeciw Jezusowi:

> Słyszeliśmy, że mówił: Ja rozwalę ten ręką uczyniony kościół [5]).

Stefan:

> A on będąc pełen Ducha Świętego, patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą, i Jezusa stojącego po prawicy Bożej. I rzekł: Oto widzę niebiosa otworzone i syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej, A oni krzyknąwszy głosem wielkim zataili uszy swoje, i rzucili się nań jednomyślnie [6]).

Jezus z mniejszą prostotą:

> A Jezus rzekł: Jam jest; i ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej, przychodzącego z obłokami niebieskiemi. Tedy najwyższy kapłan rozdarłszy szaty swoje, rzekł: Cóż jeszcze potrzebujemy świadków? Słyszeliście bluźnierstwo. Cóż się wam zda? A oni wszyscy osądzili go winnym być śmierci [7]).

Inny zaś ewangelista włoży w usta Jezusa na krzyżu dwa zdania, które odnoszą się do Stefana w chwili jego śmierci: „Panie, przyjmij ducha mojego! Panie, nie poczytaj im tego za grzech! [8]).

Stefan był pierwszy, który nosił na ciele, jak wyrażał się Paweł, umartwienie Jezusowe“ [9]).

Śmierć Stefana była wielkiem tragicznem zdarzeniem pierwszych czasów chrześcijańskich. Ukształtowała ona mistyczną śmierć Jezusa. Może na sprawie Stefana Piotr wyparł się Jezusa. Po skazaniu bowiem Stefana, widzimy, że chrześcijanie greccy zostali gwałtownie rozpędzeni ale Piotr i apostołowie pozostają spokojnie w Jerozolimie [10]).

Wysnujmy wnioski: ewangelja wedle Marka nie jest dokumentem historycznym. Jest to wolny i upiększony komentarz tekstów biblijnych i wspomnień uduchowionych, z których tworzyła się wiara chrześcijańska. Przedstawia je w sposób płynny, porywający, korzystając z tradycyjnej swobody legendy żydowskiej, haggady nabożnej i pełnej wymyślności. Jeśli wprowadza nieco materjału historycznego, to tylko w sposób drugorzędny i pośredni, przeinaczając go zresztą.

Żydzi byli mistrzami midraszu, obrazowego wytłomaczenia, przejrzystej i misternej opowieści, przeznaczonej dla wyjaśnienia prawdy moralnej. Dla nich opowiadanie takie jest jednem z tysięcy oblicz idei. Tu tkwi główna różnica między ich umysłowością a naszą. Nasz ciężki umysł zachodni poważnie traktuje opowieść historyczną tylko wtedy, gdy wierzy, w sensie najbardziej ścisłym, iż rzeczywiście miała ona miejsce. Chcemy, aby jądro legendy było faktem, wtedy, gdy dla żyda jest ona tylko ideą. Ruta, Jonasz, Estera, Judyta są midraszami o barwie tak świeżej i spokojnej, że dajemy się omamić. Ewangelja Marka jest midraszem o misterjum chrześcijańskiem.

(d. c. n.)

---

5) Marek, XIV, 57—58.
6) Dzieje, VII, 55—57.
7) Marek, XIV, 62—64,
8) Dzieje VII, 59—60. Łukasz, XXIII, 46, 34.
9) II Kor., IV, 10.

10) Dzieje, VIII, 1.

— Być może, Sokratesie. Widzę jednak, że trudno jest być mędrcem.

— Wszystkie piękne rzeczy są trudne, Eutydemosie. Czyż nie gardzisz tymi, którzy cofają się przed rzeczami trudnemi?

— Gardzę nimi istotnie.

— Usiłujmy zatem nie cofać się, by Eutydemos nie gardził nami... Czy chcesz, byśmy przypuścili na chwilę, że w wojnie, która pustoszy oba kraje, pierwsze i najważniejsze błędy popełnione zostały przez Ateńczyków?

— Zgadzam się na to, by sprawić przyjemność Sokratesowi, którego kocham, o ile jednak to przypuszczenie nie wyda się bezbożne Sokratesowi Ateńczykowi.

— Czyżeś nie słyszał, że uważam się najpierw za człowieka a potem za Ateńczyka i raczej za obywatela świata, niż obywatela miasta?

— Słyszałe o tem, lecz nie wiedziałem, czy mam temu wierzyć.

— Czy nie może się zdarzyć, że ty lub ja w czemś zbłądzimy?

— To się może nam przytrafić w samej rzeczy.

— Ale podobne nieszczęście może się zdarzyć każdemu Ateńczykowi nieprawdaż?

— Bezwątpienia.

— Czy sądzisz, że zgromadzenie ludowe jest mądrzejsze i mniej roznamiętnione, niż każdy Ateńczyk zosobna?

— Nie wiem, co ci odpowiedzieć.

— Czy zgromadzenie ludowe nigdy nie dopuściło się niesprawiedliwości w stosunku do żadnego obywatela?

— Sądzę, że dopuszczało się jej niejednokrotnie.

— Znasz niewątpliwie sprawę dziesięciu generałów.

— Tak jest.

— Pamiętasz, że zgromadzenie ludowe ich potępiło?

— Pamiętam.

— Później jednak zgromadzenie ludowe zganiło ten wyrok.

— Wiem o tem.

— Zgromadzenie ludowe musiało więc z konieczności być niesprawiedliwe, gdy wydawało jeden z tych wyroków, ten który potępiał generałów lub ten który potępiał, że tak powiem, to potępienie.

— Nie inaczej.

— Ale czyż tych dziesięciu generałów nie było obywatelami?

— Byli nimi.

— A czyż ich sędziowie nie byli obywatelami?

— Byli nimi również.

— Z tego, co mówisz, zdaje się wynikać, że jedno z tych dwóch zgromadzeń ludowych dopuściło się niesprawiedliwości w stosunku do obywateli.

— Nie da się temu zaprzeczyć.

— Teraz zbadaj taką rzecz. Czy myślisz, że lud bardziej jest przychylny dla obcych, niż dla obywateli?

— Myślę wprost przeciwnie, Sokratesie.

— A jak myślisz, czy łatwiej jest być niesprawiedliwym wobec tych, których się kocha, czy też wobec tych, których się nie kocha?

— Wobec tych, których się nie kocha.

— Ateny mogłyby zatem być niesprawiedliwe woqec Lacedemonji?

— Rzecz ta nie wydaje mi się już niemożliwa.

— A jeśli tak jest, wojna, którą prowadzimy, jest niesprawiedliwa z naszej strony.

— Sam byłbym niesprawiedliwy, gdybym tego nie przyznał.

— Ale uważasz ją za sprawiedliwą, gdy chodzi o stronę przeciwną?

— Muszę.

— Nie, Eutydemosie, sądzę, że to żbyteczne...

— Jakto?

— ...Przynajmniej, jeśli jest niesprawiedliwem ukarać wielu niewinnych, ponieważ gdzieś znajduje się winny. Ale może uważasz za słuszne uderzać na chybił trafił, gdy popełniono zbrodnię?

— Daleki jestem od tej ohydnej niedorzeczności.

— W takim razie sądzisz może, że każdy z Ateńczyków zabitych od czasu rozpoczęcia osobiście wobec Lacedemończyków?

— Osobiście? Nie. Ale...

— Mów dalej, Eutydemosie. Czemu zatrzymujesz się w połowie drogi? Oświadcz, skoroś już zaczął, że winy nie są bynajmniej osobiste i że jeśli popełnię morderstwo, słusznem będzie cię zgładzić.

— Nie, Sokratesie, nie powiem takich rzeczy, choć słyszę je w formie mniej lub więcej osłoniętej od czasu, gdy zacząłem rozumieć mowę ludźi. Ale inni mówią w ciemnościach, a ty zanadto już mnie oświeciłeś, abym powtarzał pewne niejasne słowa.

— Lacedemończycy zawinili więc wobec wszystkich niewinnych żołnierzy, których zabili lub zranili.

— Ale, Sokratesie, ci żołnierze chcieli zabijać Lacedemończyków.

— Czy wszyscy oni tego chcieli? Czy wielu nie walczyło z musu?

— Prawie wszyscy bili się tylko pod przymusem.

— Nie zasługiwali więc na śmierć. Ponieważ zmuszano ich do walki, ukarani zostali za niesprawiedliwość, która ich spotkała.

— Ale, Sobratesie, cóż robić, skoro wojna jest wypowiedziana?

— Zbadamy innym razem, jakie jest twoje zdanie w tej kwestji. Dzisiaj powiadasz, że wojna jest zbiorem niesprawiedliwości popełnionych przez obie strony. Ale czyż nie powiesz również, że niesprawiedliwości wyrządzone podczas jednej tylko bitwy liczniejsze są i trudniejsze do zniesienia, niż niesprawiedliwości, które zamierza się zwalczać?

— Muszę to powiedzieć.

— Zatem według ciebie Lacedemończycy nie powinni byli prowadzić z nami wojny, nawet jeśli wyrządziliśmy im jakąś krzywdę. Winni byli skłonić nas do naprawienia tej krzywdy.

— Ale możeby to im się nie powiodło. Trudno bowiem skłonić lnd do takich rzeczy.

— Masz słuszność, Eutydemosie. Powiedz mi więc, co powinni byli uczynić, gdy godziwe środki zawiodły.

— Nie wiem, jak odpowiedzieć na to, o co mnie pytasz, Sokratesie.

— Mylisz się, mój Eutydemosie. Wiesz, że nie należy nigdy używać środków nierozsądnych i niesprawiedliwych. Wiesz, że nie należy nigdy karać lub zabijać jednego człowieka za winy drugiego. Wiesz, że Lacedemończycy powinni byli raczej znieść jedną niesprawiedliwość, niż popełniać i znosić niezliczoae mnóstwo niesprawiedliwości.

Z oryginału francuskiego przekład
Amelji Kurlandzkiej

W. KOTWICA

Sprzeczności i niedomówienia w rozdziale I ewangelji wg. Łukasza

Pierwsze rozdziały ewangelji Mateusza a zwłaszcza Łukasza grzeszą sprzecznościami w znaczniejszej liczbie niż inne, podobne im dzieła.

W jednym z numerów „Woln. Polskiego" w r. 1933 zestawiłem naukę kościoła rzymsko-katolickiego o skutkach grzechu pierworodnego, jak śmierć, przyćmienie umysłu, ciężka praca i t. p. i uwolnieniu przez boga od tych wad ludzi „niepokalanie" poczętych, którą była Marja - matka Jezusa, z tekstem ewangelji Łukasza w rozdziale II-gim w wierszach tyczących się wyrzutów, jakie czyni Marja znalezionemu w świątyni Jezusowi.

— Synu, cożeś nam uczynił? Oto ojciec twój i matka, szukaliśmy Cię i t. d.

A więc Marja uważa Józefa za ojca Jezusa.

Rozmowa ta pozostaje w rażącej sprzeczności z rozdziałem pierwszym tej samej, Łukaszowej ewangelji. W samym rozdziale pierwszym jeden wiersz zaprzecza drugiemu, albo wywołuje nieporozumienie. Warto w krótkości zastanowić się nad tekstem pierwszego rozdziału ewangelji Łukasza.

Trzy zdarzenia opisuje autor: zwiastowanie Zacharjaszowi syna, podobne zwiastowanie Marji i odwiedziny Marji. Rozmowa przy pierwszem zwiastowaniu, biorąc na bok cudowność i t. p. jest zrozumiała. Nikogo nie zdziwi zwątpienie Zacharjasza ze względu na wiek nietyle własny co żony. Przeciwnie, djalog Gabrjela z Marją wywołuje szereg zapytań. Przedewszystkiem tekst ewangelji mówi: „posłany jest anioł Gabrjel od boga do miasta galilejskiego, którego imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, a imię panny Marja". Anioł mówi... oto poczniesz i porodzisz syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki i t. d. Najciekawszem i najbardziej niezrozumiałem jest zapytanie Marji:— Jak mi się to stanie, gdy męża nie znam?

Pytanie to przekreśla treść poprzedniego wiersza o poślubieniu Marji mężowi. Czyżby Marja zapomniała o ślubie małżeńskim z Józefem?

Jeżeli zaś, jak chce ustna tradycja, Józef i Marja przyrzekli sobie żyć w czystości małżeńskiej, to na słowa Gabrjela Marja powinna była inaczej się odezwać. Echo tych przyrzeczeń tutaj właśnie powinno się wyrazić, tymczasem słyszy się:—„męża nie znam".

Ustna tradycja chrześcijańska o ślubach czystości Marji zostaje w sprzeczności ze zwyczajem żydowskim, opartym na wersecie Pięcioksięgu Mojżeszowego: „Rośnijcie i rozmnażajcie się!" Istnieje do dzisiaj wśród żydów przesąd, aby panna wyszła zamąż przed śmiercią, niepłodność jest poczytywana za grzech i służy jako wystarczająca podstawa do rozwodu, a Marja była... pobożna, więc nie mogła występować przeciwko zakonowi. Westalki nie istniały w świątyni jerozolimskiej, istnienie zakonnic w chrześcijaństwie czerpie swe źródła nie od żydów, u których dotąd żydówkom wstęp do bóżnicy w zasadzie jest wzbroniony.

Pozostaje jedno przypuszczenie, że Anna podawana przez kler za wzór matek, doskonale uświadomiła swą młodą córkę o wszystkich okolicznościach i warunkach życia małżeńskiego i Marja miała urobioną opinję o Józefie — „męża nie znam".

W każdymbądź razie pierwsze rozdziały ewangelji Łukasza nie wybiegają ponad poziom ksiąg Starego Zakonu. Współczuć jednak należy temu biednemu Józefowi, patronowi mężów chrześcijańskich.

Uwagi te dotyczą głównie samego tekstu, co nie zmienia przecież rzeczy, że, jak twierdzi Andrzej Niemojewski, nawet i samo miasto Nazaret nie istniało, a znalazło się dopiero później dla udogodnienia tekstowi, tembardziej i omawiane osoby są przecież zakwestjonowane w historji, a sama księga zbiorem różnych podań i anegdot, nieudolnie sfastrygowanych, stąd pełnych sprzeczności.

ST. ASTÉ

Reforma stroju żydowskiego *)

Gdy na całym świecie pozostającym pod wpływem kultury europejskiej panuje męski strój mniejwięcej jednaki, zmieniający się zasadniczo tylko w drobnych szczegółach, to wśród żydów polskich panuje strój odrębny łatwo ich wyróżniający od innych narodów. Czapka, powłóczysty chałat, wszystko koloru czarnego, albo w każdym razie ciemnego, na czaszcze jarmułka pod filcowym kapeluszem. Na twarzy bogata broda nigdy lub rzadko przystrzygana i pejsy na skroniach. Wprawdzie stroje ludowe każdy naród posiada odrębne, ale strój obowiązujący człowieka miast, człowieka o wyższej kulturze umysłowej i towarzyskiej bywa w krajach europejskich jednaki. To zbliża ludzi różnych krajów pomimo różnic języka i odmiennych zwyczajów, jest więc czynnikiem nie do pogardzenia na tle zbliżenia narodów, choć oczywiście nieistotnym. U żydów strój odmienny wyróżnia ich w tym samym narodzie i państwie, w kórem mieszkają.

W Palestynie starożytnej strój żydów był całkiem inny, bardziej malowniczy i dostosowany do

*) Autor, wieloletni nasz współpracownik, pisząc powyższe uwagi na temat odcinającego się od ogółu mieszkańców ubioru znakomitej większości żydów, ma niewątpliwie dużo w swych rozważaniach racji, choć trudno przypuścić, aby jakikolwiek rząd zechciał przyłożyć dziś do tego ręki. Przedewszystkiem zaprotestowaliby przeciwko temu nasi rodzimi

tamtejszego klimatu, zresztą i wówczas, jak się zdaje w różnych stuleciach i okolicach różny.

Jakiekolwiek byłoby pochodzenie obecnego stroju żydowskiego i epoka powstania jego, to pewne, że jest on dziś nie tylko do niczego nie potrzebny, a nawet szkodliwy. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że noszą go nietylko żydzi wogóle, ale żydzi ortodoksi, religijna ciemnota, wierzeniowi gorliwcy. Jest to więc strój nie tyle narodowy, ile wyznaniowy, choć nie liturgiczny. Można być gorącym nacjonalistą żydowskim, a stroju tego wcale nie nosić, i za zdradę żydostwa nawet przez narodowców żydowskich poczytane to nie będzie.

Komu więc zależy na przewietrzeniu duchowej atmosfery ghetta, ten powinien dążyć do tego, poczynając od siebie (o ile jest żydem) i od najbliższych, żeby zostały zarzucone owe odrębności zewnętrzne żydostwa i strój żydów został upodobniony do stroju ogólno europejskiego. Sprawa ta dokonywa się samorzutnie, ale zbyt wolny i długi byłby okres jej dokonywania się, gdyby ją zostawić własnemu rozwojowi. Potrzebne jest więc rozporządzenie znoszące te stroje, będące widomym znakiem odcinania się części zacofanego żydostwa nie tylko od jego światlejszej reszty, ale także od społeczeństwa polskiego, czy też nawet wogóle europejskiego. O ile mają się dokonać pewne niezbędne reformy w żydostwie, to, jak wszelkie tego rodzaju reformy w ciągu wieków, zaczynają się często od rzeczy zewnętrznych i niepozornych. W ten sposób europeizowali swoich rodaków zarówno Piotr Wielki w Rosji, jak Kemal Pasza w Turcji. Nikt oczywiście niema złudzeń, żeby wraz z nowym strojem zmieniała się natychmiast umysłowość ludzi, którym nakazano się inaczej nosić. Ale jest to pierwszy krok do kulturalnego upodobniania i zbliżania się do otoczenia żywiołów, które świadomie i celowo się od niego odcinały. Po tej reformie z biegiem dziesiątków lat pójdą inne, być może dopiero w umysłowości następnego pokolenia chasydów dzisiejszych, lepsza znajomość języka polskiego, jego alfabetu oraz pisowni, zarzucenie żargonu na korzyść języka polskiego.

Może ktoś powie na me wywody, że należałoby dążyć do zakazu używania polskich strojów narodowych, skoro dąży się do usuwania żydowskich strojów i że jest to wbrew konstytucji, darzącej swobodą obywatelską zarówno żydów jak i polaków w noszeniu takich czy innych ubiorów. Ale mojem zdaniem analogja jest tylko pozorna, w istocie jednak chodzi o sprawy całkiem różne. Strój, a raczej różne stroje polskich chłopów i wieśniaczek są regjonalnemi strojami polskiemi. Między polskim chłopem, a polskim inteligentem z miasta, czy też dworu wiejskiego jest tylko różnica wykształcenia i zamożności. Narodowość jest ta sama i ten sam język, jeśli pominąć różnice między językiem ludowym, a literackim. Żadnych innych różnic niema. Strój noszony przez żydów nie jest ich strojem narodowym, gdyż noszą go tylko religijni gorliwcy żydowscy, inni żydzi go porzucają, a nawet niekiedy się go wstydzą. Jest to nieobowiązkowy strój wyznaniowy. Jego usunięcie pozostaje w związku z potrzebą kulturalnego podniesienia mas żydowskich, które ze szkodą dla siebie odcinają się od społeczeństwa polskiego, lub nawet powiedzmy ogólniej — od europejskiego. Nie jest to występowanie przeciw religji żydów, gdyż religja ta stroju tego, ani żadnego wogóle nie nakazuje. Co innego z noszeniem bród i pejsów. Są one zalecane przez księgi święte: Leviticus XIX 27: „Nie postrzygajcie kolisto boków głowy waszej, a nie psuj końców brody twojej.“ Taki był zwyczaj na Wschodzie. Pozbawienie się brody było oznaką poniżenia. Obecnie czasy się zmieniły: ani pozbawienie się brody nie jest poniżeniem, ani jej zachowanie zaszczytem.

Ale mimo tego państwo nie liczy się z tym nakazem, skoro w wojsku każe się brody i pejsy usuwać. Jeśli to zatem jest możliwe w wojsku, dlaczegóż nie mogłoby być możliwe w okresie i stanie poza — wojskowym? Mam nadzieję, że z wielką opozycją nakaz usuwania bród, tych zbiorników bakterji, resztek jedzenia, nikotyny, oraz wszelkiego niechlujstwa — nie spotkałby się, a tem bardziej nakaz usuwania pejsów, nikomu do niczego niepotrzebnych.

Nadto sprawa stroju nie jest dla państwa pomimo swobód konstytucyjnych obojętna. Kto wyjdzie na ulicę bez kapelusza, nie spotka się z niczyją wymówką. Wiele ludzi chodzi bez niego, ludzi poważnych i szanowanych. Wiele ludzi chodzi tylko w kamizelce lub tylko w koszuli, zwłaszcza robotnicy, którym byłoby nawet często trud-

---

endecy z przybudówkami, którzy za wszelką cenę pragnęliby utrzymać każde wyodrębnianie się żydów, i dla których doczesnego interesu mniejszem złem jest żyd w kapocie, aniżeli żyd spolszczony. Endek ma ciągle na ustach frazesy o wielkomocarstwowości Polski, czuje swą rzekomą siłę do rządzenia choćby największemi kolonjami zamorskiemi i gotów podjąć się zapomocą swej młodzieży wszechpolskiej wychowywania i zasymilowania z polską metropolją wszystkich kolonjalnych ludów kolorowych, lecz w samej metropolji odżegnywa się od każdej nieendeckiej jednostki, choćby najzupełniej zasymilowanej. A więc endecy są za przymusowem utrzymaniem ghetta i miłych ich sercu chałatów żydowskich.

Również przeciwnikami przymusowej zmiany fajtającego się, jak u każdego księdza, „pobożnego” munduru żydowskiego na ogólnie przyjęty strój miejski, byliby endecy żydowscy, dla których każda odrębność i cecha żydów jest zarówno świętością religijną i nietykalnością narodową.

Gdy w Rosji carskiej zakazano w swoim czasie noszenia kapot i zbytniego uwłosienia twarzy żydowskich z wijącemi się na modłę rabiniczną (i na wzór cycełesów) pejsami, spowodowało to (dla zasady) wielkie „oburzenie“ nacjonalistów i religjantów żydowskich, chociaż w duchu byli z tego zadowoleni, boć ostatecznie kapota jest tylko smutnem dla żydów wspomnieniem dawnego ich przymusowego ubioru ghettowego, tak jak w innych wypadkach wspomnienie o przymusowym ubiorze np. więziennym nie może wywoływać w wolnym już człowieku żadnego miłego dlań sentymentu. Ale też religjanci żydowscy nie chcą należeć do rzędu wolnych ludzi. Ich religja opiera się głównie na ciągłem chwaleniu i podzięce swemu bóstwu za wszelkie doświadczenia wybranego narodu, a wspominanie o ghetcie jest niemałą gratką i okazją podziwiania wszechmocności Jehowy.

Wykształceni żydzi, jak już nieraz stwierdzaliśmy, nie posiadają żadnego wpływu na zdeklasowane masy żydowskie. Inteligencja zawodowa, choć sama całkowicie do większości polskiej upodobniona, nie ma odwagi wystąpienia o zmianę omawianego tu anachronizmu zwyczajowego.

Skoro więc sami żydzi nie potrafią czy nie chcą niektórych rażących swych zwyczajów zmienić, kto wie, czy nie wypadnie zastosować kiedyś tego, co zaleca autor artykułu.

Redakcja

no pracować w pełnem ubraniu. Pojawienie się jednak na ulicy w stroju kąpielowym, byłoby rażącem i niedopuszczalnem choć jest zupełnie odpowiedniem na plaży. Chodzi więc o pewien kurs stroju, który w pewnem środowisku lub epoce się uznaje lub nieuznaje. Decydują o tem nieskodyfikowane zwyczaje, ale jeśli pewna rzecz w drodze rozporządzenia „idzie“ zgóry, wtedy jest ona obowiązująca i trzeba się do niej stosować. A racje zniesienia stroju żydowsko - wyznaniowego może mieć państwo polskie poważne i nie można pozwalać na to, żeby pewna grupa obywateli o pełni praw odcinała się od reszty mieszkańców kraju i uważała się niejako za coś odrębnego.

Dr. med. Justyna Budzińska-Tylicka

Wice - przewodnicząca Zarządu Głównego i Zarządu Koła Warszawskiego

Polskiego Związku Myśli Wolnej

zmarła dnia 8 kwietnia 1936 r., przeżywszy lat 68.

Cześć Jej pamięci!

MARJAN WAWRZENIECKI

Fragmenty

Prostacza naiwna wiara

Woła o nią kler cały, modlą się o nią dewotki świata całego, bo jak tu nie pożądać takiego panaceum na wszelkie dolegliwości.

Oto święty Futinus, pierwszy biskup Lionu, niepłodne czynił płodnemi, „zimnych“ mężczyzn „rozgrzewał“ do miłości, leczył ich choroby „sekretne“. Zupełnie analogicznie działał św. Guerlichon albo Greluchon w Bourgeś“ (zobacz Bilder Lexikon Kulturgeschichte — Wien — Leipzig 1928 str. 384. W temże dziele pod „Pas“ (Gurtel) czytamy str. 434. Były pasy „ułatwiające“ porody (tak!). We Francji miały tę cenną właściwość pasy św. Oyana oraz „Cordon“ de Saint Joseph.

W Anglji pas opata Roberta z Newminster od 1159 r. przynosi ulgę położnicom. Też właściwości lecznicze przy położnicach posiada w Szwabji pas św. Margarethy.

*

Z pasem związane jest takie mnóstwo zabobonów i przesądów, iż np. w Japonji kobieta, którąby wyszła bez pasa „Obi“ wstydziłaby się bardziej niż gdyby ukazała się całkiem obnażona.

Nieuzasadniony przesąd

Często się słyszy, iż ten a ten wskutek osobliwszej łaski niebios przepowiedział na dni parę lub godzin zgon własny. Ludziska, ci maluczcy, uważają to za znak świętości, łaski, osobliwszego zarządzenia opatrzności (od opak—naopak), słowem nadają temu jakieś mistyczne znaczenie *).

Wystarczy rozejrzeć się po pamiętnikach i starych „Silva-Rerum“, aby znaleźć moc analogicznych faktów i to u ludzi bardzo dalekich od „świętości“ i „opatrzności“. Oto w „Pamiętnikach Oficera Polskiego“ 1808—1812. Henryka Brandt'a — Warszawa 1904 w części I-ej, str. 120:

„W parę lat temu, przed bitwą pod Berezyną (1812) zbliżył się do pułkownika Regulskiego stary kapitan Razowski oddał mu zegarek i sakiewkę zawierającą około stu napoleonów i powiedział:

Wkrótce wybije moja ostatnia godzina. Powierzam ci mój zegarek i oszczędności; bądź tak dobry i odeślij to mojemu bratu, który jest w szpitalu dla ociemniałych w Bordeaux. Żegnam was panowie! W parę godzin potem Razowski poległ. Str. 121: Oficer Brandt trafnie zauważa iż „wojskowi żyjący długi czas w warunkach wojny stają się niekiedy ludźmi, jak gdyby obdarzonymi nadprzyrodzonemi właściwościami, które nawet w najśmielszych i najtrzeźwiejszych budzą obawę. Sam Napoleon przytacza przykład podobnego przeczucia śmierci, jak np. u jenerała La Harpe po przejściu rzeki Po“.

Widzimy, iż bez wszelkiego wmięszania się mocy zaświatowych, nerwy człowieka długo na śmierć wystawionego lub rozmyślającego o śmierci, jak np. pustelnicy, mnichy, zakonnice, nabierają nadwrażliwości, która pozwala na t. zn. „przeczucia“ czyli często sprawdzające się domysły tego, co nas ma spotkać. Naturalnie jest to zależne od w ielu przyczyn. Nic jednak wtem nadprzyrodzonego i i cudownego niema.

*) Czytaj Żywoty świętych Piotra Skargi Pawęskiego.

FORTADO

Pyrrhusowe zwycięstwo rabinów w sprawie uboju rytualnego

czyli

„Szechita" w świetle Talmudu

Odezwa do światłej, szlachetnej, wolnomyślnej inteligencji żydowskiej

Motto:

Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie, jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa.

Mickiewicz

Opluta przez swoich, spotwarzona, pomówiona o zdradę swego ludu. acz nigdy nie wyrzekłaś się więzi religijnej z nim na gruncie synagogi, wyzuta z prawa opieki nad nim, acz niosąca mu swoje fundusze w ofiarach dobroczynnych i w składkach na gminę żydowską, wyeliminowana ze wszystkich stanowisk reprezentacyjnych, nieobecnością przepędzonych z list wyborczych bezgłosa w sejmie i senacie, zmuszona do haniebnego milczenia w instytucjach prawodawczych w sprawach palących dla nieszczęśliwego Twego narodu—czy istniejesz jeszcze, czy kryjesz się gdzieś po kątach bolejąca i smutna swoją niemocą?... Czy może tuczysz się tylko wygodami materjalnego bytu, stępiała, nieczuła na hańbę swojej bezradności, pozbawiona już nawet zdolności mądrego i szlachetnego gestu?

Może już niema Ciebie na arenie współczesnego życia, skoro nie widzimy Cię niemal wcale za stołem obrad Wolnej Myśli — nie słyszymy głosu Twojego w prasie, skoro przestałaś rozumieć elementarne swoje obowiązki i milczeniem swojem przyłączasz się do gwaru ciemnych mas i świątobliwych wrzasków swojego zabobonnego kleru?!... Może więc słowa nasze zwracają się do głuchych sumień, albo sądzone jest im wpaść w zupełną próżnię?!

Albowiem nie zrozumieliście wcale, że pewnej chwili—wy, zjadacze trefnych befsztyków, obojętni na narzucone ludowi waszemu przez odległe tysiąclecia cudaczne przepisy talmudycznego rytuału, obowiązani byliście w imię prawdy swego wyzwolenia — zwłaszcza w imię powagi i honoru zreformowanego od czasów Mojżesza Mendelsona w duchu idealistycznym monoteistycznego judaizmu — zaświadczyć publicznie i jawnie wasze desinteressement w sprawie „szechity", jak obowiązkiem waszym jest upominać się wielkim krzykiem o sprawiedliwość, gdy chuligański antysemityzm rozbija głowy współplemieńcom waszym—czy to na pogromowej ulicy, czy w zbezczeszczonej gwałtami auli uniwersyteckiej!

Trzeba bowiem zawsze rozróżniać precyzyjnie, czy chodzi o złą, czy o dobrą sprawę — o krzywdy urojone, czy słuszne— o sprawę postępu, czy wstecznictwa — o obronę praw istotnych, czy przesądów barbarzyństwa — o rzeczy ważkie, czy drobne — o wielki interes realny ogółu bez różnicy wyznania, czy też o akaperację niemoralnych zysków pewnych warstw, lub jednostek — wreszcie, czy chodzi o możliwą wygraną w świetle dnia dzisiejszego, czy raczej o... zwycięstwo złudne, marne, wydarte krzykami ciemnoty i krętactwa — słowem, o nieszczęśliwe w rezultatach zwycięstwo Pyrrhusowe! Potrzeba subtelnym zmysłem i prawem sercem rozróżniać te rzeczy, abyście nie byli posądzeni o schlebianie przesądom, o ciężką obłudę, abyście potrafili w każdym wypadku stworzyć tak potrzebny dla osłony waszych własnych braci, nieszczęśliwych pod uciskiem ciemnoty i prześladowaniem wrogów, odpowiedni stopniowi waszego wykształcenia, most Wyzwolonej Myśli pomiędzy dwoma skłóconemi od wieków na jednej ziemi różnowierczemi narodami,

Jeżeli wy, co potrafiliście ongiś — pomimo wybijania przez wasz motłoch szyb w reformowanej synagodze przy ulicy Danielewiczowskiej i wyciągania z dorożek ojców waszych, jadących do domu modlitwy w sobotę, stworzyć modlitewniki z przekładem polskim obok tekstów hebrajskich, pozyskać prawo do napisów polskich na pomnikach cmentarnych, prawo do trumien i kwiatów na grobach waszych zmarłych, wbrew oporowi chasydzkich rabinów,—jeżeli pomimo to pozwalacie jeszcze dziś w milczeniu grabarzom na nakładanie trupom waszych drogich krewnych na oczy skorup z rozbitych garnków, tytułem prastarych przesądów egipskich,— to jednak nie idzie za tem, abyście musieli ścierpieć w milczeniu, iż wasi ciemni rabini i idący z nimi ręka w rękę pseudo-światli nakładali wam łuski na żywe oczy, celem zsolidaryzowania was, pod pretekstem mniemanej obrony przed nawałą antysemicką, z najciemniejszemi zabobonami, któremi potomkowie lewitów przez lat tysiące aż do dnia dzisiejszego trzymają na pasku i więżą dusze waszego nieszczęsnego ludu!

Ośmielamy się zadać sumieniom waszym i żołądkom, nie rozróżniającym trefu i koszeru. pytanie, co nakazało wam milczeć, kiedy rabini i będąca na ich usługach — tak wzorowo postępowa, gdy chodzi

o sprawy obce, tak uparcie konserwatywna w obronie wstecznictwa własnego narodu — prasa żydowska wrzeszczała na wszystkich rogach ulic, że „prawodawcy polscy zamierzają zagłodzić 3 i pół miljona żydów“, albo poprawiała się, iż chodzi „o pozbawienie tych trzech i pół miljona współwyznawców waszych kawałka mięsa“? Jakgdyby nie istnieli wcale jarosze, którzy — „dzięki Bogu!“ — nie mrą z głodu! Jakgdyby uparci religjanci, pragnący zachować „czystość zakonu“, nie mogli karmić się rybą i ptactwem! Jakgdyby nie istniały te setki tysięcy żydów, którzy — nawet przy panowaniu rytuału „szechity“ — żywią się ledwo łzami i śledziem, podobnie jak istnieją po wsiach miljony innych, chłopów polskich, nie widzących latami mięsa na swoim stole, opychających się kartoflami nieokraszonemi i wodą! Jakgdybyście wy naprawdę tkwili praktykami waszych zasobnych kuchni śród owych trzech i pół miljona żydów, których imieniem — bez słowa waszego protestu — oświadczało dziewięciuset rabinów, iż w razie niedogodnej uchwały sejmowej wszyscy żydzi wezmą udział w poście, który oni nakazywali tłumom swoją zbiorową uchwałą.

I nie przyszło Wam na myśl oświadczyć szczerze, iż wasze apetyty i kieszenie nie zamierzają wcale dochować 6-miesięcznego „postu“. Nie zaprotestowaliście uczciwą waszą postawą, iż—w gruncie rzeczy, jeżeli dobrze pomyśleć — to wcale nie rząd polski, ani wrogowie wasi, antysemici, ale właśnie ten kler żydowski, w imię mniemanej niemożności poczynienia najdrobniejszej zmiany w literze praw zmyślonych przez ciemnotę i wyłączność religijną pseudo-„uczonych“, którzy zdawna rozsypali się w proch w niewiadomych grobach swoich — zamierza zagłodzić, czy pozbawić mięsa, swój własny lud bezmyślnym swoim uporem. Nie przyszło Wam ani na chwilę na myśl, że pod szczęśliwym musem chwili—doprawdy, wszystko jedno, z jakich postronnych pobudek, złych czy dobrych w mniemaniu waszem, — nadarzyła się sposobność, aby owi włodarze masowej duszy żydowskiej zwolnili pęta terefy, w jakiej gwoli zyskom własnym i zyskom swoich zbożnych rzezaków, utrzymują tłumy żydowskie. Któż wątpi, kto ośmieli się wątpić, że ten kler ma dosyć powagi po temu, aby podobnie, jak ongiś rabini pod wpływem musu obrony przed syryjczykami zwalniali więzy sobotniego bezruchu — rzekł swojemu ludowi, choćby w kształcie wymuszonego ustępstwa: „ha! trudno—zamiast głodzić się i nie jeść mięsa — będziemy rżnęli bydło po żądanem ogłuszeniu — nie przestanie ono być koszer z tego powodu, jak nie strefiła go ongiś zamiana noży kamiennych na nowożytniejsze ze stali!“ A tak bez huku i szumu odbyłaby się drobna reforma — nastąpiłby jeden krok naprzód gwoli odstąpienia od wiekowego zabobonu na rzecz nowoczesniejszych metod uboju i litości nad męką zwierząt — bez huku i szumu, których, winę wysługujący się prawodawcom „szechity“ dziennikarze żydowscy przypisali zjadliwie „obcym“, miast samym sobie!

*

Wiemy dobrze, iż ten punkt widzenia jeszcze nie trafia wam do przekonania. Ale wina nie na nas leży; tkwi ona w waszej niewiedzy, którą mamy nadzieję rozproszyć przy odrobinie dobrej woli i uwagi z waszej strony.

Powołamy się na pouczający przykład dziejowy.

Genjusz Napoleona w roku 1806-ym wznawia wolą swoją synedrjon z 71 członków — ciało religijno-prawodawcze, które znikło od 18 stuleci, upadło wraz ze świątynią! Napoleon stawia rabinom francuskim i przybyłym z Niemiec, Hiszpanji, Portugalji, dwanaście zapytań. Od odpowiedzi na nie zależy, czy udzielone będą im prawa obywatelskie i ludzkie, które dać im wzdragają się liczni antysemici. Przewodniczący synedrjonu, miłośnik literatury hebrajskiej i nauk przyrodniczych, ongiś żyrondysta, Abraham Fortado, głębokim umysłem chwyta odrazu doniosłość i niebezpieczeństwo chwili. Ma przed sobą ogromną klikę rabinów niemieckich, naówczas tak ciemnych, jak nasi obecni rabini polscy. Na pytanie Napoleońskie, czy żydzi uznają wielożeństwo — chcą oni odpowiedzieć zgodnie z prawdą biblijną (wszakże Abraham, Mojżesz, Salomon posiadali wiele żon), oraz w zgodzie z talmudyczną wykładnią prawa „chalicy“ (obowiązek nawet żonatego poślubienia wdowy po zmarłym bracie): „tak!“ Fortado rozumie niebezpieczeństwo: to prawdomówne biblijno-talmudyczne „tak“ będzie klęską — żydzi nie otrzymają praw, choćby w praktyce nie stosowali dwużeństwa, zwalniając odeń żonatego zapomocą klątwy, tkwiącej w obrzędzie „halicy“. Przy współudziale światłych rabinów Hiszpanji, Holandji i Portugalji, mocą przekonywania upartych, nawet gwałtem swojego nakazu, przeforsowuje odpowiedź: „nie! my żydzi religijni, nie uznajemy dwużeństwa, podobnie, jak Francuzi“. To mądre kłamstwo — przeciw teorji, zaś prawda w praktyce życiowej, — w zgodzie z innemi, podobnie zadawalniającemi Cesarza odpowiedziami, acz w dużej sprzeczności z przestarzałemi, a dla żydów zawsze żywemi prawami Talmudu — toruje żydom drogę do praw ludzkich i obywatelskich, jest dla nich początkiem nowego, wyzwolonego życia... na zachodzie!

Gdzie są dziś w Polsce mądrzy i wolnomyślni żydzi w rodzaju Fortada?

Nie widzimy ich!

Na drodze okrutnych krzywizn dziejowych — (specjalność polskiego życia w zgrzytliwej harmonji z żydowskiem!) — rolę Fortada, na skutek abstynencji światłych żydów, bierze na siebie — chcąc, czy nie chcąc — świadomie, lub nieświadomie — życzliwie czy nieżyczliwie — myląc się, lub nic wiedząc — w dobrej wierze, lub przez złośliwość — (czy wam nie wszystko jedno?) ... ksiądz Trzeciak!

Oświadcza on — idealizując judaizm, jak zresztą przystało duchownemu katolickiemu, którego religja chrześcijańska opiera się na powadze Starego Testamentu, — że przepisy rzezi bydła w Talmudzie są tylko przygodnemi formami rytuału, nie są wcale dogmatem religijnym. Tak przecie sądzą i ci wszyscy żydzi, którzy przeprowadzali reformę judaizmu, dbali o szlachectwo i postęp monoteistycznej religji Mojżeszowej, nie wychowywali się na skostniałem prawodawstwie Talmudu. Ale rabini „wiedzą lepiej“ — oni znają swoją religję — kochają jej formalizm — wierzą, że kwestja sposobu rzezania bydła jest sprawą religijną, jak obrzezanie i t. p. — jest dogmatem. Więc temu, co dekompromituje judaizm, odpowiadają z oburzeniem: „Skłamałeś, potwarco!“

A wy, panowie — milczeniem potwierdzacie tę obelgę, nie rozumując, że kompromitujecie wszelką możność postępowej reformy judaizmu, że was, którzy żyjecie tchem nowych praw Europy, obcych i wstrętnych dla nieukształconej masy waszej i jej ciemnych przywódców duchowych, oraz ich obłud-

nych popleczników — zepchnięto naraz w djalektykę dziecinady i pleśń prawodawstwa talmudu!

Niema w was ani odrobiny ducha Fortada! — Wprawdzie w danej chwili nie chodziło o prawa obywatelskie. Chodziło jednak o coś ważniejszego. O szacunek dla żydów!,..

Mniemacie, że tak nie jest — że przeciwnie, ocaliliście honor judaizmu, zwalniając go od oskarżeń o zwvczaje barbarzyńskie. Pokażcie nam tych, co wam uwierzyli!... tych, których mogliście przekonać!... Raczcie spojrzeć na rezultaty.

Rabini — którzy i tak w naszych warunkach, w imię historycznej „tolerancji polskiej“, tak trafnie nazwanej przez wolnomyślnego żyda XVIII wieku, Majmona, „tolerancją pogardliwą“, zwyciężyliby, (ale przy waszym proteście zwyciężyliby z większym honorem... dla szczytów społeczności żydowskiej) — osiągnęli... zwycięstwo Pyrrhusowe!

Albowiem rzucono im ochłap, o który się upominali — § 5 nowej ustawy — drogie im prawo „szechity“, ale równocześnie... ograniczono ich prawa gospodarcze: zamknięto ich w ich jatkach koszernych ze stemplowanem przez państwo rytualnem mięsem — z określeniem liczby bitych sztuk dla nich — bez prawa handlu mięsnego z innymi — stworzono dla nich ekonomiczne ghetto na terenie rynku mięsnego. Stało się zadość „tolerancji“ — z drobnem ograniczeniem w województwach o 3% ludności żydowskiej, na co rabini tak okrutnie sobie krzywdują. A kto rozumie życie, jego nastroje, potrzeby, proporcje sił politycznych i gospodarczych — ten musi zgodzić się, ten winien był przewidzieć, że w danych warunkach mogło się — przy waszem milczeniu — skończyć tylko tak, a nie inaczej. Albowiem, kiedy wszyscy żydzi są tak cudownie zgodni co do tego, że ich religja wymaga koniecznie odrębnego rytuału rzezi — którego nie chce przecie większość obywateli państwa, cały naród polski i chrześcijański — to należy się świątobliwej odrębności,.. tak miłe ich wyłączności ghetto. W imię „tolerancji“!...

*

Niech sobie teraz rabini posypują głowy popiołem i rozdzierają szaty, iż nie wygrali pełnej stawki. Sprawa dłuższych manipulacyj przy wykrwieniu zadów, z których trzeba wyciągnąć — w imię zbawienia duszy żydowskiej w niebie Jehowy — nerw biodrowy (i s c h i a d i c u s), jako że anioł Boży uraził w bok patrjarchę Jakuba podczas walki z nim przed tysiącami lat (wy czyż w to wierzycie?) — ta sprawa jest już drobiazgiem: jest to utrudnienie li techniczne, które przyjmie się gwoli pobożności i posłuszeństwa dla Jehowy rabinów. Również, kwestja kosztów przewozu mięsa z jatek koszernych w sąsiednich województwach do miejsc o 3-procentowej ludności żydowskiej, nie jest znowu naddatkiem tak ciężkim, aby nie mogli go podjąć gorliwcy dla potrzeb ducha i nabożnego żołądka: — to nie jest znowu „męką okrutną“ w porównaniu z temi, jakie żydzi znosili w dziejach, paleni na stosach w Hiszpanji i wypędzani przez Torkwemadę za przywiązanie do swoich praktyk religijnych.

Jest faktem zwycięstwo religji Mojżesza — w pojęciu rabinów: drogocenna „szechita“ triumfuje w ulicy żydowskiej na olbrzymich połaciach państwa. Zakaz uboju rytualnego przewalił się — na rzecz „potrzeb“ ludności żydowskiej. Prawdziwa „religijność“ triumfuje. Ale triumfuje w charakterze wrót otwartych na śliską ścieżkę eliminacji żydów z praw obywatelskich—w duchu Hitlerowskim, wiodącym do renesansu średniowiecznego ghetta!

A czyżby wam, zajadającym ze smakiem wieprzowinę, i waszym wolnomyślnym współplemieńcom zagranicą, odwiedzającym tylko przypadkiem w piątki restauracje koszerne dla połechtania podniebienia wybornym smakiem faszerowanego po żydowsku szczupaka — (można go dostać i w restauracjach p u r s a n g chrześcijańskich) — czyż wam o to tylko chodziło?

Widzicie tedy, że analogja z pozycją Fortada w synedrjonie francuskim jest pełna. Tam chodziło o zdobycie praw obywatelskich, tu o nieuszczuplanie ich uporem, — choćby przez mądre kłamstwo, przeczące „prawdzie religijnej“, ale będące w a s z ą w y ż s z ą p r a w d ą, ideą dobroczynnego postępu, łamiącą złe i szkodliwe tradycje!

*

Raczcie nie podejmować z nami sporów na temat humanitarności przepisów talmudycznych o uboju rytualnym — bo niebawem obleją się lica wasze rumieńcem wstydu, gdy wraz z wami przejrzymy owe „Księgi święte“, a szeroko otworzycie oczy, które zasypano wam piaskiem.

Jesteście okrutnie oszukani przez ciemnotę i obłudę! — przekonamy was o tem niewątpliwie, jeżeli umiecie myśleć trafnie i czuć szlachetnie. Albowiem mylicie się, sądząc, iż w tej chwili chodzi nam o kwestję „szechity“. Ona sama jest drobiazgiem; ale pod nią kryje się sprawa znacznie głębszej wagi: — czy nie ciążą na waszej solidarności kajdany despotycznego waszego kleru?! Chodzi nam o honor wasz, jako umysłowej elity, jako uprawnionych przewodników waszych mas — chodzi nam o prawa wasze, o wydarcie waszego ludu z ciemnych i wąskich uliczek ghetta!

Nie posądzicie nas chyba o to, że występujemy w obronie księdza Trzeciaka, z którym mamy swoje wolnomyślicielskie porachunki za jego sprzeciwy wobec projektu reformy małżeństwa w duchu cywilnym. Przejrzyjcie roczniki naszego pisma i rozważcie, jak zaciekłą, jak ostrą, jak poniekąd bezwzględną jest nasza walka z klerem katolickim i przestarzałemi kanonami jego prawodawstwa. Jakiem czołem moglibyście żądać od nas — szermierzy prawdy! — abyśmy byli względniejsi dla tyranji waszego kleru, my, którzy potępiamy surowo każdy gwałt fizyczny nad ludem waszym i walczymy tylko słowem, celem przekonania was i zwiększenia dobrodziejstwa światła na ziemi?

Oceńcie nasz umiar i wyrozumiałość naszą, skoro my, pojmujący tak dobrze, iż wszystkie religje opierają się z natury swego pochodzenia i rozwoju na „tabu“ — zakazach nieumotywowanych, ważkich na etapach pierwotnej ciemnoty, — zwracamy się przecie do Was w imię honoru Mozaizmu, w imię możności rozwinięcia idealistycznych pierwiastków religji monoteistycznej, podobnie, jak potrafimy skądinąd oceniać bezstronnie i rzeczowo walory ideału Chrystusowego, zawarte w ewangeljach, wykwitających ze wspaniałych natchnień proroków Izraela. W tej chwili chodzi nam o m i n i m u m — nie o wszystko! Chodzi nam o dobro waszego ludu.

*

Wiemy dobrze, że wasza milcząca solidarność z krzywiznami myśli waszych rabinów wynikła poprostu z nieporozumienia.

W gruncie rzeczy, nawet walcząc z klerem waszym i łacińskim, nie zapominamy, że tu i tam znajdują się wartościowe jednostki — niestety! mimo najlepszej subjektywnej woli oplątane ciężką siecią tradycji, z której umysły ich nie są w stanie wyrwać się wysiłkiem samodzielnym. Ale czas ich urocznej potęgi — choćby względność historyka musiała im przypisać pewne zasługi w kierownictwie dusz ludzkich w epokach zabobonu — przeminął, lub przemija. W każdym razie, w pewnych wypadkach, gdy siłą się powstrzymać postępujące życie w imię szkodliwych urojeń — gdy chodzi o sprawy praktyczne, już całkiem dojrzałe — musimy im powiedzieć: „Hands off!" (Ręce precz!).

Taką jest sprawa niniejsza — „szechity".

Wprowadzili was w błąd inni — wasi współwyznawcy na papierze — że jest odmienna. I poszliście bezmyślnie, milcząco, bez protestu, za tymi uwodzicielami. A przecie tamci — świadomie, lub nieświadomie — bądź przez ignorancję i nieznajomość rzeczy obcych ich sposobowi myślenia, bądź przez interes partyjny, bądź z pobudek egoizmu nacjonalistycznego, bądź przez fałszywą ocenę stosunków politycznych, moralnych, gospodarczych chwili, bądź z pobudek ckliwego sentymentu—zbłądzili i pociągnęli was, obojętnych lub nie dosyć przenikliwych, na swoje manowce.

Więc przedewszystkiem zbłądził prąd sjonistyczny. Nie zaprzeczamy mu wcale zasług w odrodzeniu fizycznem swojego skarłowaciałego narodu. Wiemy o godnych podziwu cudach nowoczesnego Tel-Awiwu, o obudzonej godności narodowej i pracowniczym zapale „chaluców" — rolników rozkwitającej na ruinach wiekowych Palestyny. Ale czyż nie oni wyrzucali asymilacji jej powolne oświatowe tempo w opiece nad żydowskim ludem? Jakże tedy sami poszli tak chętnie, tak bezwolnie, tak namiętnie, na pasku rabinów? Ostatecznie nie było w tem zgoła troski o dźwignięcie z mroków przesądu i wyzwolenie z pęt klerykalizmu duszy ich ludu — miljonów, którym przecie nie uda się tak naraz wyemigrować do Palestyny, a które winny iść z postępem i wywalczyć sobie w kraju szersze placówki ekonomiczne, niźli te, które daje ranga „rzezaków rytualnych", a zabezpiecza dzika obyczajowość odrębna. Wreszcie, czyż nie ulękli się oni, (tak pełni dumy, iż tworzą nowy mózg narodu na gruncie Palestyny), że pobłażaniem swojem dla przesądów przeniosą do swojej prastarej ojczyzny... mózg Agudy, z którym będą musieli się użerać przez długie czasy, jako z wrogiem duchowego odrodzenia? Jest niebezpieczną igraszką osłona zabobonów li tylko ze względu na to, że uderza w nie „obca ręka". Jeżeli nie rozumieli, że stanowisko ich zadrażnia już chore stosunki, mogli milczeć, miast podejmować walkę, którą mogli wygrać tylko faktycznie, nigdy moralnie, z rezultatem pseudo-dogodnym dla ich mas, fatalnym dla pokojowego współżycia żydów z polakami na ziemi, na której wszak żyć muszą pod rządami tubylczej większości. Gdzież mieli zmysł polityczny?... Aha! ich polityką było posiadać głosy masy chasydzkiej... pod błogosławieństwem rabinów. Mizerna, krótkowidcza polityka, niebezpieczna dla przyszłości! Dowiodły tego rezultaty. Stare rany rozwarły się nanowo — zburzono mosty nad rosnącemi przepaściami.

Niemniej błędną była polityka lewicy żydowskiej, która pociągnęła za sobą, acz z pewną zwłoką i rezerwą, partje socjalistyczne polskiej lewicy. Cała lewica w tym sporze — ze względu na specyficzny jego charakter — powinna była zachować desinteressement. Rozdęto natomiast do nienaturalnych rozmiarów kwestję antysemityzmu pobudek projektodawców nowoczesnej metody uboju bydła. Utopiono niepotrzebnie istotę tej małej sprawy — olbrzymiej tylko dla rabinów — w morzu gniewu na „antysemityzm, zaciemniający walkę klas". Jeno półgębkiem omawiano się, że nie zamierza się bronić zabobonów. A jednak broniono ich z gorliwością, godną lepszej sprawy. Gniew na antysemityzm był słuszny... wszędzie, tylko nie na marginesach tej przegłupiej sprawy, w której prawo wrzasku przysługiwało jeno klerowi żydowskiemu. Owszem, wyrywajcie z korzeniami zarastające drogę waszą do nowego ustroju, zbrodnicze chwasty antysemityzmu — jestto wasz mądry i uczciwy obowiązek, — ale nie osłaniajcie opieką waszą chwastów zabobonu, które swojem istnieniem i krzewieniem się zagradzają właśnie drogi waszego postępu!

Jestto bowiem utopijna i opaczna droga myślenia, jeżeli sądzi się, że nie wolno w żadnym wypadku posuwać życia o krok naprzód — wszystko jedno, z jakich pobudek, ważkich dla danej chwili dziejowej, nie wolno pod pozorem, że „nastąpić ma kiedyś wielka rewolucja, która równoczesnym przymusem zgładzi naraz wszystkie grzechy obu klerykalizmów". Marzona przyszła wielka reparacja grzechów przeszłości nie daje wam wcale słusznego prawa do tłumienia wszelkich drobnych poprawek, których domaga się, choćby okolicznościowo, ewolucja życia w imię interesów chwili bieżącej.

Sofizmaty sjonizmu, walczącego o wyłączny zabór duszy swojego ludu w godzinach wyborów na okrojone miejsca poselskie w Sejmie i na placówki w nowym Sjonie, oraz lewicy żydowskiej, odkładającej wszystkie reformy na czas nieokreślony, bez zrozumienia zgoła rzeczowej istoty starć chwili—sofizmaty, zbiegające się z linją wytyczną pretensyj rabinicznych do wiecznych rządów nad Izraelem, w imię dziesięcin, podarowanych ongiś plemieniu Lewitów, ofiar z każdego pierworodnego cielęcia i baranka z bydła jedenastu pokoleń (co za bezmierna danina na rzecz chciwości kapłanów), obok obowiązku „wykupu" pieniężnego każdego pierworodnego z rodzin Izraela — te sofizmaty, (płód dziedziczny zamierzchłej przeszłości), zasłoniły ci oczy, wolnomyślna i szlachetna inteligencjo, na twój obowiązek niesolidaryzowania się z błędami chwili — jeżeli jeszcze istniejesz, ty, prawdziwa inteligencjo żydowska, niepochłonięta przez prądy, panujące nad pseudo-inteligencją!

*

Racz bowiem odpowiedzieć nam, czy — po odrzuceniu sofizmatów — masz jakikolwiek słuszny sprzeciw wobec tez, na których opiera się nasze rozumowanie?

A pierwszą, naczelną tezą naszą jest:

Sprawa uboju bydła w państwie nowożytnem jest i musi być ze swego charakteru całkowicie świecką.

Ubój bydła, służącego nam za strawę z konieczności naszego mięsożernego usposobienia — winien ze względów urosłych uczuć ludzkich, odbywać się możliwie najhumanitarniej, t. j. bez zadawania zbędnych cierpień skazanym na śmierć dla potrzeb naszych zwierzętom.

W sprawie czysto świeckiej — humanitarności uboju nie mają prawa zabierać gło-

su najuczeńsi teologowie, czy to będą rabini żydowscy, czy księża katoliccy, jako że ich punkty wyjścia i metody rozumowania, w sprawie obcej ich umysłowości i ich pseudo-wiedzy, nie grają żadnej roli i mogą jedynie sprowadzać zamęt w umysłach.

Rzeczoznawcami w tej sprawie — w świetle wiedzy nowoczesnej mogą być tylko specjaliści — fizjologowie, anatomowie, weterynarze, stosujący do niej mierniki naukowe, a nie poglądy tradycyjno-religijne.

Teza druga brzmi:

Ponieważ sprawa ta — ze względu na aktualne stosunki, jak ułożyły się na rynku mięsnym z uwagi na przyzwyczajenia i obyczaje ludności różnych wyznań — styka się mocno z interesami hodowców bydła, rolników, pośredników i konsumentów różnoplemiennych — winni być co do układu stosunków wysłuchani rzeczoznawcy— ekonomiści, znawcy cen, potrafiący dokładnie obliczyć szanse wewnętrznego spożycia i eksportu mięsa. Głosy ich powinny być wzięte pod uwagę przy kalkulacjach komisyj rządowych i obradach prawodawczych, przyczem rozum ekonomiczny może udzielić postronnym względom religijnym tylko ograniczone miejsce, w tej mierze, w jakiej zgodne to będzie z interesami gospodarczemi ogółu ludności, czyli — jak to się dzieje w państwach parlamentarnych — z interesami większości. Uwzględnienie przytem interesu mniejszości przez ostrożność praktyczną polityki rządowej nie powinno sięgać poza granicę zasady moralnej, w dziedzinę schlebiania przesądom i fikcjom, lub — w razie konieczności — musi być ograniczone klauzulami, zapewniającemi normalny kierunek rozwojowi interesów gospodarczych większości, nieulegającej danym przesądom religijnym.

Teza trzecia:

Ponieważ warunki historyczne ułożyły się tak nieszczęśliwie, że duchowieństwo żydowskie rości sobie en bloc prawo do wyłącznego, autorytatywnego rozstrzygnięcia tej sprawy, rzekomo w imię najdokładniejszego znawstwa kwestyj fizjologji i ekonomji politycznej — niepodobna, w uznaniu jego faktycznej powagi u ciemnych mas żydowskich, odmówić uprzejmego wysłuchania jego doradczego głosu, przecie z dokładną świadomością, iż głos ten, jako obciążony tradycjami religijnemi, nie może być w całej pełni bezstronnym i miarodajnym.

Tedy odnośne porady mogą być przyjęte tylko o tyle, o ile nie przyniosą uszczerbku poglądom moralnym, ściśle naukowym i zdrowo-ekonomicznym. W żadnym razie nie jest słusznem danie posłuchu religjantom jednego wyznania w imię ich rzekomo wyłącznej znajomości przedmiotu, skąd upatrywanie obrazy w dopuszczeniu do głosu duchownego innego wyznania, t. j. równoczesnej uprzejmości dla teologów innego autoramentu — jest pretensją bezzasadną, gdyż tym sposobem autorytet rabiniczny uchylałby się zgoła od obowiązku dowiedzenia swojej słuszności w polemice i zgłaszałby żądanie, aby każde jego słowo, zgoła bez dowodu i cudzej krytyki, przyjmowane było, jako święte objawienie. Kto wojuje argumentami religijnemi, musi być przygotowany do zwalczania kontrargumentów religijnych. Nikt nie przeszkadza mu okazać się „większym znawcą"swojej teologji i zwyciężyć przed słuchaczami. Jeżeli nie podoba mu się wchodzić w spór z księdzem Trzeciakiem, może usunąć się odeń, jak uczynił rabin Rubinstein—ale mógłby on to uczynić... bez żalu i oburzenia, iż obrano mu w charakterze taksamo rzeczoznawcy hebraistę w szatach księżych. Zapewniamy go, że na... wolnomyślicielu zawiódłby się srożej jeszcze! A wymaganie rabina, aby mówił tylko sam jeden i każde jego słowo przyjmowano na wagę złota w charakterze: „Roma locuta"—jest zgoła nowością. w naszych i dawniejszych smutnych czasach. Czem to się dzieje, że rabini dzisiejsi zatracili całkiem instynkt polityczny, którego nie brakło ich poprzednikom, skoro potrafili zachować swój naród w ciągu wieków najsroższych prześladowań?

Ale to wszystko jedno. Wszakże rabinat otrzymał pełną satysfakcję. Imieniem jego mądrości p. Mateusz Mieses na kilkunastu kolumnach w kilku numerach „Naszego Przeglądu" rozprawił się z księdzem Trzeciakiem, naubliżał mu od ostatnich — od kłamców, potwarców i nieuków, poćwiartował go i pokruszył na proszek... czy słusznie? — okaże się w dalszym ciągu. Wyjdzie wtedy najaw, dlaczego rabin Rubinstein nie życzył sobie mieć żadnych duchownych przeciwników w komisji sejmowej. On mniemał, że ks. Trzeciak jest większym znawcą talmudu, niż ten się nim okazał — lękał się walki prawdziwie naostre. Nie sądził, że opozycja będzie tak umiarkowana, łagodna, łatwa do zbicia. Zapomniał o tem, że augurowie wszystkich wyznań, dziś zwłaszcza, zwykli uśmiechać się do siebie uprzejmie nawet w kłótni, że... „kruk krukowi oka nie wydziobie".

*

Jeżeli w sprawie powyższych tez nie osiągnęliśmy jeszcze zasadniczego porozumienia z wami, pozwólcie, że zadamy wam jedno pytanie, na które wy, ludzie świeccy, raczcie odpowiedzieć nam z ręką na sercu.

Czy w tekście nowej ustawy — w jej naistotniejszej zasadzie, (bo tylko ta grać, może rolę) jest coś, na co nie godziłyby się wasz rozum i uczucie? Zasadę tę wyraża art. 2 uchwały. Stanowi on, że „nie wolno zwierzęcia wyprowadzać na miejsce uboju przed zupełnem ukończeniem przygotowań potrzebnych do natychmiastowego uboju zwierzęcia", że „wykrwawienie przy uboju można rozpocząć dopiero po całkowitej utracie przytomności przez zwierzę", że nie wolno oprawiać zwierzęcia przed stwierdzeniem jego śmierci". Oto jest cała treść prawa, wyrażonego w art. 1-ym o „ogłuszeniu, lub pozbawieniu zwierzęcia przytomności w inny sposób".

Jeżeli ta zasada obraża „religijne uczucia rabinów", jeżeli każe im krzyczeć o gwałt nad sumieniami, o podeptanie honoru Biblji i majestatu Talmudu, jeżeli ten krzyk na cały świat zniewala Sejm i Senat do ograniczenia owej zasady w art. 5 na rzecz „żądań pobożnej ludności żydowskiej"— to raczcie odpowiedzieć, czy wam także wydaje się ona barbarzyństwem, krzyczącem do nieba skargami na pokrzywdzenie żydów?

Nie sądzimy, aby tak być mogło. Ergo, nie rozumiemy waszej solidarności—choćby milczącej— z wyrzekaniami ludności żydowskiej na gwałt zadany ich sumieniu, zwłaszcza po uczynionem im z mocy tolerancji ustępstwie!

*

Usuńmy z drogi sofizmaty.

Pierwszym jest, że rzekomo pogwałcono Konstytucję. Ale gdyby nawet nie wprowadzono paragrafu 5-go, uwzględniającego „szechitę" dla nabożnej ludności żydowskiej, posłusznej wyrokom rabinów o „trefie" i „koszerze", zarzut sponiewierania Konstytucji nie wytrzymywałby krytyki. Albowiem byłby on równoważny z twierdzeniem, iż państwo, gwarantując mniejszości ochronę jej przepisów religijnych — pod warunkiem zgodności ich z obyczajnością, nic posiada już na całe przyszłe wieki pra-

wa do rewizji owych przepisów ze stanowiska nowych, narastających uczuć moralnych i humanitarniejszych, zgodnych z rozwojem nauki, poglądów. Więc rabini pretendują do tego, aby życie narodu, państwa, ogółu obywateli, zamarzło i skostniało tak jak ich życie, na stopniu przepisów, danych, jak mówią sami, jeszcze przed Mojżeszem, więc przed kilku tysiącami lat. Wara rosnąć, rozwijać się, bo żydzi... tak bardzo postępowi... żądają zakonserwowania na wieki praw dawno zamierzchłych; swoim bezruchem chcą zatrzymać ruch otocza! Czy godzicie się, aby w ten sposób rozumiano Konstytucję?...

Wszakże to absurd!

Sofizmat drugi:

Owo bezwstydne grzebanie się w pobudkach projektodawczyni p. Prystorowej! Czy naprawdę jest rzeczą nie do pomyślenia, iż pewne czułe na cierpienia zwierząt dusze niewieście, słysząc o zarzynaniu masy zwierząt — jednych przy drugich, dały inicjatywę do tego projektu, zgoła poza kwestją nastrojów antysemickich? Albo, czy jest dla was czemś tak niesamowitem i nikczemnem w zasadzie, iż znaleźli się tacy, których uraziło odkrycie, iż niemal cały ubój rogatego bydła w Polsce odbywa się podług rytuału żydowskiego? Dlaczego ten sposób odczuwania rzeczy ma być godniejszy potępienia, niźli oburzenie rabinów na to, iż bydło miałoby być zabijane nie metodą „szechity", lecz jakąś inną, nowoczesną, uznaną we wszystkich krajach Europy i Ameryki? Będziecie-ż drwili razem z żydowską prasą nacjonalistyczną, że do owych pobudek humanitarnych przyłączył się interes materjalny pewnych grup rolniczych? Cóż w tem dziwnego i strasznego?—do licha! czy ten interes materjalny nie istnieje też po drugiej stronie? Dzisiaj, gdy Marksizm ogłasza preponderancję interesów ekonomicznych ponad wszystkiemi innemi, lub czyni ze spraw moralnych i kulturalnych tylko nadbudowę nad techniką gospodarczą, — czy zechcecie oburzać się, iż interes ekonomiczny pobiegł chętnie za inicjatywą humanitarną, albo nawet tkwił zgóry w jej podłożu? Jakże tego nie zrozumiała lewica socjalistyczna? Jak ten normalny kierunek rozwoju gospodarczego ważyli się potępić tak zaciekle socjaliści-bundowcy?!

Dziwne nieporozumienie!

Nie jest li właściwszem następujące rozumowanie nasze: jeżeli przepłaca polak za ubój rytualny — to ten ubój rytualny jest niesprawiedliwością i winien być zniesiony; a jeżeli przepłaca żyd za mięso koszerne — jak tłumaczą rabini — to jestto ograbianiem biednych i ciemnych żydów na rzecz pobożnego nonsensu, czyli w interesach autorytetu rabinów — i ten ubój również powinien być zniesiony. Jakże wy, postępowi i wolnomyślni żydzi, przeoczyliście wywód tak prosty?!

Ale oto sofizmat trzeci:

Ten krzyk: „Nie myślicie o ludziach — o żydach krzywdzonych pogromami w Przytyku, a myślicie o cierpieniach zwierząt!" Nie rozumiemy, dlaczego jedno musi przeczyć drugiemu? Czy nie woldomagać się tego, aby nie krzywdzono i ludzi i zwierząt? Dlaczego myślenie o męce zwierząt musi być łączne z nastrojem antysemickim? Ależ krzyczcie, krzyczcie z powodu cierpień ludzkich — domagajcie się najsurowszych kar na gwałcicieli prawa: jestto zadaniem sądów. Ale dlaczego nie wolno równocześnie załatwiać sprawy bydła? Czy myśl społeczna nie może rozwijać się w wielu kierunkach? Czy społeczności brak czasu? Czy serce społeczne musi być z natury ciasne? Dlaczego jedni nie mają w komisjach zastanawiać się nad postępem w rzeźniach, gdy inni obowiązani są czuwać, aby nie krzywdzono „Bogu ducha winnych" żydów? Nie! ten krzyk nie tyle miał na celu Przytyk — ile zagłuszenie rozpraw o „szechicie": zakaz rabiniczny zajmowania się tą sprawą — przytyk. Wszakże ci ludzie tysiąckroć mocniej odczuli groźbę zniesienia swojego rytuału rzezi, niż wszystkie ponure sceny wyzuwania z praw żydów — patrjotów i uczonych w Hitlerji. Tylko tu wyczuli „torturę" — tylko tu obiecali zarządzić post sześciomiesięczny— tylko z tego powodu podnieśli największy gwałt na całą Europę i Amerykę... oskarżając Polskę o „krzywdy, jakich żydostwu nie zadano w ciągu wieków całych." Biedni!... jak oni mało znają swoją historję... albo jak okropnie głupio kłamią w jedynym celu: aby jeszcze bardziej gardzono nimi i ich... religją!

A wy... zgodziliście się na to — nie protestując!

I oto sofizmat czwarty:

Te pseudo - dowcipne drwiny dziennikarzy „Naszego Przeglądu", „Hajnta", „Momentu", że Sejm Polski i Senat poświęcają czas „debatom wołowocielęcym" w tak poważnej chwili dziejowej, gdy tyle spraw ważniejszych domaga się rozstrzygnięcia!.. Jakby oni właśnie nie przedłużali rozpraw w tej błahej sprawie, jakby nie zapełniali oni całych kart swoich dzienników obroną błogosławieństw „szechity"! To się nazywa zwalaniem rzeczy z głowy chorej na zdrową — i to się zowie jeszcze „obłudą"! Czy im nie wiadomo, że Sejm i rząd muszą się zająć sprawą, którą wyniosła na forum inicjatywa określonej liczby głosów poselskich? Czy nie wiedzą o tem, że w biegu życia, w instytucjach prawodawczych, obok spraw ważnych, rozpatrywane są zawsze i być muszą mnogie drobne sprawy, znacznie mniejszej wagi, niż kwestja ogromnego i kryjącego się długo w mrokach tajemnicy niepisanego kartelu mięsnego. A przecie żadnych debat w sprawach stokroć drobniejszych nie przerywano takim drwiącym hałasem: czem zajmujecie się wy, prawodawcy? Trwonicie tylko drogi czas!" Albowiem tam nie chodziło o słodycze lubej „szechity"!

Tu jeszcze sofizmat piąty:

„To nie jest na czasie!"... „To budzi antysemityzm!"... „To nie powinno być omawiane dziś, kiedy żydzi tyle cierpią..."

Do licha.... antysemityzm nigdy nie zasnął błogim snem... czaił się zawsze i ostrzył pazurki... I żydzi zawsze cierpieli!... Cierpieli nie tylko z powodu swoich wad, ale i z powodu swoich zalet. Czy rabującym ich chuliganom potrzebny jest asumpt w postaci wiedzy o „szechicie"? Czy gdyby żydzi wistocie zabijali najhumanitarniej bydło — ręce pałkarzy osłabną?

„Nie czas teraz!..." Wstydźcie się pleść tego rodzaju demagogiczne argumenty — wy, którzy wiecie, że przez trzy tysiące lat nie można było dotknąć „szechity" — bez usłyszenia przestrogi, że „teraz nie czas, gdy żydzi tak cierpią!" A co — jeżeli cierpią właśnie z tego powodu, że istnieje „szechita", która odgrodziła ich czystością rytualną od wszystkich „nieczystych" narodów ziemi — nieczystych, ponieważ jedzą trefną wieprzowinę, nieczystych, ponieważ nie wyciągają pewnego nerwu z zadu wołowego, nieczystych, ponieważ odważają się jeść buterszynty — masło z mięsem na chlebie!...

A kiedy i kto z tem skończy, jeśli sami żydzi ruszyć się z miejsca nie zechcą?!

Krzyczycie ze zgrozą: to przymus, który nic nie zdoła uczynić. Bajki! gdyby Mikołaj I, car-despota, nie zdarł pejsów żydom i kapot, czyż nie paradowaliby z grajcarkami i w chałatach do dziś, jak żydkowie galicyjscy. Bo przecie w oczach tegoż kalibru talmudystów kręcone wisiorki i szaty odmienne były kiedyś również „nakazem religijnym".

Na nieszczęście, ten-że car Mikołaj utrzymał dla żydów na rzecz ich uczelni (chederów i bet-ha-midraszów) podatek „pudełkowy" — czyli opłaty z mięsa koszernego. A dlatego ten „dogmat religijny" — którym delektują się rabini — ostał się aż do czasów dzisiejszych... w konserwatywnej Polsce!

*

Raczcie, proszę, rozważyć:

W biegu naszego wykładu wystrzegaliśmy się jaskrawych opisów scen rzezi rytualnej (znajdziecie je w broszurach p. Knappe-Maszewskiej i Melcerowej, pisanych uczciwemi rękoma naocznych świadków); nie polemizowaliśmy z metodami „szochetów" (rzezaków) i nie podnosiliśmy walorów innych metod uboju — byliśmy objektywni poprostu dlatego, że wyznajemy skromnie, iż na tych sprawach nie znamy się dostatecznie. Ale i wy, laicy, zasłuchani w objawienia rabinów i bodaj gotowi przysiąc, iż „szechita" nie jest barbarzyństwem — przysiąc na kredyt panów rabinów!—również nie znacie się na tem. Pozostawmy zatem rzecz tę weterynarzom i fizjologom.

Ale natomiast wiemy intuicyjnie jedno i znamy się na czemś wcale dokładnie z mocy pracowitych studjów, Otóż zastanawia nas rzecz pewna:

Gdyby dało się pomyśleć, że przed trzema tysiącami lat i dłużej litościwi i uczeni rabini wynaleźli sposób uboju tak cudownie humanitarny, że wszystkie wieki późniejsze, że myśl zbiorowa nowożytnych badaczy przyrody, że cały genjusz techniczny współczesności naszej nie zdołały wynaleźć nic lepszego, żadnego zgoła korektywu, żadnej poprawki do owych prastarych odkryć, nic wartościowego, jako przyczynek do reformy — gdyby w istocie rytuał szechity był tak wspaniale humanitarny, to przecie wystarczałoby, aby posłowie i senatorzy żydowscy, aby rabini ograniczyli się tylko do naukowego wywodu o humanitarności rzezi rytualnej. Na tym gruncie—i wyłącznie na nim—mogli przekonywać i... zwyciężyć „barbarzyńskie" przesądy aryjskiego świata, przeważając wpełni szalę na rzecz upowszechnienia tradycji żydowskiej w Polsce i na całym globie. Na cóż wdawali się w zbędne wywody rachownicze o korzyściach „szechity" dla chrześcijan — czemu puszczali się na niebezpieczne morze drażniących większość inwektyw, po co szarpali cześć kolegi - teologa, ks. Trzeciaka?

Otóż to było fatalne, że wychodzili nadewszystwo z założeń teologicznych—świętości myśli talmudycznej, obrazy dla ich religijnego dogmatu. Kto powiada: „tego nie wolno naruszać, bo to jest religja", zgóry naraża się na podejrzenie, że będzie kręcił i fałszował wszystko, co rzec można z ramienia nauki współczesnej i obecnych zasad moralności, aby tylko utrzymać w niepokalanej całości swoją świętość religijną!

To było fatum, które ciemnym ciężarem zawisło — zawisnąć musiało w oczach ludzi świeckich i myślących nowożytnie — nad wszystkiemi dowodzeniami czcigodnych panów rabinów i ich szanownych świeckich popleczników — pisarzy żydowskich.

Z tego powodu — i tylko z tego powodu — wolnomyśliciel, którego przedewszystkiem interesuje teoretyczna strona sprawy, kwestja metod myślenia, stosowanych do rozstrzygnięcia zadań naszego czasu — na dostojnym poziomie dzisiejszej twórczej, nieznającej autorytetu poza rozumem krytycznym nauki — nabiera chęci zajrzenia do „ksiąg świętych" i przyjrzenia się zbliska,.. tak zaciekle bronionym świętościom litery talmudycznej.

A wtedy z przerażeniem spostrzega, że taki ogromnie światły i prawdziwie „uczony w piśmie świętem" poplecznik rabinów, Mateusz Mieses, tak gościnnie przyjęty w „liberalnym" „Naszym Przeglądzie", zużywa cały arsenał swojej bezwartościowej wiedzy teologicznej, aby razić sztucznemi piorunami drobne i nieważkie nieścisłości ks. Trzeciaka, śmiesznie mniemającego, że judaizm rabiniczny potrafi odróżnić ważny dogmat religijny od mniej ważnego przepisu ceremonjału. Spostrzega się nadto, że używa on obelżywych słów pod adresem przeciwnika, któremu zarzuca fałsz, kalumnję, nieuctwo, a równocześnie tenże p. Mieses rozbija się tam, broniąc rzeczy potwornych i okrutnie śmiesznych w charakterze najwyższych świętości i prawd moralnych. Korzysta się tu zuchwale z niedopowiedzeń, z niewiedzy aryjczyków i... semitów, aby szerzyć kłamstwa ohydne, o których nie śniło się laikom.

Zmuszeni naciskiem chwili poważamy się ujawnić tę godną potępienia metodę obrony „szechity" na gruncie wiedzy talmudycznej, promieniejącej światłem nadziemskiem z czarującego traktatu „Chullin" — perły mądrości talmudu w sprawie uboju bydła. A czynimy to w imię wielkiej zasady, wygłoszonej ongiś przez szlachetny genjusz Milla, że „chorób społecznych nie ukrywa się, jeżeli mają one być wyleczone dla dobra ludzkości".

Maleńkie intermezzo.

Stary Zakon a ubój rytualny.

Sprawą uboju rytualnego zajmuje się traktat „Chullin". zawierający w przekładzie rosyjskim Talmudu (Pereferkowicza, znawcy i bałwochwalczego czciciela mądrości rabinicznej) około 60-u wielkich kart (in 4-o), Misznę wraz z najważniejszemi ustępami Tosefty (komentarzy „mędrców") na przestrzeni wieków całych, — od soferów, spisujących ustne podania, datujące z epoki Synodu (450 rok przed Chr.), aż do „zbawcy judaizmu", rabiego ben Zakaji (r. 70 po Chr.), poprzez zuggotów w rodzaju słynnych Hillela i Szamaji, aż do tanaitów, tłumaczy zakonu, jak Jehuda Hanassi (137—194 po Chr.) i dalej jeszcze od amoreów (komentatorów) aż do saboreów, pracowników akademji w Pumbedicie (lata 500—540 po Chr.). Praca stuleci, zakończona przez uzupełniających Talmud halachami dostojników-gaonów w rodzaju Chiskji (r. 1040) — zresztą niezakończona właściwie i dotąd, bo wciąż jeszcze zjawiają się w Izraelu mędrcy, pisujący komentarze na komentarze komentarzy.

W rękopisie Cambridge'skim Miszny, oraz we Wiedeńskim rękopisie Tosefty, podobnież u Gaonów, Raszi, Alfasi i w innych źródłach tytuł pełny pomienionego traktatu brzmi: „Szechitat Hullin", co oznacza: rżnięcie świeckiego w odróżnieniu od zarzynania ofiar (na ołtarzu świątyni).

Odnośny traktat Chullin („Świeckie") jest komentarzem do paru ustępów Pięcioksięgu Mojżeszowego, mianowicie do 20—25 wersetów XII rozdziału Deuteronomium (5-ej księgi „Drugiego Za-

konu"), oraz do 13—16 wersetów XVII rozdz. Lewiticus (3-ej księgi).

Pomijamy kwestję, podniesioną i rozstrzygniętą przez nowożytną naukę w tym sensie, że dawność przepisywanej Mojżeszowej księgi Deuteronomium, rzekomo odkrytej za króla jerozolimskiego Jozjasza a prawdopodobnie w tymże czasie sfabrykowanej przez kapłana Helkjasza, lub reformującej obfitemi wstawkami tekst pierwotny w interesach kasty kapłańskiej — nie sięga poza rok 522 przed Chr. Również krytyka naukowa ustala, że „Lewiticus" (ks. 3-a) jest tworem pobożnego fałszerstwa proroka Ezechjela, czyli pochodzi z epoki VI wieku przed erą chrześcijańską.

Oczywiście nie będziemy prowadzili zbędnego sporu z pewnością rabinów (podzielaną i przez kościół katolicki), że w owych paru krótkich ustępach na temat rzezi bydła posiadają dokładny tekst objawienia Bożego, zapisanego w swoim czasie przez Mojżesza na pustyni. Podobnież nie ważymy się zachwiewać „naukowej" pewności p. Miesesa, drwiącego z „naukowości" rewelacyj ks. Trzeciaka — że rabini, którzy ważyli się spisywać tradycje ustne, a więc i te, które dotyczyły „szechity", dopiero na przełomie nowej ery (przedtem istniał zakaz spisywania ustnych tradycyj), jaknajdokładniej zapamiętali wszystkie nakazy Jehowy, dane jeszcze przed tablicami na Synai, t. j. nie omylili się ani co do jednej litery w sprawach przepisów objawionych przed lat najmniej półtora tysiącem.

Wystarcza skonstatować na tem miejscu, że świeżutkie prawdy, któremi zaimponować chciano prawodawcom XX wieku w sprawie sztuki rzezi rytualnej, ograniczają się na kartach Biblji do paru dość ogólnikowych wskazówek.

A więc Mojżesz poucza we Wtórym Zakonie, (Roz. XII 20 — 25), że jeśli „dusza twoja, Izraelu, pożądać będzie mięsa, to będziesz jadł je podług żądości duszy twojej", że w razie żądości takiej „zabijesz z wołów i z owiec twoich, jakom ci rozkazał", że „nie będziesz jadł krwi w bramach twoich", albowiem „krew jest dusza", lecz „wylejesz ją na ziemię", a wszystko to „aby się dobrze działo tobie i synom twoim", jako że „czynisz, co jest dobrego, przed oczyma Pańskiemi".

Stąd zdawałoby się, że skoro ogarnie Izraela „żądość mięsa", to „iżby mu się dobrze działo", gdyż „czynią dobrze, jedząc mięso przed oczyma Pańskimi" — nie powinniby rabini skazywać go na post bezmięsny, w razie zakazu „szechity", gdyż Pan Bóg dość ogólnikowo mówi o sposobach uboju w słówkach: „jakem rozkazał", a nalega tylko na niejedzeniu krwi, boć psychofizjologja Jehowy w czasach Mojżesza duszę upatrzyła w krwi,— ogłuszanie zaś bydła przed zarznięciem nie przeszkadza następnemu wykrwieniu. Okazuje się nadto, że sromota, która z łaskawej ręki p. Miesesa spadła na biednego ks. Trzeciaka za „sfałszowanie tekstu Biblji" obciąża wcześniej naiwnego Wujka, który nie podejrzewając, że popełnia zbrodniczą nieścisłość— jaskrawe „zarzniesz" zastąpił ogólnikowem „zabijesz". Ale niezmiernie ścisły p. Mieses sądzi, że kto zarzyna, ten nie zabija, oraz że ten, kto ogłusza przed zarznięciem, nie zarzyna, ale wykracza przeciw woli Boga! O! bo on zna dobrze oryginalne wyrazy hebrajskie, aramejskie i t. d. i przy tej sposobności popisuje się swoją wiedzą lingwistyczną.

W księdze Lewiticus (Roz. XVII 13—16) znowu Jehowa poucza o niejadaniu krwi, przyczem zakaz dotyczy i gości na ziemi Palestyńskiej—w imię równouprawnienia i „tolerancji", rozszerzano zakazy dla żydów na ich gości. Dalej polowanie na ptactwo (łowy) jest dozwolone, choć z okazji obrad o szechicie tak mocno oburzała się prasa żydowska, iż dozwala się na barbarzyńskie polowania aryjczykom; jeno, że Jehowa domaga się, aby krew „ułowionego ptaka" przysypano ziemią, bo znowu „krew to dusza" i ktoby ją jadł „wytracony będzie z oblicza ziemi" — jakkolwiek przypominamy sobie, że w jednym z traktatów (bodaj w Teharot) krew nazwana jest „napojem", zalecona jest w wypadkach pewnych chorób, a nadto niezawsze należy przysypywać ją ziemią, bo „krew starej kury używa się do leczenia wrzodów w oczach" (Sabat 78a. U Gossla pochwała tej metody leczniczej na str. 31 w broszurze: „Czego nas talmud uczy").

Bołoby to luką nie do darowania, gdybyśmy opuścili podstawę ogólną tych wszystkich przepisów, która brzmi głosem bożym w szanownym nakazie 5-ej księgi Mojżeszowej (Roz. XIV 21): „Nie będziesz jeść żadnej zdechliny... Przychodniowi w bramach twoich dasz to, albo sprzedasz cudzoziemcowi, boś ty lud święty Panu Bogu twemu", który „nie warzy koźlęcia w mleku matki jego". A wszystko to wykłada się na język komentarza Hillela i p. Miesesa: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego!"—i w pojęciu rabinów współczesnych stanowi wieczysty kanon moralności Izraela *).

Reszta komentarzy do praw biblijnych znajduje się w traktacie talmudycznym „Chullin", jako genialnie logiczny wywód mędrców z przytoczonej wyżej dość skąpej litery biblijnego prawa. O tem pogadamy ze sobą po przyjacielsku.

„Mądrości" traktatu Chullin

Kto wykonywa szechitę?

Odpowiedź na to pytanie daje Roz. I p. 1.

„Wszyscy rżną — ich szechita jest zdatna (koszer) — oprócz głuchoniemego, obłąkanego i małoletniego, którzy mogą popełnić niedokładność przy szechicie. Ale jeżeli i ci rżnęli w czasie, kiedy widzieli ich inni — to szechita ich jest zdatna".

To znaczy, że kiedy nasi światli rabini oświadczają w komisjach sejmowych, przed Sejmem i Senatem, że rzezakami mogą być tylko uczeni, pobożni i świadomi swoich czynności rytualnych — to poprostu kłamią, gdyż podług litery talmudu, na którą się wykrętnie powołują, „rżną wszyscy". Rżnąć może — byle przy świadkach — nawet „obłąkany". Gwarancję stanowi tylko świadek - fachowiec. Ale jak na operacjach, dokonywanych nożem obłąkańca wychodzi nieszczęsne bydlę — o to rabini nie dbają. W ostateczności, jeżeli obłąkaniec pokaleczył okrutnie zwierzę i popełnił niedokładność przy szechicie, sprzeda się zarzniętego wołu chrześcijanom w charakterze padliny; dla wiernych zakonowi będzie to tref.

---

*) Świętoszkowie! nie oburzajcie się na to. Pamiętajcie, że ludy chreścijańskie przez blisko dwa tysiące lat uznają ten przepis taksamo za święty — jako że mieści się w Starym Testamencie i stanowi podstawę świętości „wybranego ludu". Kto chce się oburzać—musi mieć ręce czyste, nieskalane żadnym gwałtem; ale niech posiada raczej wielką wyrozumiałość dla ciemnoty dziedzicznej i słowo bratniej miłości na ustach, zmierzające przekonywaniem do pogodzenia wszystkich, dążących ku światłu z mroków przeszłości, która była taką, jaką być musiała — nieustannie błądzącą po manowcach ślepej wiary.

Podobnież, kiedy p. Mieses z tupetem oświadcza w „Naszym Przeglądzie", że czynności rzezania dokonywa tylko „mężczyzna dorosły" i kiedy użala się, iż Sąd Najwyższy uznał rzezaków za „rzemieślników", a nie za uczonych głęboko w Piśmie świętem, to i on błądzi. Albowiem podług Talmudu, rzezać może i „małoletni"; pozwalamy sobie wątpić, aby małoletni w zasadzie mógł zgłębić wszystkie zawiłe arkana rzezi podług traktatu Chullin i całego szeregu innych, rozwijających kwestje uboju rytualnego, jako to „Joreh Deah", „Joma" i t. p. w kilkuset przepisach.

Szechita „ślepca"

Jeszcze bardziej uderzającem jest, że tuż zaraz czytamy:

„Jeżeli ktoś wykonał szechitę w nocy, lub będąc ślepym, to szechita jego jest zdatna".

A więc, podług mędrców talmudu, nawet śród nocy, nawet ślepiec może dokonywać uboju rytualnego — byle przy świadkach. Z trudnością mentalność europejska i współczesna wyobrazić sobie może, aby ślepiec — nawet pod kontrolą rabinów — nie przyczynił zbędnych cierpień zarzynanemu zwierzęciu. Ale przecież tym świątobliwcom wcale nie o to chodzi, lecz o „literę zakonu" — w ich pojęciu. Stanowią wszakże tuż zaraz: „jeśli ktoś wykonał szechitę w sobotę, lub w Dzień Sądny (Jom-Kipur), to odpowiada głową, ale szechita jego jest zdatna". To znaczy: mięso, zarżnięte dokładnie w dzień święty, zostaje ocalone dla spożycia, jako koszer,—wystarcza pobożnisiom, jako pokuta za grzech, iż rzezak, który przekroczył zakaz święcenia sabatu, zostaje skazany za to przekroczenie... na śmierć. (W zgodzie z przepisem Mojżeszowym o pobiciu kamieniami zbierającego drwa w sobotę. 4 Mojż. R. XV 35). Kiedy potem ci sami ludzie w obliczu dnia dzisiejszego wytykają innym, że zamiast dbać o ludzi interesują się nazbyt cierpieniami zwierząt, tak dobrze zabezpieczonych przez humanitaryzm rytuału talmudycznego — doznajemy poprostu zamętu w głowie. Kogo oni chcą oszukać swojemi „świętościami"? Zaiste, zrozumiałem się staje, iż ani ludzi świeckich, ani duchownych innej religji, nie chcą z zasady dopuścić do głosu — jedynie siebie uznając za powołanych do komentowania zasad judaizmu, co w pewnych wypadkach staje się prawem do przekręcania i przemilczania nawet tez talmudu.

Szechita „poganina"

I tuż zaraz w 1 p. I roz. ogłasza miszna talmudyczna;

„Szechita poganina — padlina (newela); zanieczyszcza przy niesieniu".

Teraz robi się nam jasno w oczach. Rozumiemy najgłębsze fundamenty praw o szechicie.

Pewnego dnia p. Appenszlak pod natryskiem pychy rasowej ogłosił w przemówieniu sjonistycznem dla swoich rasowych słuchaczy (czy nie Hitlerowiec à rebours?), że „mentalność semicka różni się od aryjskiej", że „żydzi powinni być mierzeni miarą odmienną". Kiedy jednak ks. Trzeciak powołał się na to oświadczenie polsko-żydowskiego pisarza, p. Mieses poczuł, że Appenszlak przypadkiem nadeptał mu na judaistyczne pięty w sprawie uboju rytualnego. Podniósł gwałt. On „nie wie, w jakim wypadku wybitny pisarz złożył to oświadczenie";—zapewnie ks. Trzeciak (notoryczny „nieuk i dyletant") „wyrwał je kłamliwie z jakiegoś tekstu, gdzie ta uwaga była oczywiście najzupełniej słuszna"; ale w danej chwili jest ona niewygodna i p. Mateusz Mieses publicznie odrzeka się uznania takiej różnicy mentalności żydowskiej i gojowskiej.

Gniewny p. Mieses myli się. Stanowczo sympatyczny p. Appenszlak miał rację. Oczywiście nie chodzi nam o mentalność doskonale zeuropeizowanych żydów w rodzaju fizyka Henryka Hertza, albo Marksa, lub Spinozy, na których p. Mieses bluźnierczo się powołuje, jakby oni mogli być obrońcami rytualnego uboju! Jakże śmie on powoływać się na Spinozę, gdy całą duszą należy do tych fanatyków, co sztyletem godzili w wielkiego filozofa Amsterdamskiego?! Ale umysłowość — cała metoda rozumowania fetyszystów litery biblijnej — rabinów — słowem, mentalność azjatycka twórców talmudu, duchownych Izraela, czy to na gruncie Palestyny, czy na ziemiach diaspory (rozproszenia), różniła się przepastnie od umysłowości helleńskiej. opartej na prawdziwej logice—Arystotelesa, tudzież od umysłowości uczonych europejskich, idących nowemi szlakami badań, ściśle naukowych i zagarniających w swoim pochodzie uczonych pochodzenia żydowskiego. I nie pomogą tu nic żadne powoływania się p. Miesesa na te wyjątkowe chrześcijanki starożytnego Rzymu, które pono „odmawiały podania ręki poganom", gdyż te, po pierwsze, znajdowały się pod wpływami judejskiemi, powtóre mogły żachać się przed zbliżeniem z rodakami, wielbicielami okrutnych igrzysk cyrkowych, co nie miało nic wspólnego z miłością dla jadła „koszernego". Wszakże one wyznawały religję Chrystusa, pouczającego, iż „plugawi nie to, co weszło w usta, lecz to, co z nich wyszło" — nie jadło „nieczyste zakonnie", lecz słowo nikczemne, krzywdzące. Również nie zdadzą się na nic powoływania się na dziwolągi rozumowań katolickich scholastyków, albowiem i ci w pewnej epoce ulegali metodom naśladowania idjotyzmów rabinicznych.

Pewnikiem jest dla nas, że ani najbardziej barbarzyńskim ludom europejskim, ani tem bardziej uczonym przyrodnikom i filozofom aryjskim, nie przyszło nigdy na myśl — poprostu nigdy przyjść nie mogło do głowy to, co było podstawową prawdą dla „mędrców talmudu", że nie to zwierzę, które padło z powodu choroby, ale każde zwierzę, zarżnięte nie według zasad rytuału (szechity) — jest ścierwem, plugawiącem przy prostem dotknięciu, a stąd niezdatnem do jedzenia, wymagającem oczyszczenia zapomocą ofiar z baranków, składanych kapłanom w świątyni!

A przecież tu i tylko tu ist der Hund begraben — w tem tkwi sedno rzeczy — w tem zagarnięciu duszy ludu żydowskiego przez chciwych i despotycznych w imię mniemanej wiedzy kapłanów i rabinów Izraela. I świadczy o tem nie kto inny, lecz sam—powoływany nieuczciwie na świadka przez p. Miesesa — pierwszy kodyfikator Miszny, mędrzec XI stulecia, wyklinany przez ówczesnych rabinów jeszcze po śmierci, Mojżesz Majmonides. Powiada on dosłownie, że „przyczyną zbyt szerokiego tłumaczenia praw terefy (trefu) był zamiar utrudnienia żydom obcowania z poganami na ucztach", oraz że rabini „wcale nie kierowali się przy stanowieniu przepisów terefy celami hygjenicznemi", skąd „wartość higjeniczna praw o trefie równa się prawie zeru". Czyli, że ów Majmonides, na którego tak zuchwale powoływali się w Sejmie „uczeni żydowscy", a w tym rzędzie i p. Mieses w walce prasowej o ubój rytualny — mówił całkiem coś innego, niźli podoba się fałszerzom jego myśli,

przenikliwie—acz omackiem i ostrożnie, ze względu na ciemny czas, — odgadującej prawdę.

Niedarmo ten-że Majmonides poucza nas o tem, jak przez przeciąg trzech i pół wieku rabini hiszpańscy i portugalscy opierali się uznaniu za szkodliwe mięsa zarżniętych rytualnie wołów, chorych na gruźlicę, lub inne ciężkie choroby wewnętrzne, gdyż tego rodzaju przeszkody nie podpadały pod pojęcie tak szeroko skądinąd komentowanego przez rabinów zakazu Mojżeszowego — spożycia terefy, t. j. zwierząt, okaleczonych przez inne zwierzęta, (lub zarżniętych nie podług rytuału). (Talmud. Przekł. ros. Pereferkowicza. Ustęp z dzieła Majmonidesa. Tom V str. 187—190).

Otwórzmy oczy!

Padliną, ścierwem, zdechliną jest podług talmudu nawet jaknajdokładniej, najrytualniej zarżnięte bydlę, skoro rzezi dokonał poganin — albowiem ten dokonał jej domyślnie w imieniu swoich bóstw pogańskich (a b o d a z a r a). Właściwie w obliczu dzisiejszego czasu znaczy to nie co innego — (nie zaprzeczy nam tu żaden uczciwie myślący szczery rabin)—że uboju, który nie stwarza trefu, v e l mięsa, zakazanego żydom do spożycia, mogą dokonywać tylko żydzi. „Wszyscy"—byle to byli żydzi!

Stwierdza to i komentarz do Roz. I. p. 1—t o s e f t a:

„Szechita heretyka (mineja, mina) — nie jest zdatna". Któż wątpi, że heretykiem w stosunku do judaizmu jest chrześcijanin. Musi nim być, jako czciciel obrazów. Musi nim być tak samo, jak dla wierzącego katolika heretykiem jest i być musi w imię dogmatów kościoła—protestant.

„Szechita poganina jest niezdatna, szechita małpy jest niezdatna" — tak brzmi prawo talmudu. „Albowiem rzeczono (w Piśmie św.): „ty zarżniesz i zjesz" — komentarz talmudyczny: „możesz zjeść, coś sam zarżnął, a nie to, co zarżnęła małpa, lub co zarżnęło się samo".

Bez odrobiny gniewu, oburzenia, żalu do „mędrców" — rozumiejąc dokładnie wagę trzechtysiącletniego kamienia, który nieszczęściem przesądu odgraniczył narody i wyznania — stwierdzamy, jeno z mimowolnym uśmiechem, to postawienie narówni „poganina" z małpą. Więc gdyby nawet czcigodny Arystydes, lub mądry Sokrates, pozwolił sobie na... zarżnięcie wołu—choćby podług naściślejszych wskazań rytuału „szechity"—mięso zarżniętego zwierzęcia będzie dla żyda nieużywalnym, plugawiącym w dotknięciu „trefem". Jakoby rżnęła małpa—albo (co za obraz, godny wyobraźni rabina!) jakby zwierzę padło na nóż i „zarżnęło się samo", dokładnie przestrzegając przepisów „szechity"!

Talmud rozważa jeszcze, czy będzie koszernem mięso, jeżeli rzeźnik pogański zaczął, a rzezak żydowski dokończył rzezi i naodwrót; oczywiście „koszer" jest wtedy, gdy rzeź zakończył rzezak żydowski.

Wielkie pytanie o dobroć boską

Ci ludzie, tak opacznie i dziecinnie myślący, śmią twierdzić, że to sam bóg przed trzema tysiącami lat (ba! bodaj jeszcze przed Mojżeszem, który pono tylko utrzymał dawniejszą tradycję, określoną w Piśmie św. jeno słowami boskiemi: „zarżnij... jak rozkazałem")—pouczył ich o sposobach najhumarnitarniejszego uboju zwierząt. Jako że Wszechmocny i Wszechdobry litował się nad wszystkiemi stworzeniami ziemi!

Jeżeli tak było, to wolno nam, laikom, zdziwić się, że ten litościwy bóg tylko żydom wyłącznie zwierzył sekret „humanitarnego uboju". Dlaczego jednak miał tak mało serca dla miljardów zwierząt, które pozwolił zabijać innym narodom—większości ludów ziemi — bez znajomości prawideł szechity, narażając zwierzęta pogan na „okrutny ubój", nierytualny?! Mielibyśmy słuszne prawo zwrócić się do „świętego ludu" wybrańców, znających sekrety litości bożej:—dlaczego tak egoistycznie - spokojnie znosili tę niesprawiedliwość... znosili cierpienia tylu bydląt w obcych, pogańskich rękach? — czemu nie byli prozelitami? — dlaczego swojej sztuki humanitarnego uboju w ciągu wieków całych nie szerzyli po ziemi, a nie uczynili innych narodów współ-powiernikami zwierzonego im przez Jehowę sekretu? Rozumując uczciwie, to oni właśnie powinni byli rozpocząć walkę o rozpowszechnienie „szechity" śród innych narodów ziemi, skoro są tak humanitarni, tak litościwi dla zwierząt!

Nikt nigdy nie zapytał o to. Przypuścić należy, że gdyby takie dokuczliwe a słuszne w zasadzie pytanie postawiono rabinom, mędrcy odpowiedzieliby... pod sekretem: „Uczyć gojów litości — to nie zdałoby się na nic. Oni nie daliby się przekonać, nie są w stanie usłuchać nas, bo nie zdołają nas zrozumieć. Ale nie jesteśmy egoistami, nieczułymi na tortury zwierząt. Obowiązku swego dopełniliśmy—bez wiedzy chrześcijan — ukośnie; zrobiliśmy to, co mogliśmy... z litości dla zwierząt. Mianowicie... pocichu zagarnęliśmy cały ubój w Polsce. Więcej od nas wymagać nie można!"

Jak rżnąć — podług Talmudu

Oni—ci duchowni i mędrcy Izraela—powiadają, że odbywają rzeź najhumanitarniej w świecie. Obaczmy, jak to stwierdza sam Talmud. Punkt 2 roz. I. (Miszna) poucza: „Jeżeli ktoś zarżnął ręcznym sierpem, kamieniem i trzciną — jego szechita jest zdatna". Komentarz (Tosefta) dodaje: „rznie się wszelkiemi narzędziami—nawet „kamieniem, nawet szkłem, nawet trzciną". I dalej: „Szechitę można wykonać wyrwanym zębem lub oderwanym paznokciem".

Zaprawdę jesteśmy pełni podziwu dla tych „mędrców". W jaki sposób dopełniali oni—zdaniem Miesesa i rabinów—od lat trzech z połową tysięcy „najhumanitarniejszego uboju na świecie", niewymagającego żadnych reform w obliczu nowoczesnej fizjologji i techniki, skoro dozwolono im używać za narzędzie rzezi, do szybkiego i dokładnego przecięcia przełyku i tchawicy (tak zwane „znaki" — „s i m a n i m") nawet kamienia, trzciny, szkła... nawet wyrwanego zęba i oderwanego paznokcia?! Gdzie oni znaleźli upoważnienie do tego w Zakonie Mojżeszowym? A!... w słowach: „jak rozkazałem". Co prawda, w księdze „Leviticus" znajdujemy ustęp o synogarlicy, zadławionej paznokciem kapłana Arona z nakazu bożego, zakomunikowanego mu przez Mojżesza. (Lev. R. I 15).

Czy to jednak wystarcza?

Ksiądz Trzeciak—biedaczyna!—on poważa się prowadzić walkę z rabinami! On, który nie rozumie, co to jest ścisłość w cytowaniu, ile waży każda litera. Sądził, że są rzeczy, które mogą ulegać zmianie. Były przecież ongiś noże kamienne i szkło, nowożytność wykuła noże stalowe — żydzi stosują je i świat nie zawalił się. Więc księżulek mniemał, że można — wcale nie wyrzekając się rżnięcia nożem i wykrwawienia, jak każe „szechita", zastosować wprzódy ogłuszenie choćby pistoletem elek-

trycznym. Przecież Mojżesz nie mógł tego zakazać, bo o pistoletach i elektryczności nic jeszcze w swojej epoce nie wiedział.

Gdzie tam!... Precz!..; „Nieuk“—„półinteligent“—„potwarca“ — „deptacz świętości zakonnych“. Gorzej jeszcze: „przestępca wobec praw ewangelji“. Czyż niema tam przepisu o „zachowaniu zakonu co do kreski“? Wypadkiem... pozostał. Odnajdzie go Mieses i zawstydzi księdza—„nieuka“, „nie znającego miłości bliźniego i ewangelji“.

Albowiem, podług Miesesa — „cały judaizm opiera się (zgodnie ze zdaniem Hillela) na zasadzie: kochaj bliźniego, jak siebie samego. A wszystko inne jest li komentarzem“. Tedy p. Mieses pouczy ks. Trzeciaka (czy też w zgodzie z Hillelem) — że komentarzem do miłości bliźniego jest... zasada zarzynania zwierzęcia zapomocą oderwanego paznokcia i wyrwanego zęba! Bądźmy-ż ściśli...

Można doprawdy pęknąć ze śmiechu, czytając tę “naukową“ polemikę. Ksiądz Trzeciak zapędza się, powiada: „Jakże możecie się tak upierać przy swojem? Toć w Piśmie świętem powiedziano tylko: zabijesz i zjesz; ale nie powiedziano, jak zabić“. Uczony Mieses chwyta go na „fałszu niebywałym“, krzyczącym o pomstę do nieba. Ksiądz załapał się. Nie wiedział, z kim polemizuje. Pozwolił sobie naiwnie podstawić — jak rzekliśmy wyżej — na mocy klasycznego przekładu biblisty Wujka pod wyraz: „zarżniesz“ — ogólniejsze pojęcie: „zabijesz“. I oto p. Mieses już wydziera sobie włosy (właściwie wydziera je księdzu). Jakto?! powiedziano: „zarżniesz“ w oryginale — a ksiądz cytuje: „zabijesz“. Fałsz „niebywały“!—nikt jeszcze na świecie nie przekręcił tak karygodnie cytaty, jak ten ksiądz złowrogi! Ależ księdzu Trzeciakowi nie o to chodziło — on wcale nie domaga się zakazu zarżnięcia; on tylko twierdzi, że w Starym Zakonie nie powiedziano, jak zarżnąć. Czy skłamał? Wcale nie! Powołujemy się na wielbiciela, znawcę i tłumacza Talmudu, doskonałego żyda, Pereferkowicza, który „zgłupia frant“, oświadcza (na str. 173 tom V): „o samej szechicie w Biblji żadnych wskazań niema. Podanie ustala różne prawidła uboju, jak się zdaje, z jedynym celem zmniejszenia cierpień zwierzęcia“: Ba! p. Pereferkowiczowi tak się zdawać może! Ale nie nam...

Otóż przemądry i prześcisły p. Mieses robi awanturę: „Jakt o— w Biblji niema wskazań?,.. Powiedziano przecież: „jak rozkazałem“. A to chyba nie ulega wątpliwości, że ojcowie synagogi wiedzą, jak rozkazał — i mylić się nie mogą, jakiem było podanie“. E r g o — żadnych reform: nie pozwalamy!.., Tabu!... Co innego — szkło, lub kamień, zmienione na stal. Ale skąd... pistolet i elektryczność? Zresztą... my uczeni judaiści nie godzimy się na żaden zabieg, uzupełniający szechitę, na nic, czego nie było w czasach Mojżesza. Bo... tym sposobem na miejsce świętej rzezi, dokonywanej przez uprzywilejowanych rzezaków żydowskich, mógłby wkraść się... chrześcijanin. Czy tego nie wolno nazywać po imieniu: spekulacją religijną?! bo to będzie antysemityzm!... Nie, panowie — to nie jest antysemityzm. To może być — przypadkowa próba wydarcia z waszych rąk zaborczych duszy nieszczęśliwego narodu, któremu wasza mądrość utorowała drogi do rzeźni, a jednocześnie... zamknęła je do innych placówek bezmyślnemi przepisami o różnicach jadła: [koszeru i trefu. A choćbyście przenikliwie ocenili egoizm i „nieczystość“ pobudek u innych — nie macie zgoła prawa podejrzewać szlachectwa naszych pobudek, gdy oceniamy okropne dziejowo rezultaty waszej ciemnoty i waszej logiki fałszerskiej! Albowiem to wasze ręce sprawiły, iż wielki poeta Heine stwierdził, że „judaizm nie jest wcale religją — jest nieszczęściem“.

Pan Mieses jest zuchwałym, gdyż powołuje się nawet na „Dysputę rabina z kapucynem“ Heinego, pragnąc stwierdzić, że w obecnej polemice „rabin nie upadł plackiem“. Nie! nie upadł, — ale słowo poety: „b e i d e s t i n k e n“ — „obaj cuchną jednakowo“ nie utraciło nic ze swojej mocy. A kto wie, kiedy czytamy obronę p. Miesesa przeciw księdzu, dowodzącemu. iż religja żydowska wcale nie nakazuje barbarzyńskich zwyczajów rzezi zwierząt bez onieprzytomnienia ich — czy nie wypada nam przy słuchaniu „rabi“ Miesesa mocniej zatykać nosa?

Albowiem kiedy pomyłka księdza-klerykała wypada na rzecz idealizacji Biblji, „prawda“ Miesesa, poparta przepisami Talmudu, odziera do cna judaizm ze skrzydeł idealizmu monoteistycznego. Niechże sobie p. Miesesowi pachnie taki np. przepis talmudyczny:

„Przykazanie szechity: on prowadzi (nóż) tam i nazad; jeżeli poprowadził tam, a nie poprowadził nazad — szechita jest zdatna; trzeba tylko, żeby nóż był dosyć długi, iżby można było poprowadzić go tam i napowrót; jeżeli poprowadził tam i napowrót — szechita jest zdatna, choćby nóż był krótszy od dwóch szyj“.

Do djabła!,.. co tu rozprawiać o humanitaryzmie, o fizjologji, o mękach zwierząt, o całkiem świeckiej sprawie uboju ze zidjociałymi dziedzicznie religjantami, którzy mierzą długość noża („nie krócej, niż dwie szyje“) po to tylko, aby stwierdzić konieczność zarzynania zwierzęcia zapomocą ruchu noża „tam i napowrót“. Bo tego wymaga przepis szechity, nadany żydom pono jeszcze przed spisaniem tablic Zakonu na Synai.

A potem ci troskliwi o skrócenie mąk zwierzęcia rabini pozwalają — gwoli pośpiechowi — aby „zarzynano dwie głowy naraz: dwaj trzymają nóż i rżną; choćby jeden trzymał jeden koniec, a drugi— drugi koniec, ich szechita jest zdatna“ (Roz. II. p. 2). I oni to nazywają religją!

Rzecz jeszcze ohydniejsza. Tuż w p. 3 roz. II. powiedziano wyraźnie: „ktoś oderżnął głowę odrazu (jednym ciosem) — szechita niezdatna“. A więc mięso jest trefne, jeżeli skrócono męki zwierzęciu, albowiem prawidłowa „szechita“ wymaga dłuższego rżnięcia — zapomocą przeprowadzania noża tam i napowrót, t. j. niejako piłowania!

O, macie słuszność, panowie rabini, kiedy obawiacie się tak mocno, że ktoś poza wami — zabierze się do studjowania waszych świętych ksiąg, jeżeli to nie będzie przypadkiem zwarjowany szabesgoj, zachwycony waszą logiką w braku we łbie wszelkiej innej. Ale, doprawdy, niesłusznie twierdzicie, że ksiądz Trzeciak skompromitował was, kiedy on — może w imię solidarności wszystkich klerów — obszedł się z wami nader łagodnie, albo może naprawdę nie był dość obeznany z waszemi świętemi księgami i nie zacytował wam samego „c y m e s“.

Godziłoby się przecie zacytować choćby ten piękny przepis: „ktoś zarżnął bydlę, zwierza lub ptaka, i krew z nich nie wyszła: one są k o s z e r i można jeść je nieumytemi rękoma, bo one nie stały się podatne do nieczystości dzięki krwi (rabi Szymon mówi: stały się podatne dzięki szechicie)“. Wyznaję, że brak mi zdolności („kepełe“) do zro-

zumienia tego tekstu, ale mniejsza o jego sens; paradnem jest to rozmyślanie nad warunkami, w których można coś jeść „nieumytemi rękoma".

O czem myśleli mędrcy talmudyczni

Zresztą podobnych nonsensów są setki w traktacie „Chullin", a tysiące i miljony na obszarach całego talmudu babilońskiego (bagatela — dwanaście tomów na 2947 kartach w 36 traktatach Miszny!) Nie przeczymy wcale, że w tej cuchnącej śmieszną djalektyką babie są piękne rodzenki etyczne, ale pozostawiamy innym, mającym więcej czasu, trud wyciągania ich na światło dzienne.

Otóż — mając w danej chwili przed sobą zadanie zgłębienia mądrości „szechity" — przychodzimy do wniosku, zgodnego z twierdzeniem Majmonidesa, który zresztą odnosił się nader pobłażliwie do uczonych talmudu, skoro wziął się na serjo do skodyfikowania tego materjału w „Jad-Chazaka" (w swoim czasie nie miał przed sobą nic innego)— mianowicie, że sprawy higjeny były tu na ostatnim planie". Mądrość rabinów określała „padlinę" — mięso niezdatne do spożycia na podstawie oznak czysto zewnętrznych, przytem ustalonych formalnie.

„Ktoś zarżnął zwierzę niebezpiecznie chore; rabi Szymon, syn Gamaljela powiada: trzeba, żeby ono poruszało przednią i tylną nogą; rabi Eljezer powiada: wystarcza, że krew wycieka" (Roz. II. p. 6), Okazuje się tedy, iż nawet niebezpieczna choroba nie dyskwalifikowała wartości użytkowej zwierzęcia; miarą wartości było, iż zwierzę poruszało jeszcze przednią i tylną nogą. Nawet zupełne wykrwienie — chociaż Mojżesz ostrzegał przed jedzeniem krwi, jako „duszy zwierzęcia" — nie było konieczne; dosyć, aby krew chwilowo wyciekała, choćby wielka jej część została w tkankach. Tu rozpoczynają się nieskończone badania nad tem, czy cielę „wyciągnęło nogę naprzód, a nie pociągnęło jej napowrót", czy bydlę podczas zarzynania „poruszyło ogonem", lub „wypuściło ekskrementy" — w tych wypadkach jest k o s z e r (Tamże). A to są „dogmaty religijne".

I tu znowu objawienie rabi Eljezera, który dyskwalifikował, jako t r e f, bydlę, zarżnięte przez żyda podług wszelkich praw szechity, jeżeli rzezak podczas rzezi myślał o udzieleniu z bydlęcia poganinowi choćby kawałątka wierzchniego wątroby, — teza, z którą jednakże polemizowali inni, praktyczniejsi i oszczędniejsi rabini.

Otóż pytanie: czy ze współczesnymi obrońcami mądrości talmudu godzi się prowadzić dyskusje w instytucji prawodawczej? Oczywiście należy im pozwolić się wypowiedzieć w imię poszanowania kleru mniejszości narodowej i obowiązku grzeczności, ale nad ich oświadczeniami, że oni jedni są z natury rzeczy świetnymi rzeczoznawcami w sprawie humanitarności uboju — można śmiało przejść do porządku dziennego, z wzruszeniem ramion, należnem szanownej przeszło 3-tysiącletniej przeszłości. Ze staremi dzieciuchami polemizować nie warto — ten krzyż na plecy musi wziąć tylko Myśl Wolna w imię postępu światła dla dobra wszystkich, zatrutych przesądami, utrzymywanemi przez klery wszelakich wyznań — utrzymywanemi gwoli własnemu materjalnemu interesowi i na rzecz bezpodstawnego autorytetu.., wiecznotrwałej ciemnoty!

Jak Jezus dostał się do traktatu Chullin?

Wiemy, że Piłat dostał się na wieki do C r e d o. Ale skąd Jezus w traktacie o uboju rytualnym — zwłaszcza po złośliwem szpiegostwie kapłanów wyznań chrześcijańskich, po paleniu talmudu (zupełnie niesłusznem wobec tego zajmującego i ciekawego pomnika ciemnoty ludzkiej, nader ważkiego dla badaczy zamierzchłej przeszłości), po wycieraniu, skrobaniu i wydzieraniu odnośnych kart i ustępów przez czujną cenzurę papieską?

A jednak jest, siedzi na kartach 185 i 186-ej V tomu Talmudu i ów *inteligentny głuptas* — bo trudno mi nazwać inaczej wielkiego znawcę i wielbiciela Talmudu, Pereferkowicza, władającego niedołężnie językiem rosyjskim, a zżymającego się w przedmowie na „karykaturalne" (?!) rysunki Andriollego do „Meira Ezofowicza" — otóż ten nad podziw sumienny przekładca talmudu, tem cenniejszy, że zachowujący jego głupstwa w nietykalnej dosłowności, uznał za obowiązek swojej pięknej gorliwości zaprezentowanie odnośnych ustępów dla nauki czytelnika rosyjskiego. Zresztą mógł spodziewać się, że „rdzenny" czytelnik nie domyśli się wcale tego — co wiadomem było na Zachodzie nie tylko specjalnie uczonym żydom — kogo talmud miał na myśli pod imieniem „Jezusa, mianowicie, syna (rzymskiego żołnierza) Pantery".*) Nie chodzi tu nam wcale o zgłębianie stosunku żydów do założyciela chrześcijaństwa. Weininger sądzi oryginalnie, że ten stosunek jest obojętny. Inni twierdzą, że jest raczej negatywny. Dla każdego psychosocjologa i historyka zrozumiałem jest, iż jest i musi być negatywny, Wystarczy jedno zdanie Shelleya o tych „rzekomych wyznawcach ideału miłości chrześcijańskiej, którzy przelali tyle krwi żydowskiej i heretyckiej, iż możnaby nią wszystkie morza zapełnić" — aby tę rikoszetową niechęć zwłaszcza ciemnych mas żydowskich do twórcy Chrystjanizmu wyrozumieć. Więc nie zamierzamy z tego tytułu podnosić zarzutu przeciw talmudowi, jak nie jest naszym zamiarem sprzeczać się w tej chwili o pochodzenie Jezusa, którego chrześcijanie uznają za potomka króla Dawida, a pewni uczeni za postać zgoła mityczną — z krzyżem, umieszczonym śród gwiazd w pobliżu zodjaka.

Chodzi nam o sprawę poszczególną, a nader charakterystyczną, Umieszczenie Jezusa akurat w traktacie o sprawie mięsnej, o rzezi rytualnej bydła, rzuca jaskrawe światło na podstawy prawodawstwa o szechicie, w duchu Majmonidesa, który przecież mimo swoje dziecinne poprawki do Arystotelesa w myśl zasad judaizmu — był przecie umysłem niepospolitym, jako autor „Przewodnika Zbłąkanych" (M o r e N e w u c h i m).

Otóż traktat Chullin (Roz. II, str. 185) opowiada o wypadku z rabi Eleazarem, synem Damy, bratankiem rabi Izmaela. Ukąsiła go żmija. Przyszedł niejaki Jakub z Kefar-Sami z propozycją wyleczenia go w imię Jezusa, syna Pantery. Stryj nie chciał przepuścić go przez próg; rzekł do chorego: „to nie jest dozwolone, synu Damy!" Eleazar ozwał się: „przytoczę ci dowód, że on może mnie leczyć". Ale nie zdążył przytoczyć dowodu, gdyż nagle umarł. I oto rabi Izmael woła w zachwycie: „Błogosławiony jesteś, synu Damy, albowiem o d s z e d ł e ś s z c z ę ś l i w i e z e ś w i a t a, n i e z b u r z y w s z y o g r o d z e n i a m ę d r c ó w"; albowiem k t o j e b u r z y, u k a r a n y z o s t a n i e w e d ł u g s ł ó w E k l e z j a s t y (X, 8): u k ą s i g o ż m i j a".

Otóż w tem sedno: „szechita"—tref i koszer— to jest owo ogrodzenie, które przez tysiąclecia od-

*) Por. świetne dzieło objektywnego badacza Talmudu, nader przyjaznego żydom, dr. Eryka Bischoffa (Talmud-Katechismus, Leipzig 1904).

dziela, z woli mędrców, żydów od wszystkich innych wyznań i narodów. Zdychaj, miły bratanku, byleś nie zburzył tej zagrody. Oby nie stał się wypadek, iżby uleczył cię wyznawca Jezusa! To byłoby okrutnem nieszczęściem dla Izraela!... A co w tej opowieści jest najzabawniejsze, to owa logika, która grozi choremu za „zburzenie odgrodzenia" ukąszeniem żmiji — w chwili, gdy ów jest już ukąszony, chociaż nie zburzył zagrodzenia, a chodzi właśnie o jego wyleczenie od ran, zadanych przez żmiję! Tak rozumowali ci sławni „mędrcy!"

Możemy uśmiać się do rozpuku, gdy p. Mieses imieniem rabinów dowodzi nam, że chodziło tylko o odgrodzenie się od tych okropnych poganów — broń boże, nie od chrześcijan. Każdy porządny rabin wie jednak, co ma o tem myśleć. Rezultaty owego trwającego lat tysiące odgrodzenia widzimy dzisiaj — na arenie współczesnego antysemityzmu i antygoizmu, wzgardy pomiędzy dwoma wyznaniami, wyrosłemi z jednego pnia. Zresztą czytamy tu czarno na białem, że szło o odgrodzenie się od heretyków (minejów), przemawiających imieniem Jezusa.

Jeszcze bardziej pouczająco brzmi opowieść druga, kryjąca prawdę misterniej. Oto rabi Eljezer zostaje wprowadzony pewnego dnia na szafot, jako oskarżony o „minejstwo" (herezję). Kiedy przyjmuje z pokorą wyrok sędziego, dziwiącego się, że „on, starzec, mógł bawić się takiemi rzeczami" — rozbrojony sędzia przywraca mu wolność. Wyzwolony doznaje wyrzutów sumienia: w jaki sposób poddał się grzechowi? Spotyka go rabi Akiba i chce go pocieszyć. „Wytłumaczę ci twój grzech i przestaniesz ubolewać. Przypomnij sobie, czy nie spotkałeś kiedyś mineja, który powiedział ci coś, co sprawiło ci przyjemność!" I Eleazar przypomina: „Ach, tak... klnę się niebem... spotkałem kiedyś na szosie senforyjskiej Jakuba z Kefar-Sanji, który powiedział mi coś w imieniu Jezusa, syna Pantery, co sprawiło mi przyjemność; a tym sposobem popadłem w grzech herezji, przekroczywszy nakaz Tory: „Oddal od niej drogę swoją, a nie przybliżaj się ku drzwiom domu jej" (Przyp. V, 8), oraz: „Albowiem wielu... poraziła" (Przyp. VII, 26). Tu rabi Eliezer konkluduje: „niechaj człowiek oddala się od grzechu i t. p." (str. 186).

Odrzućmy szatę dyskrecji — sięgnijmy do wskazanych ustępów z przypowieści Salomona. O czem tam jest mowa? O drzwiach domu nierządnicy, która wabi przyjemnemi słowy gości, aby doprowadzić ich do zguby. Teraz rozumiemy dokładnie, jak „Tora" (Biblja—skarb wspólny żydów i chrześcijan!) chroni pobożnych pożerców koszernego od przyjemności obcowania z chrześcijaństwem — i po co istnieje surowe odgrodzenie zapomocą rzezi rytualnej bydła!

Zaprawdę, podziwiamy delikatność ks. Trzeciaka — albo może jego niewiedzę, lub szczupłą wiedzę, — iż tego soczystego argumentu przeciw ubojowi rytualnemu zaoszczędził żydom w sejmowej komisji! Ale jeszcze mocniej podziwiamy tupet p. Miesesa, który, występując tak zaciekle przeciw ks. Trzeciakowi w obronie tradycyj talmudu, ośmiela się równocześnie tak nieostrożnie (widocznie na popisowy eksport) odstępować od tychże tradycyj, cytując „przyjemne słowa" z ewangelij i apostołów o miłości bliźniego... dla posromienia księdza katolickiego. Wszakże to jest minejstwo p. Mieses! Pan chadza do drzwi „nierządnicy". Pan powinien stać na szafocie. I będzie Pan musiał gęsto tłumaczyć się przed igemonem (sędzią), że „burzyłeś ogrodzenie" jeno pozornie, przytem dla dobrego celu: — zachowania nietykalności ogrodzenia — szechity! „Światli" rabini ci wybaczą, ale ci... na dole — cadycy, nie znający się na polityce, mogą ci wziąć bardzo za złe, że znalazłeś przyjemność w słowach minejów. Może ukąsić cię żmija!...

Rzut oka na skarby traktatu Chullin

Żaden przykład nie jest wystarczający, aby dać wyobrażenie czytelnikowi o tej górze absurdów, którą stwarza pseudo-logika „mędrców" chociażby tylko w jednym traktacie. Antysemici zmarnowali stosy papieru, aby użerać się z „etyką" talmudu. Z drugiej strony, wielbiciele talmudu zasypali nas kusemi broszurkami, zawierającemi w istocie śliczne cytatki, niby odrobiny radu, wydobyte mozolnie z opracowania tysięcy kilogramów rud uranowych— mniej przecie cenne wobec analogicznych prawd ewangelicznych, dźwigniętych na wyższy poziom idealizacji etycznej; uczyniono to zaś w celu samoobrony i dla zadziwiająco niesłusznej konkluzji, jaką wyczytujemy naprzykład w przełożonej na język polski książeczce kaznodziei żydowskiego Gossla („Czem jest i czego nas uczy Talmud"), iż talmud jest rzekomo „morzem, zawierającem cudowne skarby, które tylko znawcy mogą wydostać na światło dzienne" — ba! jest „dziełem o wielkiej rozmaitości, pełnem mądrości nieocenionej, z którym żadna księga literatury wszechświatowej nie wytrzyma porównania": są to „najlepsze owoce", a stąd „nadgryzają je robaki". Jakaż to bezgraniczna pycha!

Wszystko to było bezpłodną stratą czasu z obu stron. W gruncie rzeczy, co nas może obchodzić, czy ludzie bez sensu w głowie nienawidzili Rzymian i innych, czy ich kochali. Z pewnością nienawidzili — i mieli po temu dość słusznych z punktu widzenia egoizmu narodowego powodów. Ale w gruncie rzeczy ci świątobliwcy mało interesują się innymi ludami, zatopieni w badaniu swoich świętości i czystości zakonnych, nie mających nic wspólnego z pojęciem o czystości rzeczywistej, jak świadczy choćby jedna cytata z traktatu Teharot na temat „nieczystości wody, wylewającej się z pyska krowy przy pojeniu jej i czystości uryny tej-że krowy". Setki stronic rozpatrują ten rodzaj „czystości" i „nieczystości" w charakterze miljona komentarzy do paru przepisów Mojżesza bardzo wątpliwej wartości w obliczu nowożytnej hygjeny.

Ale wszystko to staje się niezmiernie ciekawe, jako świadectwo niemowlęcej logiki, starającej się wydobyć pierwociny jakichś prawd pożytecznych na pustynnych szlakach, na których błądziły także inne ludy — na szczęście bez tej pasji do rozumowania, a z których myśl postępowa ludzkości gdzieindziej zeszła, pojąwszy, iż prawdę zdobywa się nie zginaniem karków nad „świętą literą", lecz na gruncie badania żywej przyrody. Stąd myśl talmudyczna pozostała odosobniona na manowcach, które nie przysporzyły żadnych wkładów do skarbnicy nauk nowoczesnych, zmuszonych rozpoczynać wszystko nanowo, poza bezpłodną robotą tamtych. Jeżeli brzmi zbyt ostro ten ryczałtowy osąd, to w każdym razie zastrzeżenia wypadną nader skąpo—jakkolwiek uczeni „judaiści" mocno zżymać się będą na to nasze twierdzenie, dopatrując się np. „początków aseptyki i antyseptyki w kropieniu dotykają-

cych trupa wodą, zmieszaną z popiołem ryżej jałówki!“ (Np. dr. Mintz i Encyklopedja Efrona i Brockhausa).

Ale powróćmy do traktatu Chullin, który, zdaniem pp. Sommersteinów, Rubinsteinów, Schorrów i Miesesów, oraz dziewięciuset, czy więcej jeszcze, rabinów i cadyków świata—nie utracił nic ze swojej „naukowej“ wartości i winien być utrzymany w pełni, jako dogmat religijny... na świadectwo, że „my, żydzi, wszędzie jesteśmy czynnikiem postępu“, a stąd upominamy się o zachowanie trzech i pół-tysiącletniej tradycji! (Por. mowę senatora Trockenheima w senacie).

Więc jest w Chullin mowa o tem, że Lewjatan-ryba mityczna jest rybą czystą, gdyż Hijob powiedział, że ma ona pancerz kryty twardą pieczęcią. (Roz. III str. 197). Rozumie się, że wieloryb był rybą dla „mędrców“, jak nietoperz był ptakiem dla Mojżesza (Lev. XI. Deut. XIV).

Rozdział IV poświęcony jest „krowie, która z trudem rodzi“ i jej płodowi. Kwestja, czy płód wymaga odrębnej szechity. „Wystawił głowę — zakazany, wszystko jedno, czy wciągnął ją, czy nie wciągnął z powrotem po zarznięciu matki“. „Jeżeli on oderznął“ — (należy domyślać się, że „on“ to rzezak, nie płód, wbrew stylizacji tłumacza, oraz że chodzi tu o głowę płodu) — „a potem zarznął matkę, to matka dozwolona, płód zakazany“. W rezultacie tych głębokich rozmyślań okazuje się, że jeżeli płód wysunął nogę z otworu krowy — to noga jest zakazana, ale płód dozwolony. „Prawo brzmi: co wyszło — zabronione i nieczyste, co wewnątrz czyste“. Tak wygląda filzjologja rabinów, o poszanowanie której prosi się w świetle epoki nowoczesnej, oraz w imię czci dla ideału religijnego — miłości bliźniego w Zakonie Mojżesza i jego „komentarza-ewangelji!“ Tuż zaraz (str. 198) dowiadujemy się ex re „uboju najhumanitarniejszego w świecie“, że akuszerka, która dotknęła ręką martwego płodu w łonie matki jest „nieczysta nieczystością siedmiodniową“ (musi składać ofiary kapłanom), a kobieta jest czysta aż do chwili wyjścia dziecka“. (Chwała Bogu!). Później nieczysta przez 33 dni lub 66, zależnie od płci męskiej, lub żeńskiej, płodu — czy tak? (Lew. XII 4—5).

W rozdziale V napotykamy świadectwa łagodności rabinów. Chodzi o wykroczenia, polegające na tem, iż rzezak zarżnął matkę i jej cielę tegoż dnia (a nie drugie nazajutrz), karane tylko czterdziestu uderzeniami bicza, które łagodność obyczaju rabinicznego zmniejszyła do 39! Ale jeżeli ktoś zarżnął „dwóch synów krowy, a potem ją samą“— to już podlega „80 uderzeniom“, humanitarnie ograniczonym do 78“. Poczem ciosy mnożą się, bo talmud rozważa wypadki, kiedy ktoś zarżnął (w jednym dniu) bydlę i matkę jej do 3 pokolenia — t. j. synów, wnuków i prawnuków. (Widocznie prowadziło się księgi heraldyczne krów w Jerozolimie i Pumbedicie).

I pomyśleć, że p. Mieses oświadcza się przeciw temu „intrygantowi“, ks. Trzeciakowi, pozwalającemu sobie mniemać, że pewne przepisy biblijne i talmudyczne przestarzały się. Nie! podług p. Miesesa wszystkie one są tylko czasowo z powodu niesprzyjających okoliczności w zawieszeniu. „Ale kiedy będziemy mieli znowu swoje państwo i świątynie...“ Oho! wtedy wszystko wróci: — nawet bydlęta ofiarne?!

Okazuje się tedy, że gdyby nie despotyzm i głupota prawodawców europejskich, a przedewszystkiem polskich, to rabini z p. Miesesem na czele domagaliby się w imię powagi „humanitarnego prawa o uboju“ o prawo karania rzezaków za nieprawidłowości szechity 40 plagami, pomnożonemi kilkakrotnie, w miarę zwielokrotnienia grzechów przeciw idealnej religji Mojżeszowej z komentarzami.

Oto, jak pięknie wygląda — owa dbałość talmudyczna o zwierzęta i ludzi!

Awantura o ptaszki, które pogrzebały Abla i „prokurator nieba”

Po rozprawieniu się z kwestją, ile czasu powinno upłynąć od zmierzchu, kiedy zarżnięto „matkę“ (krowę) aż do świtu, kiedy wolno zarżnąć „córkę“ — przystępuje się w rozdziale VI do rozwinięcia tezy Mojżeszowej o przykryciu krwi złowionego ptaszka, przyczem znakomity gramatyk rosyjski, wierny przekładca mądrości talmudycznych, Pereferkowicz, poucza nas w przypisku na str. 207, że „obowiązek pokrycia krwią leży nie tylko na zarzynając*ego*, ale na każd*ego*, kto widzi krew niepokrytą!“.

Ksiądz Trzeciak na podstawie jakiejś dziecinnej legendy hagadycznej o „ptaszkach“, które jakoby pochowały zabitego Abla“, wniósł, że żydzi sami wstydzą się swoich praktyk szechity, skoro krew ptaszków pokrywają ziemią. aby szatan nie oskarżył ich przed Bogiem za przelew krwi niewinnej. Nie imponuje nam wątpliwa wartość tego rzymsko-katolickiego komentarza do Hagady, dążącego przecie do przypisania żydom uczucia wstydu wobec przelewu krwi bydlęcej—jest tu niewątpliwie znaczny przeskok myśli, stwierdzający, iż z teologami wszelkich wyznań świecki umysł nie powinien wdawać się w żadne dysputy.

Ale jeszcze bardziej bawi nas szał żydowskiego teologa p. Miesesa, który na usłużnych łamach „Naszego Przeglądu“ *) z pianą na ustach piorunuje przeciw temu „potwarcy“ - księdzu, iż ważył się posądzić żydów, zapomocą wykrętnego komentarza, o to, że oni mogliby się wstydzić przelewu krwi bydląt, zaleconego im przez samo Bóstwo ustami Mojżesza. Przenigdy! — „szechita“ jest „wzorem miłości człowieka dla zwierząt, najwyższej, jaką znają dzieje wszystkich ludów i religij“. (A Indusi, brzydzący się zabijaniem nawet wężów i pasożytów?).

Przy tej sposobności p. Mieses rozpuszcza, jak paw, tęczowy ogon swojej olbrzymiej judaistycznej wiedzy, poucza księdza o tkliwości serca żydowskiego, które tylko przez wdzięczność dla ptaszków za pochowanie zwłok Abla nakazało w czarującej, podług p. Miesesa, i natchnionej wysoką moralnością legendzie pokrywać piaskiem krew zarzniętych ptasząt — albo zadrapanych, podług rytuału księgi „Leviticus“, paznogciami łagodnej kapłańskiej ręki. I tuż zaraz przemądry teolog Mieses wyjaśnia temu „nieukowi“, że „szatan u żydów nie jest siłą przeciwboską“ („Nasz Prz. Nr. z dn. 18 marca 1936 r.).

Komu to p. Mieses chce zasypać oczy piachem swojej uczoności? Znamy rolę szatana z powieści biblijnej o Hijobie. Wiemy o czterdziestu tysiącach djabłów, obsiadujących każdy paznogieć prześladowanego żyda podług Kabały. Słyszeliśmy o Belzebubach talmudycznej Hagady. Wiemy z Pisma Świętego o szatanie, pod postacią węża kuszącym Ewę w raju do przekroczenia zakazu Bożego. Jeżeli de-

*) Szereg numerów od 14 do 20 marca r. 1936 („Naukowe” rewelacje ks. Trzeciaka).

mony, upadłe anioły, strącone za bunt przeciw Jehowie, na dno piekła — nie są „siłą przeciwbożą“— to czem-że, u licha, są?!... Otóż p. Mieses, aby poskromić ignorancję „kalumnjatora“ ks. Trzeciaka, pozwala sobie stwierdzić — wbrew nam wszystkim, ciemnym laikom, — że szatan nie jest szatanem, „siłą przeciwbożą“, jest tylko... „prokuratorem nieba“. Zapewnie p. Mieses zna także inne urzędy sądowe w niebie: syndyków, komorników, wiceprokuratorów, woźnych niebieskich! I imponuje podobnemi mądrościami p. Mieses czytelnikom „Naszego Przeglądu”, zacierającym bodaj ręce z uciechy, gdy głosem trąby Jeryhońskiej oświadcza księdzu katolickiemu:

„Księże Trzeciak, za wąziutkie i kruche zęby masz na skałę z bronzu, która i w myśl... twórcy chrześcijaństwa, ma przetrwać wszystko, co ziemskie”.

No! no!...

To powoływanie się na Chrystusa dla przeciwstawienia skały z bronzu kamiennej opoce Piotrowej wkracza już w dziedzinę najświetniejszego humoru. O, s a n c t a s i m p l i c i t a s krętackich umysłów!

Nervus ischiadicus (czyli „Hid hanasze”)

Pomińmy szczegółowe przepisy, czem nie należy przykrywać krwi ptaszków („ani słomą, ani pierzem, ani piórami gołębi, ani wiórami, ani mąką i t. d.”), a czem można („wapnem, gipsem, gliną, gdyż stłuczone przemienią się we wskazany w Zakonie piasek”) — i przeskoczmy do Roz. VII. Znajdziemy tu jeden z owych twardych, jak bronz, i mających prawo do wiecznotrwałości przepisów:

„Jeżeli ktoś zjadł z zakazanego nerwu kawałek wielkości oliwki — podlega 40 plagom; jeżeli zjadł cały nerw — choćby mniejszy od oliwki, albo kawałeczki z dwóch nerwów — podlega 80 ciosom!” (Bardzo łagodnie!). Ale rabi Juda jest jeszcze łagodniejszy — wymierza i takiemu zbrodniarzowi „tylko ciosów czterdzieści”.

Teraz już rozumiecie, czem była sprawiedliwość religijna talmudystów i jakie były ich pojęcia o przestępstwie i karze. Rozumiecie chyba, że z takiemi zapasami ideałów litości dla zwierzęcia i człowieka — niechętnie spotyka się przeciwników na terenie sejmowym. Szczęściem, posłowie aryjscy nic o tem nie wiedzą. Ale gdy autorytet rabiniczny każe im wierzyć sobie na słowo — wzruszają ramionami... Czy dziwicie się? — czy podzielicie obrazę rabinów z powodu takiego lekceważenia cudów etycznych ich talmudu?

Wy, wolnomyślni, inteligentni żydzi—winniście dać nam uczciwą odpowiedź.

Koźlątko ,warzone w mleku matki

A ileż rozrzewnienia, jaki wyraz słodyczy rozlewa się na brodatych twarzach rabinów, gdy mówią nam o swojej czułości dla zwierząt, zawartej już w nakazie Mojżeszowym: „nie będziesz warzył koźlęcia w mleku jego matki“. To niezrozumiałe dla nas pierwotne tabu oznacza tylko, że... można je warzyć w mleku ciotki, albo kuzynki. Hygieniczność tego przepisu godna jest zezwolenia talmudu na jedzenie... „mięsa szarańczy“! (str. 213).

Ale mądrość rabinów rozwinęła ów przepis bogato w rozdziale VIII traktatu „Chullin“, za którego tarczą chowają się współcześni posłowie i senatorzy Rzeczypospolitej — rabini, uznani za godniejszych od was, milczący świeccy inteligenci—żydzi, do reprezentowania interesów waszego ludu. Oto garść komentarzy, wyrwanych na chybił trafił z godnej całości:

„Można zawiązać mięso i — ser w jednej chuście; jeżeli tylko jedno nie dotyka drugiego“. (Jeżeli bowiem dotyka, to jestto tak, jakby koźlę warzyło się w mleku matki!). Liberalny rabban Szymon, syn Gameljela, pozwala dwóm gościom jeść — „temu ser, owemu mięso“ — za jednym stołem (w hotelu) „bez obawy“! Ale źle jest, jeżeli kropla mleka upadła na kawałek mięsa — to już jest terefa (rozszarpane zwierzę). Jednak r. Juda czyni ulgi: „bierze się pod uwagę, czy ta kropla nadała smak temu kawałkowi mięsa“. Mędrcy poprawiają: „jeżeli nadała smak kotłowi“... I oto ci smaczni świętoszkowie z przedpotopowej ery zwracają się do prawodawców polskich w świetle XX wieku, aby smakowali... kocioł! A ty potwierdzasz opinję rabinów i prasy żydowskiej i żydowsko-polskie swojem milczeniem, szlachetna i wolnomyślna inteligencjo żydowska, szczycie umyłowości swojego narodu!

Czy istniejesz? W jakim kącie zapadłym ukryłaś się bezgłosa, karygodnie obojętna na to wyjście nietoperzy z pieczar tysiącletnich na forum prawodawcze?!

Czy może i ty wierzysz w to, co powiada traktat Chullin i co potwierdza p. Mieses przy cierpliwej aprobacie redakcji „Naszego Przeglądu“, że „niema takiego przepisu w Torze“ (włącznie z szafowaniem plag przez litościwe ręce rabinów), „który nie dowodziłby zmartwychwstania umarłych“, albowiem powiedziane jest: „żeby ci się dobrze działo i żeby dni twoje się przedłużyły“. (Może na ziemi, a nie w niebie?).

Najlepsza śmierć

Ale dość tych cytat na temat litości nad zwierzętami i ludźmi w Talmudzie, który zdradza czułość serc rabinicznych, tak zachwalaną przez p. Miesesa, przepisem traktatu „Sanhedryn“ o skazywaniu bodącego wołu nie inaczej, jak z wyroku kolegjum, złożonego z 23 sędziów“ (Tom V str. 243)! Dość o dobrotliwości, przejętej z Talmudu przez obecny reżim hitlerowski, wyrażającej się w kładzeniu głowy skazańca na pień w celu odrąbania jej toporem. Albowiem rabi Juda powołał się przy tej okoliczności (wzorem p. Miesesa) na tezę moralną: „kochaj bliźniego, jak siebie samego“ — co podług rabi Judy znaczy: „wybierz dla niego najlepszą ze śmierci“. (Senh. Roz. VII Tosefta 9 i 11). Chodziło bowiem o to, aby przestępców (o, jak łatwo było zostać przestępcą wobec miljona zakazów religijnych pobożnego Izraela!) nie karać tak, jak czynili rzymianie, siekąc głowy na powietrzu. Kiedy zaś który z rabinów zauważył, że jednak śmierć z głową na pieńku jest haniebna, mędrcy uspokoili jego skrupuły: „powiedziano w księdze Lewitów: nie chodźcie podług ustaw ich“. Czyli chodziło tylko o odróżnienie się od rzymian, podobnie jak w sprawie „szechity“ tylko o odróżnienie się od gojów — zapomocą podziału na tref i koszer!

Słówko o przekładach talmudu

Darujemy wam—bez cytowania—resztę mądrości tej-że próby, wagi, wartości. Jestto góra śmiecia. Niech sobie rabini wyłuskują z niej ziarna pożywne — nasz czas jest zbyt drogi. Jest to praca godna ślepych kur, którym szczęśliwie trafia się ziarno.

Niewątpliwie jesteście skonsternowani naszemi o d k r y-

ciami rzeczy zresztą jawnych, bo przecie istnieją tłumaczenia foljałów talmudu na języki niemiecki, rosyjski, angielski... Nie próbujcie jeno zaatakować nas z tej beczki, że... jakoby talmud nie daje się przetłumaczyć na żaden język, czyli że przytoczone przez nas sumiennie cytaty z przekładów właśnie wielbicieli talmudu mogą kryć w sobie... w oryginale niepospolite mądrości i wartości etyczne, przepadające w najwyborowszem tłomaczeniu.

Czy nie rozumiecie w istocie, że ów argument o nieprzetłumaczalności talmudu jest jedyną możliwą a złośliwą obroną bredni, do których religjanci nie chcą przyznać się wobec obcego świata. Owszem, mogą być w talmudzie ustępy ciemne, dwuznaczne, z powodu terminów, których sens zatarty został przez czas zamierzchły — toć-że sami rabini średniowiecza musieli szukać pomocy rzezaków, aby pewne wyrażenia święte jako tako zrozumieć — ale owe ustępy ciemne są niepojęte również w oryginale dla rabinów i nikt zgoła ich nie wyjaśni z absolutną pewnością. Przecież talmud nie składa się z samych igraszek słownych, ekiwoków, które przeniesione na język obcy zatracają smak dowcipu! Trudno też przypuścić, aby wszystko zgoła było w nim metaforą, przenośnią, symbolem, wymagającym długich i ciężkich wykładni. Raczej narzuca się myśl, iż zawstydzenie przed nonsensami przeszłości nakazuje obrońcom talmudu (nieraz aryjczykom, zahipnotyzowanym przez zręczność swoich nauczycieli) — podsuwać pod rzeczy okrutnie przykre sens nowszy, szlachetniejszy, o którym „mądrej" starości śnić nię nie mogło.

I w samej zasadzie: gdzież jest człowiek, .mający całych pięć klepek, który uwierzyłby w to, że niepodobna myśli, wyrażonych jako tako sensownie w uboższym językn czasów zamierzchłych, przełożyć na żaden bogatszy, wyżej rozwinięty gramatycznie i składniowo, zasobniejszy w pojęcia, język nowożytny? A jeżeli tłumaczenie jest niepodobieństwem, to dlaczego ci, którzy znają najświetniej język oryginału i i nauczyli się nowożytnego języka—(choćby z grubemi omyłkami w gramatyce i składni), jak Pereferkowicz -- poświęcają przecie lata mozolnej przekładowej pracy, aby zaświecić nam mądrością talmudu? Wszakże to, co dali w sumiennym przekładzie, wydaje się im olbrzymią mądrością także we własnem rozumieniu tekstu. I czemu pp. Miesesowie karmią nas tłumaczeniami swemi mądrości talmudu, skoro jest on zgoła nieprzetłumaczalny? Czy możliwem jest, aby wszystkie przytoczone przez nas teksty i tysiączne tegoż rodzaju obok tamtych — w oryginale znaczyły coś innego, wbrew znanej dzisiejszej rzeczywistości praktyk ghetta, oraz aby słowa: „przeprowadzisz nóż tam i napowrót po szyi bydlęcia, a nie oderżniesz głowy za jednym ciosem. bo to tref", w oryginale brzmiały zawsze i jedynie: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego"... O, kłamstwo, nie znające granic śmieszności".

Jak można łgać tak idjotycznie, bez nadziei oszukania jako tako rozsądnego człowieka?... Zresztą poznajemy mentalność tych panów po sączącej się z ust pianie wściekłości przy ich polemice o prawdy talmudu[1])

„Rydliki" z gwarancją nieśmiertelności

A kiedy p. Mieses — wbrew najoczywistszej prawdzie zaprzecza twierdzeniu ks. Trzeciaka, że „przecież wiele przepisów Tory uległo zmianie w ciągu wieków", kiedy zuchwale, licząc na poklask chyba tylko głuptasów, zapewnia, że „wcale nie tak wiele", to raczy on zapominać o tem, że nawet Talmud, pod pozorem jeno komentarzy, złagodził mnóstwo surowych przepisów pedagogicznego Objawienia, właściwych li dla czasu włóczęgi zbrojnych rabusiów na pustyni. Kiedy p. Mieses zapewnia nas, że owe okrutne przepisy epoki Mojżesza i Jozuego są „tylko w czasowem zawieszeniu, z powodu nieprzyjaznych warunków rozproszenia (diaspory)", to robi się nam zimno. Już poczynamy drżeć, że jeszcze rodzice — oni pierwsi, (a ich śladem cała gmina) — kamienować będą „syna nieposłusznego, żarłoka i pijanicę" (5 Moj. XXIII 18) — jakkolwiek talmud tak tkliwie i ostrożnie, wobec litery objawienia, ograniczył prawo kamienowania niesfornego dziecka do wypadków, gdy oboje rodziców żyć będzie i żadne nie będzie ślepe, ani nieme, ani sparaliżowane. Albowiem litera powiada: „oboje rodziców" i powiada: „oto" (czyli „widzą") i powiada: „powiedzą". (czyli nie są niemi), i powiada: pójdą kamienować—więc nie są sparaliżowani. (To ostatnie jest już naszym komentarzem talmudycznym). Oto, co znaczy ślepa uległość dla litery, z którą niemowlęcy rozum bałwochwalców Słowa nie ważył się nigdy zerwać aż po dzień dzisiejszy!

Jakże komicznie wygląda ta sprawa na arenie polemiki rabina z księdzem o szechitę. Ksiądz Trzeciak spróbował użyć rozsądnej ilustracji. Przypomniał, że Mojżesz, przemawiając do żydów, (a wiedząc, iż ludzie nie zachowują czystości bez przepisu religijnego, jak to potrafią czynić zagrzebujące kał swój schludne koty), nakazał Izraelitom nosić rydliki i z ich pomocą zagrzebywać swoje ekskrementy, aby widok tychże nie uraził przechodzącego przez obóz Pana. Otóż p. Mieses wpada w szał gniewu na to „bluźniercze" przypuszczenie „wrogiego judaizmowi" księdza katolickiego, mniemającego, że przepis o „kołkach" odszedł na wieki w przeszłość, z powodu dzisiejszego funkcjonowania waterklozetów. (Pamiętajmy, że p. Mieses mówi o tem à propos religji, gdyż wszystko u żydów było i pono dziś jeszcze jest religją). Zapala się tedy i dowodzi: „Nie! i ten przepis Tory nie zaginął. Jest tylko zawieszony! Ale niech-no tylko żydzi zdobędą znowu swoje państwo — i niech prowadzą wojnę z sąsiednim narodem — a znowu dla czystości obozu Pańskiego pojawią się w tornistrach Mojżeszowe gwoździe". A więc na pustyni były już tornistry, Szanowny Panie Mieses? Ale dlaczego pan zamienia kołki (rydliki) — zapewnie z drzewa lub z kamienia — na gwoździe żelazne? Czy nie popełnia pan bluźnierstwa nielepszego od bluźnierstw tego „kalumniatora" ks. Trzeciaka, sądzącego, że wolno zastąpić nóż szocheta (rzezaka), lub tylko dokompletować go pistoletem elektrycznym?...

Ale nie o to chodzi... Przyjrzyjcie się uważnie temu „państwu żydowskiemu", które jest jeszcze tylko w wyobraźni p. Żabotyńskiego i we mgle przyszłości, a już jego przedstawiciel, p. Mieses... prowadzi jego imieniem „wojny z narodami sąsiedniemi" i ekwipuje swoje wojska w tornistry i gwoździe! Oto jak wygląda ten obrońca judaizmu, ten pra-pra-pra-wnuk pacyfisty Jezajasza, marzącego o „barankach, igrających w towarzystwie lwów na pustyni!" Oto groźba wracającego na świat jutra Jozuego, brzmiąca już dziś — od Europy do Ameryki i Palestyny, poprzez oceany — dźwiękami trąb Jerychońskich! O, Miesesie — Atyllo i Napoleonie armji szochetów przyszłej Palestyny!

. . . .

Wolnomyślna, szlachetna i mądra inteligencjo żydowska! — jeżeli jesteś, jeżeli nie zadławiono cię w ciemnych kątach, jeżeli masz tchu odrobinę w piersi i zdolność do rumieńca za krzywe drogi czasu — to przekonaliśmy Ciebie i nie masz do nas urazy za to, iż rzekliśmy Ci prawdę... dla dobra twojego i twoich.

Nauczcie się bronić wasz lud przed krzywdami, które zadaje mu co dnia widmo własnej jego przeszłości. A może tak osłonicie go łatwiej przed srogiemi gwałtami, które zadaje mu bezmyślna teraźniejszość obcych z krwi. W każdym razie łacniej pozyskacie opiekę dłoń u szlachetnych z tej krwi obcej, wyrozumiałych na błędy wasze, bo widzących wiele nie mniej rażących omyłek śród swoich. A nadewszystko uzbroicie ten lud w broń kultury, która bądź co bądź—prędzej lub później—zawsze gwałt przezwycięża, jako że mroki życia przedrze z czasem Słońce Rozum i Światło Miłości!

A. SIELSKI

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Wszyscy są katolikami. Alfons XIII, chrześniak papieża Leona XIII, bawiąc w Rzymie, zapewniał papieża Piusa X całkiem uroczyście, że Hiszpanja nigdy nie przestanie być katolicką, bo gdyby przestała być katolicką, to przestałaby tem samem być Hiszpanją. Statystyki hiszpańskie wykazywały 96% katolików. Prawowierność była wielka: król mył wykąpanym i wymytym starcom nogi w wielki czwartek, torreadorzy występowali naczczo do walki z bykami, aby wrazie nieszczęścia mogli przyjąć komunję, z którą ksiądz czekał w cyrku jako pogotowie katolickie, a władze dbały o to, żeby się ludzie spowiadali i byli grzeczni. Parę lat temu skazano na kilka lat więzienia ewangeliczkę hiszpańską, która w zaufanem towarzystwie powiedziała, opierając się na tekstach ewangelicznych, że Jezus miał braci i siostry. Zadenuncjowano ją, a sąd katolicki skazał ją na długie więzienie.

I raptem w tym ultra-katolickim prawowiernym kraju wybucha rewolucja. Zaczynają płonąć kościoły i klasztory. Któż to robi takie rzeczy w kraju mającym 96% katolików rzymskich, sławnych swoją prawowiernością? Okazuje się, że to nie pierwszyzna, i że katoliccy Hiszpanie już dawniej strzelali do mnichów i palili klasztory. Jakoś to przycichło i republika hiszpańska zaczęła żyć spokojnie po republikańsku, biorąc pod opiekę nawet najgorszych swoich wrogów, czyli klerykałów rzymskich. Ale klerykałowie odpłacili republice wdzięcznością koloru klerykalnego, czyli czarną. Robili wszystko, co tylko mogli, żeby ją obalić i przywołać nanowo wygnanego króla arcykatolickiego. Zaczęły się nowe pożary kościołów i nowe napady na księży i zakonników.

Wybitny francuski działacz klerykalny zaniepokojony tym nowym wybuchem antypatji Hiszpanów dla klerykalizmu rzymskiego, udał się do ojczyzny Ignacego Lojoli, aby na miejscu zobaczyć jak tam jest naprawdę. Poszedł do hiszpańskich konfratrów z notesem w ręku, aby zebrać trochę materjału na artykuły dla swojego pisma. Wypisał ile spalono kościołów i jakie szkody przy tem powstały, a potem pytał: — Iluż macie tu socjalistów? — Ze sześćdziesiąt procent — usłyszał w odpowiedzi. — A komunistów? — pyta przerażony publicysta. — Conajmniej czterdzieści procent. — Zmiłujcie się! — woła Francuz. — Gdzież w takim razie katolicy?! — Jakto gdzie? — brzmi opowiedź zdziwionego człowieka. — Oni wszyscy są katolikami. — Istotnie, kościołów hiszpańskich nie palą ani inowiercy, ani żydzi, lecz ludzie ochrzczeni i wychowani w kościele katolickim i przez kościół katolicki. Metryczki katolickie w porządku. 96% rzymskich katolików.

Ani akcja katolicka, ani reakcja nie pomoże. Klerykalne pisma polsko-amerykańskie piszą, a nasze polsko-rzymskie powtarzają, że śród Polaków amerykańskich upada... religijność. Niby lud polski przychodzi jeszcze na misje, ale temperatura jego wiary już nie wykazuje tych wysokich stopni gorączkowych, jak niegdyś. Ani żywa, ani gorąca. Pewno nieżywa i ciepła, czy nawet chłodna. „Młodzież polsko-amerykańska, zwłaszcza po miastach, mało uczęszcza na polskie misje, a starzy choć przyjdą, to zachowują się inaczej, niż dawniej... Pozostały może jeszcze dawne dekoracje, ale treści już dziś niema w życiu religijnem Polonji...".

I oczywiście, bicie na alarm, że ginie polskość. Parę lat temu wybitny publicysta katolickiej obserwancji napisał w jednem z pism poznańskich również alarmujący artykuł pod wymownym nagłówkiem „Dwa sumienia". Prosił wtedy grzecznie władze kościelne, aby uświadamiały narodowo lud polski, który wie wprawdzie o tem, iż jest katolicki, ale nie wie, że jest polski. Jakiś ksiądz odpowiedział mu wtedy, że owszem, kościół mógłby to i owo, ale społeczeństwo musiałoby się poddać kościołowi, to znaczy księżom, bez zastrzeżeń. Z czasów wielkiej Emigracji, gdy na obczyźnie działał Mickiewicz w duchu rozbudzenia świadomości narodowej i pobudzenia narodu do czynu, gorliwy katolik, generał Skrzynecki, wódz potępionego przez papieża powstania, nie chciał nic słyszeć o jakiejś akcji przeciw Moskalom, bo papież zakazał. Wtedy to szlachetny Goszczyński napisał, że niepodobna być jednocześnie dobrym katolikiem i dobrym Polakiem, bo dobry katolik ma swoje zaświatowe cele, które aż nazbyt często kłócą się z ziemskiemi celami narodowemi.

A więc: bez blagi. Upadek religijności to bynajmniej nie upadek polskości. Zresztą tu nie o religijność chodzi w jakiemś ogólnem znaczeniu słowa, ale o kościelną uległość Rzymowi. Otóż dzieje świata mówią nam, że narody tem są potężniejsze, im dalej trzymają się od Rzymu i jego kościelnictwa, czyli owej religijności. Przykład: Anglja i Francja. Anglja oderwała się od Rzymu przed paru wiekami i stała się władczynią połowy świata. Francja oddzieliła się od kościoła, czyli od Rzymu, i nie myśli upadać ani narodowo ani państwowo. Skandynawja przoduje światu kulturą i oświatą a także wspaniale zorganizowanem życiem gospodarczem, chociaż jest stuprocentowo „niereligijna". Bardzo „religijni" papieże włoscy sprzymierzali się z wrogami narodu włoskiego przeciwko własnemu narodowi, aby tylko nie dopuścić do jego konsolidacji politycznej. Ta motywacja „narodowa" jest już blagą. Motywacja moralnościowa też niewiele warta, bo w dziejach kościoła całe jedno stulecie (10-te) nazywa się pornokracją, czyli panowaniem ku... Poszczególni papieże służyli jako przykłady rozwiązłości i zbrodniczości. Jeśli więc ta postać religijności upada, to napewno oznacza to rozwój duchowy, moralny i gospodarczy. Cieszmy się więc.

Naganka przeciwko nauczycielstwu postępowemu. W jednem z najbardziej klerykalnych pism, którego godnem odnóżem był osławiony „Tajny detektyw", ukazał się przed paru tygodniami artykuł wymierzony przeciwko Związkowi Nauczycielstwa Polskiego. Atak flankowy, starannie zamaskowany troską o zdrowie naszego szkolnictwa. Cóż tu dużo

gadać! Nasze szkolnictwo jest ubogie. Nie posiada dostatecznej ilości budynków szkolnych i brak mu paru tysięcy nauczycieli dla $1^1/_2$ miljona dzieci znajdujących się poza szkołą. Nauczyciele są przeciążeni pracą, a pozatem szkoła polska jest fatalnie sklerykalizowana. Więc dobrze: potrzebuje uzdrowienia i to takiego, aby wychowankowie polskich szkół potrafili przeciwstawić się wpływom wszelkich „Tajnych detektywów".

Wspomniany dziennik uderza jednak w pismo wydawane przez Związek Nauczycielstwa „Płomyk". Że ów „Płomyk" wypiera podręczniki szkolne, że w jego redakcji brak jakiejś myśli przewodniej, że szerzy ona chaos. Aż dziw, że nie powiedziano, że szerzy bezbożnictwo i bolszewizm, bo to byłoby najskuteczniejsze, nie mówiąc już o tem, że byłby to argument poprostu klasyczny naszego klerykalizmu. Doszło jednak i do tego. Na posiedzeniu sejmu w d. 17 marca poseł Hutten-Czapski złożył następującą interpelację do ministra W. R. i O. P.:

„W numerze 25 z d. 2 marca 1936 r. tygodnika dla dzieci i młodzieży p. t. „Płomyk", umieszczone zostały artykuły, wychwalające stosunki komunistyczne panujące na terenie Rosji komunistycznej i związany z tem zapas propagandy komunistycznej wogóle...". Oczywiście, są w tej interpelacji słowa pełne troski o dusze dzieci i młodzieży, zakażane propagandą bolszewicką i pobożne życzenia, aby doszło do „zakazu rozpowszechniania tego pisma w środowiskach szkolnych", nie mówiąc już o usunięciu od redagowania „Płomyka" winnych tego rodzaju dążeń.

No cóż? Rozumiemy doskonale o co tu chodzi. Postępowi nauczyciele założyli pismo, wytworzyli ognisko oświaty i kultury, ale nie idą na rękę międzynarodówce rzymskiej osiadłej w Polsce. Odebrać im pismo, oddać je przedstawicielom klerykalizmu wojującego, cóż za wspaniała myśl! Klerykałowie nigdy nic podobnego nie stworzyli, a gdy w swoim czasie, w warunkach najgorszych, za panowania moskiewskiego powstała konserwatywna w gruncie rzeczy Macierz Szkolna, kler sięgnął po nią i nie zawahał się zagrozić jej twórcom, że będzie ją zwalczał, jeśli nie zostanie oddana pod jego komendę. Spór ten rozstrzygnął generał-gubernator moskiewski zamykając Macierz. Teraz powtarza się to samo tylko innemi metodami.

Tak się jakoś złożyło, że w numerze krakowskiego pisma, które występuje przeciwko „Płomykowi" i to „w imię uzdrowienia naszego szkolnictwa", jest obszerny artykuł wychwalający pana hrabiego Hutten-Czapskiego, który „ze wzruszeniem i czcią" całował rękę niemieckiego Kajzera, jak sam o tem pisze. Czy to nie jest aby szerzenie ideologji prusofilskiej, która z punktu widzenia naszych interesów narodowych jest napewno zgubniejsza od próby zrozumienia tego, co się dokonało i dokonywa w Rosji sowieckiej?

Polska troska o klasztory niemieckie. Jest coś wzruszającego w postawie klerykalnej prasy polskiej, która nie dostrzega naszych własnych kłopotów i trosk, ale za to umie się troszczyć nawet o niemieckie klasztory. Narodowi socjaliści, którzy śmieszną polityką swoją nawarzyli sobie kłopotów najróżniejszych, a śród nich i gospodarczych, spostrzegli, że gdzie niema, tam niema, ale w klasztorze zawsze jest. Przed niespełna rokiem jakaś poczciwa „siostrzyczka" katolicka zwróciła się do pewnego zamożnego starszego pana o 50 tysięcy marek na kościół. Perswadowała mu, że jest stary, że lada chwila może go trafić szlak, i koniec. Więc jeśli da swemu boskiemu sędziemu te 50 tysięcy marek, to zrobi sobie z niego dłużnika i na tamtym świecie będzie już całkiem inne gadanie. Pięćdziesiąt tysięcy marek to dla takich, co nie orzą ani sieją, drobiazg.

Zakazały władze niemieckie wywozić bez pozwolenia pieniądze za granicę. Wszyscy się do tego jakoś zastosowali, tylko jedynozbawczy kościół kosmopolityczno-rzymski zignorował zakaz. Braciszkowie zakonni wywozili pieniądze i to setkami tysięcy, a siostrzyczki dzielnie im w tem pomagały. Naliczono takich przyłapanych pieniędzy parę ładnych miljonów, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Pisma katolickie pisały wtedy, że co innego zakaz policyjny, a co innego zakaz katechizmowy. Czego katolikowi nie zakazuje katechizm, to jest dozwolone. Wzięto się więc energicznie do tego autonomicznego sumienia katolickiego i według ustawy karnej poskazywano winnych mnichów i mniszki na kary więzienia i wysokie grzywny. Oczywiście, grzywny płacą klasztory i — trzeba dodać — mają z czego.

Przy sposobności pokazało się, że braciszkowie zakonni potrafią w razie potrzeby fałszować księgi handlowe. Stąd dochodzi do rewizyj klasztorów, przyczem wścibska policja świecka nie troszczy się o żadne przywileje natury kanonicznej. W języku klerykalizmu całego świata nazywa się to prześladowaniem katolicyzmu, czy nawet walką z chrześcijaństwem, podczas gdy w gruncie rzeczy jest to obrona państwa przed nadużyciami ze strony elementów wybitnie szkodliwych, mających wielkie pretensje spożywcze, ale nie posiadających żadnych ambicyj twórczych.

Pozatem toczy się w Niemczech walka z mitologją narodowo-socjalistyczną, w której wybitny udział bierze kardynał monachijski, Faulhaber. Narodowi socjaliści chcą religji germańskiej. Faulhaber obstaje przy żydowskiej. Stąd kłótnie i dysputy. Kardynał powiada, że nie wolno, narodowi socjaliści mówią, że się go o pozwolenie nie pytają. I znowu: prześladowanie kościoła, tępienie chrześcijaństwa, podkopywanie moralności, czyli terefere-kuku.

Rzym a Polska. A teraz parę słów o książce mądrej i wyjątkowo aktualnej, mianowicie o dziele Juljusza Góreckiego „Rzym a Polska w twórczości Słowackiego" (Warszawa, 1936, str. 312 i XIV. Przedmowa Pawła Hulki-Laskowskiego*). Powiedzmy odrazu, że nie chodzi tu jedynie o rozbiór twórczości Słowackiego i wyłowienie z niej tego wszystkiego, co dotyczy stosunku Rzymu i Polski. Nie, ale autor uczyniwszy sobie z twórczości Słowackiego niejako bazę swoich badań, zatoczył szerokie koło i obszernie podmalował tło historyczne, poczynając od Towiańskiego i przeprowadzając linję swoich badań aż do czasów naszych. Dzieło jego to pewnego rodzaju rewizja „kultury" i etyki katolickiej, a przedewszystkiem polityki rzymskiej. Możnaby powiedzieć, że jest to charakterystyka całej „akcji" a właściwie reakcji katolickiej w tej postaci, w jakiej ona odradza się w wieku zeszłym i w jakiej usiłuje opanować rozbity i zatomizowany świat powojenny.

Górecki dał się poznać jako pisarz o profilu

*) zł. 5.—porto zł. 0.80. Do nabycia u nas.

szlachetnym i czystym w swojej pracy „Wojna w świetle Nowego Testamentu". Jest on wspaniale oczytany w literaturze swego przedmiotu i potrafi z niej korzystać. Nie trzeba dodawać, że takie tematy zgóry mówią o treści książki. Jeszcze nikt nie odważył się napisać dzieła „Rzym a Polska", aby w niem dowodzić, że Polska na stosunkach z Rzymem coś zyskała. Ten temat to konto strat niewymiernych poprostu. Społeczeństwo polskie dziwnie obojętne pod względem religijnym i absolutnie pozbawione wszelkiej oryginalnej myśli religijnej, nie zastanawiało się nigdy nad tem, czem Rzym był i jest dla Polski. Dzięki tej polskiej areligijności, jakby się wyrazić można, Rzym mógł nad nami panować tak długo i może rządzić nami jeszcze dzisiaj.

Przebudzenie nie przyszło wtedy, gdy powinno było przyjść wślad za pismami Ostroroga, a przynajmniej z reformacją. Dopiero skutki reakcji katolickiej w Polsce, która wraz z herezją pogrzebała w w. 18-tym państwowość polską, ocknęła się dusza narodu. Widziano wtedy, jak biskupi rzymscy sprzedawali Polskę zaborcom za gotówkę, a gdy naród chwytał za oręż, aby zrzucić jarzmo zaborcy, papież Grzegorz XVI stanął po stronie prawosławnego cara przeciw swoim polskim katolickim owieczkom. Zdradzieckich biskupów powieszono, na politykę papieża spojrzano okiem krytycznem. Genjusz Słowackiego rzucił Polsce słowo - błyskawicę: „Twa zguba w Rzymie!" To słowo jest tematem centralnym doskonałej książki Góreckiego. Czyż trzeba ją specjalnie polecać?

Kronika pacyfistyczna

O zakaz wywozu nafty i żelaza. Komitet międzynarodowy obrony ludu abisyńskiego protestuje przeciw odroczeniu embarga na naftę i żelazo i wzywa wszystkich przyjaciół do:

1. Przesyłania Komitetowi Trzynastu w Genewie protestacyjnych rezolucyj i telegramów. 2. Organizowania zebrań i odczytów w tej sprawie. 3. Utworzenia w portach i ośrodkach ciężkiego przemysłu komitetów, czuwających nad wprowadzeniem sankcyj w życie. 4. Urządzania w portach i ośrodkach ciężkiego przemysłu manifestacyj, domagających się zastosowania sankcyj pokojowych robotniczych i ludowych. 5. Żądania, by związki zawodowe osiągnęły jedność akcji narodowej i międzynarodowej. 6. Skłonienia posłów usposobionych pacyfistycznie do interwencji parlamentarnej na korzyść wzmocnienia sankcyj przeciw napastnikowi. 7. Domagania się zakazu wywozu nafty do Włoch i do krajów, utrzymujących z niemi stosunki handlowe.

Należałoby się porozumieć! „Przeszliśmy i przejdziemy jeszcze po gnijącym trupie wolności". (Benito Mussolini, przemówienie w Gerarchia, marzec 1923 r.).

„Tam gdzie powiewa sztandar włoski, panuje wolność". (Gen. de Bono, odezwa pod Aduą, listopad 1935 r.).

Rządy francuskie w Syrji. Narodowy Kongres Syryjski, który odbył się w Beyrouth 23 stycznia 1936 r., zwrócił się do Ligi Narodów z następującym protestem:

„Apelujemy do Ligi jako poręczycielki utrzymania wolności małych narodów.

Przez dziesięć dni Damas, Alep, Homs, Hama i inne miasta syryjskie były widownią despotyzmu, zagrażającego wolności politycznej i indywidualnej. Kobiety, dzieci i studentów posyłano do więzienia, choć nie dowiedziono im żadnego pogwałcenia prawa. Przedstawicieli narodu deportowano. Oprócz tego zabito dwadzieścia osób i poraniono kilkaset, strzelając do bezbronnego tłumu.

Jako delegaci wszelkich zawodów i religij protestujemy przeciw tym gwałtom, dołączamy nasz protest do tych, które złożyły Damas, Alep oraz posłowie i prosimy o natychmiastową interwencję".

Iluzja obrony, film aktualny w czterech obrazach.

Pierwszy obraz: Bombardowanie lotnicze. Przerażeni mieszkańcy uciekają do schronów. Drugi obraz: Pożar. Bomby ważące po kilo sztuka zrzucane w ilości 1000 do 1500 z każdego aeroplanu, wytwarzając po upadku temperaturę 3000 stopni (w ciągu minuty ciało zwęgla się aż do kości). Domy walą się z trzaskiem na piwnice, które stają się grobami.

Trzeci obraz: Gazy. 9, 13, 40 rodzajów gazu? Niewiadomo. Niema przeciw nim dość uszczelnionego schronu lub bezpiecznej maski. Jak zaopatrzyć w 9, 13, 40 masek (jedna dla każdego gazu!) wszystkich mężczyzn, kobiety, starców i dzieci?

Czwarty obraz: Mikroby. Gotowe i opatrzone etykietami czekają w laboratorjach, by zatruć ziemię, powietrze, ludzi i zwierzęta. Gdyby ludzkość zdawała sobie sprawę z tego, co ją czeka, cierpiałaby strasznie w oczekiwaniu tego miażdżącego uścisku. Oto co mówią nam najwięksi uczeni. Nie zważając na to, fabrykanci masek i inni członkowie krwawej międzynarodówki organizują „obronę bierną". Chodzi o to, by powoli przyzwyczaić masy do myśli. że „nie jest to takie straszne, zawsze znajdzie się jakieś wyjście".

(„Défense laïque", lipiec 1934)

Zwolnienia. Pacyfista francuski, Jacques Martin, został wypuszczony na wolność po dwóch latach uwięzienia za odmowę wzięcia udziału w trzytygodniowych ćwiczeniach rezerwy. Obecnie zaliczono go do oddziałów pomocniczych niezobowiązanych do odbywania ćwiczeń, tak że nie będzie już powoływany na przyszłość.

— W Polsce na zasadzie amnestji zwolniono dwóch religijnych pacyfistów: Andrzeja Kuźmiczuka i Romana Oniszczuka.

Kącik humorystyczny. Podobno Francja czeka aż Mussolini ukończy agresywną wyprawę do Abisynji, aby mu zaproponować podpisanie paktu o nieagresji na morzu Śródziemnem.

— (Goebeles oświadczył: „Zadaniem naszem nie jest robić masła, lecz historję").

Robotnik berliński, otrzymawszy suchy chleb na śniadanie, zapytuje towarzysza pracy:

„Co jest na tym chlebie"? „Historja".

(„The New Statesman" 13.II.36)

— W Niemczech przedsięwzięto kroki, by uchronić zespół hiszpański od nieprzyjemności, jakie mogłyby go spotkać z racji nienordyckiego wyglądu. Gracze i goście niemieccy otrzymali poufne ostrzeżenie, że antyżydowskie uczucia i komentarze są niedozwolone do czasu ukończenia olimpjady.

(„Daily Telegraph")

Niemoralność międzynarodowa. Podbojów — o ile nas nie dotyczą — nie uważamy za zbrodnię, ich środki — za narzędzia dzikiego okrucieństwa, ich sprawców—za uprzywilejowanych morderców. Ciągle jeszcze bohaterów wojny otaczamy czcią, uwielbieniem, sławą, a ich czynami ozdabiamy karty historji.

(Aleksander Świętochowski „Genealogja teraźniejszości")

Wyniki konkursu. W związku z ogłoszonym przez nas konkursem na pieśń programową, mającą wyrażać w sposób zwięzły hasła i dążności społeczne wolnych myślicieli („W.P." Nr. 2 z dnia 1 stycznia 1935 r.), nadesłano na ten konkurs ogółem 40 prac. Sąd konkursowy w składzie ob. ob.: Stanisława Baczyńskiego, Romualda Minkiewicza, Wincentego Rzymowskiego, Edwarda Szymańskiego i Henryka Wrońskiego nie uznał żadnej z nadesłanych prac za godną nagrody, a nawet wyróżnienia.

Musimy więc poczekać na utwór szczerego natchnienia, łączący w sobie odpowiednią treść z piękną artystyczną formą.

Utwory wraz z kopertami, zawierającemi nazwiska i adresy autorów, są do odebrania w Redakcji naszego pisma do dnia 15 maja r. b. Po tym terminie zostaną one zniszczone. Autorom zamiejscowym Redakcja zwróci rękopisy i koperty z nazwiskami po nadesłaniu znaczka pocztowego za 25 gr.

ŚWIATŁA I CIENIE

Tragiczne wypadki w Krakowie. Ostatnio przeszła przez Polskę fala strajków ekonomicznych. Wszystkie one skończyły się naogół bez krwawych epizodów i epilogów. Natomiast w Krakowie ruch strajkowy pociągnął za sobą szereg ofiar w ludziach. A było to tak: W poniedziałek 23 marca po wiecu robotników krakowskich, którzy protestowali przeciwko przymusowemu usunięciu strajkujących robotników i robotnic z fabryki „Semperit", doszło do krwawego starcia z policją. która została obrzucona przez tłum kamieniami. Od kul policji padło 6 osób i raniono przeszło dwadzieścia osób, z których dwie zmarły. Tłum, rozpędzony przez policję, powybijał szyby w wielu sklepach, lecz nie zrabował znajdujące się w oknach wystawowych towary, przyczem, jak podaje „Kurjer poranny" z 25.III, wybijano szyby głównie w sklepach z dewocjonaljami i w sklepach fabrycznych. Wybito również kilka szyb w „Pałacu Prasy" „Ilustrowanego kurjera codziennego", gdyż zobaczono w oknie jednego z redaktorów. Tłum przewracał samochody ciężarowe i zatrzymywał tramwaje, w których powybijano szyby.

W dniu 25 marca odbył się demonstracyjny pogrzeb 8 ofiar zajść poniedziałkowych, które pochowano w wspólnym grobie. Pogrzeb odbył się bez udziału kleru. W czasie pochodu pogrzebowego policji na ulicach nie było. Zjawiła się dopiero po pogrzebie, by rozpędzać tłum, który znów zaczął się gromadzić przed gmachem województwa. Robotnicy Warszawy, Łodzi i Zagłębia wstrzymali się od pracy w czasie pogrzebu na znak solidarności i żałoby. Tramwaje warszawskie były nieczynne przez pół godziny.

O wypadkach tych ogłosił orędzie metropolita Sapieha. Z orędzia tego cytujemy:

Jakżeż smutny był ten orszak żałobny, złożony z wielotysięcznej rzeszy chrześcijańskich robotników, niosących trumny swych braci krzyżem zdobne, a pozbawiony modłów i katolickiego obrzędu; przewódcy je wykluczyli, chociaż uczestnicy za tem tęsknili! A że tak się stało, czyż to nie wina naszych zaniedbań i tolerowania zła! Wszak dopiero, gdy krew się polała i padły trupy na naszych ulicach. przyznano pokrzywdzonym należną zapłatę, zwracano się do nich w odpowiedni sposób. Czy przebieg tych wypadków nie był podkopaniem autorytetu władzy!?

Niech metr. Sapieha nie robi z ludu krakowskiego jakichś bezwolnych i naiwnych dzieci, ślepo i bezmyślnie poddanych przywódcom, którzy się ludowi temu niewiadomo skąd narzucili. Nie, księże Sapieha! Modlitwy i obrzędy katolickie zostały wykluczone, gdyż uczestnicy za niemi nie tęsknili. Zresztą bez obłudy... przecież odmawiacie przeważnie swego udziału w pogrzebach z czerwonemi sztandarami. A może czynicie tak tylko, gdy są to małe pogrzeby? W wielkich pogrzebach udział bierzecie nawet pod czerwonemi sztandarami, aby widziały was tysiące. Tak uczyniliście z pogrzebem Słowackiego, niedawnym największym polskim pogrzebem, z obchodem jubileuszowym Konopnickiej i t. p. Chcielibyście zadarmo i obłudnie posiąść i ten lud krakowski, przynajmniej nazewnątrz. Ale lud ten odwrócił się już od was.

Zresztą kilka dni później, zgodnie z tem co piszemy, wyjaśnia sprawę i Kat. Ag. Prasowa, oświadczając:

1) nikt z organizatorów manifestacyjnego pogrzebu nie zwrócił się z prośbą o udział duchowieństwa i w tej sprawie ogłosiła krakowska Kurja arcybiskupia komunikat w prasie miejscowej. 2) krzyż nie mógł być niesiony na czele pochodu, w którym niesiono czerwone sztandary wrogiej Kościołowi partji i w którym brali oficjalnie udział Żydzi z lewicowych związków robotniczych ze swemi emblematami. Dodać należy, że sami organizatorzy z pogrzebu-manifestacji odrazu zgóry wyeliminowali krzyż, nie umieszczając tego uświęconego znaku na klepsydrze pogrzebowej, mimo że wszyscy zabici byli katolikami.

Gdy na cmentarzu rodziny ofiar zajść zwróciły się z prośbą o pokropienie trumien i modlitwy kościelne, ks. S. Król, Salezjanin, zastępujący nieobecnego kapelana cmentarza rakowickiego „nie odmówił ostatniej posługi kościelnej, o czem wiadomo wszystkim w Krakowie".

Wobec tego, że nowa, na ulicach Krakowa i innych miast rodząca się Polska od was się odwraca, w bezsilnej złości, nie mogąc zresztą uczynić nic innego i wy od niej się odwracacie. Oby na zawsze!!!

Odczyty w Kole warszawskiem P. Z. M. W. Dnia 21 marca r. b. odbył się odczyt ob. Henryka Ładosza p. t. „Sztuka a rząd dusz". Prelegent cy-

tując ustęp z Promethidionu Norwida: „Piękno na to jest, by zachwycało do pracy — praca, by się zmartwychwstało“, stanął na stanowisku, że w nowym ustroju praca nie będzie, tak jak to wynika z ksiąg Zakonu, karą za grzechy (wygnanie z raju Adama i Ewy), ale czynnikiem życia i szczęścia. Analizując przyczyny wpływu kościoła na masy — stwierdza, że przemożny swój wpływ kościół osiągał przez sztukę, którą dawał masom w różnej formie: muzyka, chóry, architektura, malarstwo, literatura, teatr (obrzędy). Prelegent wyraził żal, że w ruchu robotniczym tylko od święta sztuka znajduje się na usługach socjalizmu, który w sposób niedostateczny stara się wpływać na psychikę mas z jej codzienną pomocą. Praca i sztuka winny w jednakim stopniu zająć miejsce w życiu człowieka nowego ustroju. Już dziś sztuka winna czynić swe dzieło rewolucjonizowania mas, przybliżania ostatecznej o ten ustrój walki.

Dnia 28 marca r. b. odbył się urządzony wespół z Tow. Oświaty Demokr. „Nowe Tory“ odczyt ob. D-ra Henryka Dembińskiego, redaktora „Poprostu“ w Wilnie, p. t. „Antysemityzm i jego przejawy“. Prelegent stwierdził, że antysemityzm jest ubocznym produktem rozkładu i radykalizowania się warstw pośrednich i drobnomieszczaństwa, inteligencji i chłopstwa. Antysemityzm jest wszędzie i zawsze próbą zwekslowania potężniejących prądów radykalnych z łożyska rewolucyjnego w łożysko kontrrewolucji. W konsekwencji barbaryzuje i cofa kulturę oraz odsuwa przewrót społeczny.

Po odczytach tych, jak zwykle, rozwinęła się ożywiona dyskusja nad tezami prelegentów.

Odczyt w Kole P. Z. M. W. w Pabjanicach. Dnia 29 marca r. b. ob. Jan Haneman wygłosił w Pabjanicach w sali kina miejskiego odczyt p. t. „Wojna, myśl wolna, socjalizm“. Słuchaczów było przeszło 500 osób.

Pierwsza parlamentarna frakcja wolnomyślicieli powstała w parlamencie greckim i liczy 7 posłów. Nie znaczy to wcale, iż są oni jedynymi wolnomyślicielami w parlamencie greckim, niewątpliwie bowiem wśród liberałów, ludowców i 15 komunistów są również bardzo liczni wolnomyśliciele, ale na zaznaczenie właśnie zasługuje fakt powstania samodzielnej frakcji poselskiej.

Chrystjanizm a świat zwierzęcy. Pod takim tytułem drukuje „Kurj. Warsz.“ bardzo długi komunikat K. A. P., będący polemiką z artykułem „Przyjaciela Psa“ p. t. „Religja a zwierzę“, przedrukowanym częściowo w Nr. 9 z 10/III r. b. „W. P“. Komunikat przeprowadza tezę, że literatura i sztuka chrześcijańskie właśnie formowały na przestrzeni wieków przychylny stosunek do zwierząt na podłożu uczucia oparty. Otóż zaatakowany przez K. A. P. artykuł i nasze pismo, cytując zeń ustępy, stały na stanowisku, że między pięknemi słowami pisarzy chrześcijańskich, między piękną i wzniosłą deklamacją a wcieleniem tych szlachetnych zasad w życiu istnieje tragiczna przepaść, stwierdzająca zupełną bezwartościowość pod względem społecznym tych pięknych tekstów. Wręcz naodwrót, zaatakowany przez K. A. P. artykuł stwierdzał, że właśnie bardzo wierzący i bardzo wykształceni katolicy przejawiają w stosunku do zwierząt bądź zupełną obojętność, bądź wprost niezwykłe w swej oschłości okrucieństwo.

Zresztą K. A. P. wcale podanych faktów nie prostuje. Chce tylko mniej orjentujących się demagogicznie przytłoczyć ilością podanych przez siebie faktów z dziedziny literatury i sztuki.

Szatańskie widowisko. Jak donosi prasa, w Rzymie uroczyście poświęcono nowe tanki wojskowe i policyjne. „Kurj. Warsz.“ nawet umieścił ilustrację tej uroczystości, gdyż serca prawowiernych katolików są tak spoganione, że nie potrafią nawet zauważyć bezgranicznego cynizmu tego zdarzenia: bóg miłości błogosławi narzędzia mordu i zniszczenia.

Z sądów. Dnia 16 marca r. b. Sąd Apelacyjny w Poznaniu uchylił wyrok uniewinniający Sądu Okręgowego w Ostrowie Pozn. i skazał redaktora „Gazety Ostrzeszowskiej“, Marjana Malinowskiego, na 1 tydz. więzienia z zawieszeniem za obrazę i zniesławienie w druku kierownika szkoły w Potaśni, Jana Kotuli. A mianowicie p. Malinowski ogłosił w „Gaz. Ostrzeszowskiej“ obraźliwy i zniesławiający ob. Kotulę artykuł w związku z tem, że ob. Kotula jest ewangelikiem i wśród grona nauczycielskiego szkoły wypowiadał pogląd, że nie należy całować biskupa w rękę oraz że dzieci nie powinny być egzaminowane w kościele. W imieniu ob. Kotuli w Sądzie Apelecyjnym w Poznaniu oskarżenie popierał ob. adw. dr. K. Nowosielski.

Sąd Apelacyjny w Poznaniu dnia 16 marca r. b. zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego w Ostrowie Pozn. uniewinniający ob. Bolesława Rosińskiego, oskarżonego o obrazę w odczycie wygłoszonym w Kole P. Z. M. W. w Ostrowie pomnika serca Jezusowego w Poznaniu, który to pomnik prokurator uważał za przedmiot kultu. O sprawie tej pisaliśmy w Nr. 7 z 20/II r. b. „W. P.“. Obronę wnosił ob. adw. Nowosielski. Bałwochwalcza teza katolicka słusznie nie utrzymała się.

Zawodowi antysemici mają walczyć z antysemityzmem. Na posiedzeniu Senatu z dnia 12-go marca 1936 r. zabrał głos senator Rostworowski i w kwestji pogromu w Przytyku powiedział:

„Dziś rano wysłuchaliśmy w głębokiej ciszy przemówienia sen. Schorra. Fala rozruchów tego typu idzie przez kraj, ale nie będę apelował do ministra spraw wewn. o to, że władze bezpieczeństwa w tych wypadkach nie spełniają swego obowiązku. Nikt w tej Izbie temu złudzeniu nie ulega, żeby wyłącznie prewencje administracyjne czy represje administracyjne mogły o tej walce ideowej decydować.

Dlatego sądzę, że mam prawo apelować do całego tak, czy inaczej zorganizowanego społeczeństwa o współpracę w imię obrony kultury narodowej i duszy narodowej. W dalszym ciągu sen. Rostworowski zwraca się w tej sprawie z „apelem do duchowieństwa” i wyraża ufność, że w walce z tym zamętem duchowieństwo polskie spełni swe szczytne posłannictwo”.

W przemówieniu tem uderza wprost cyniczne określenie pogromów jako w a l k i i d e o w e j. Skoro senator Rostworowski stanął na takiem stanowisku, to nawet nie dziwimy się już więcej i temu, że naiwnie apeluje do duchowieństwa polskiego (chyba rzymskiego?), aby walczyło „z tym zamętem“. Przecież właśnie działalność i treść „nauk moralnych“ tego duchowieństwa musiała, a i pewnie chciała doprowadzić do ostatnich przejawów walki pogromowej, ideowej, wedle sen. Rostworowskiego.

Wolnomyśliciele polscy w Brazylji. Otrzymaliśmy szczegółowe drukowane sprawozdanie z dzia-

łalności Polskiego Stowarzyszenia Myśli Wolnej w Porto Alegre w Brazylji za drugie półrocze 1935 r. Miarą wielkiej działalności tego Stowarzyszenia, założonego w 1928 r. niech posłuży fakt nabycia w lipcu 1935 r. przez Stowarzyszenie na własność domu wraz z terenem przy rua Italia 227, wartości 26.000 dol. W ciągu roku 1935 członkowie przeczytali łącznie około 4.500 książek i pism polskich.

Bez kleru i bez „prawd" religji „narodowej" (żydowsko-rzymskiej), a właściwie dlatego właśnie wolnomyśliciele polscy w Porto Alegre skutecznie bronią naszych wychodźców przed wynarodowieniem.

Stowarzyszenie prosi czytelników naszego pisma o przesyłanie do jego czytelni wszelkiego rodzaju przeczytanych przez nich pism i książek polskich, aby „pokrzepić ducha tamtejszych rodaków słowem polskiem z dalekiej Drogiej Polski". (Adres: Associaçao Polona de Livre Pensamento — rua Italia 227 — Porto Alegre — Brasil).

Życzymy gorąco dalszej wydajnej pracy naszej placówce polsko-wolnomyślicielskiej na dalekiej obczyźnie.

CO PISZĄ INNI

„Wyznanie wiary" E. Zegadłowicza. Emil Zegadłowicz, autor „Zmor", odcinając się nowym swoim zmorom w postaci nieuczciwych krytyków, którzy jego „Zmory" potępiają na niewidzianego i na nieczytanego, zamieścił w nr. 13 *„Wiadomości literackich"* z dn. 22.III świetny artykuł, p. t. „Słowa bez przydziału". Wypowiada on w nich swoje społeczne i wyznaniowe „credo" i demaskuje akcję kleru:

„Cała nagonkowa brewerja nie jest niczem innem jak tanią, demagogiczną akcją kleru. I tu jest miejsce sposobne na dekonspiracje, na obnażanie całej „akcji społecznej"; — nie „społeczeństwo", nie rada miejska tego czy innego miasta, nie prezydja związków i stowarzyszeń, nie władze tych czy innych instytucyj — pogrążają sens dobry w abderyzmie i podkreślają czarną krechą obskurantyzm polski — lecz wyłącznie kler. Znam niezgorzej i sprawę konfiskaty (to osobny rozdział „obyczajowości konkordackiej") i sprawę podszczuwań w dekanacie „wołkowickim" w szczególności, a w diecezji krakowskiej w ogólności — i stwierdzam, że nikt inny, jak tylko zagrożony w swym pseudoautorytecie kler bierze przed historją odpowiedzialność za jeszcze jedno ośmieszenie się „społeczeństwa". Całą tę szkodliwą, obskurantyzmem i zacofaniem wyszczutą akcję wyświetli należycie książka p. t „Zwierciadło kultury polskiej 1935—1936", która w opracowaniu jednego z młodych pisarzy ukaże się wnet na półkach księgarskich".

„Nie jestem (nie byłem i nie będę) ani katolikiem, ani narodowcem", co rzecz prosta strasznie oburzyło KAPrę, a przytem niepomiernie ucieszyło, że tak dobrej, mądrej, odważnej i pożytecznej książki nie napisał katolik.

Zegadłowicz pisze dalej:

ci, których to interesowało, wiedzą, że nawet samo słowo „katolicyzm" wzbudzało we mnie niechęć i abominację.. powód: negacja w dziejowem postępowaniu tego wyznania istoty zasad, głoszonych przez Jezusa z Nazaretu... osławione rzekomo dalekonośne wartości organizacji kościoła są dla mnie historjozoficznie nic nie znaczące; jest ona etycznie nieproblematyczną, idea rozpłynęła się w niej całkowicie; przerost organizacji wieści upadek. Wszelka organizacja wyznaniowa mierzi mnie do głębi.

Nie uważa się Zegadłowicz również i za narodowca.

Narodowość, jako pojęcie szowinistycznej ekskluzywności, leżąca na jej dnie zaborczość i ustawiczne pogotowie wojenne—jest mi zupełnie obca.

Autor słusznie uważa, że w tych dwóch sferach: w klerze i w endecji tkwi gros niechęci i nienawiści do niego. Jest więc, jak powiada, „bez przydziału", gdyż nie mieści się w żadnej z kołtuńskich szufladek ani w tych, co pachną „kadzidłem", ani w tych, co pachną „prochem".

Poeta ma jednak swój „przydział":

przynależę tam, gdzie jest człowiek wolny, gdzie jest walka o wyrównanie sprawiedliwości, gdzie jest zwrotnica historji, na tej drodze, którą zdąża robotnik i chłop; przekonania moje są niedwuznaczne: jestem po stronie frontu pokoju i pracy— przeciw reakcji i nierówności.

Stanowisko rzeczywiście niedwuznaczne, godne tłumacza „Fausta". Dla Zegadłowicza antysemityzm katolików jest logicznym nonsensem. Ponieważ podobnego zdania są senatorowie Radziwiłł i Rostworowski, *„Warszawski dziennik narodowy"* (z 17.III) powiada, że doskonały katolik może być doskonałym antysemitą, gdyż książęta kościoła i jezuici, nie widzą nic zdrożnego w tem, gdy katolicy są antysemitami. Z czego prosty wniosek, że katolicyzm pokryje swą „etyką" każde łajdactwo, byleby tylko łajdak dawał księżom zarabiać i uznawał nad sobą władzę papieża. Ponieważ Zegadłowicz stroni od kościoła i nie bije żydów, więc szczerzą dziś na niego zęby wszyscy bogożercy i żydożercy.

O wycofaniu dawnych dzieł Zegadłowicza i przeznaczenia ich na makulaturę pisze nawet w *„Prosto z mostu"* p. J. Kisielewski.

„Wycofanie dawniejszych książek Zegadłowicza i przeznaczenie ich na makulaturę odbije się szerokiem echem w polskim świecie kulturalnym. Dobrze byłoby, aby pogłos tej sprawy nie zatrzymywał się na momencie sensacji, lecz aby sięgnął do samego zagadnienia. Wysuwa się ono u nas poraz piewszy i warte jest głębszego zastanowienia".

P. S. Już po napisaniu tej notatki ukazał się list pasterski kard. Hlonda w formie kazania rekolekcyjnego, który między innemi grzechami narodowemi potępił również i antys mityzm. Nic to jednak endeków nie wzrusza: dalej mówią i piszą swoje. A niedostania rozgrzeszenia wcale się nie boją, bo do spowiedzi przecież i tak nie chodzą. Potrzebę religji uznają tylko dla celów politycznych.

Z KSIĄŻEK

O dzielności i przyczynach zdziczenia moralnego

Platon, **Menon.** przełożył wstępem, objaśnieniami i ilustracjami opatrzył Władysław Witwicki, Bibljoteka filozoficzna klasyków, wydano z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, skład główny w „Naszej Księgarni", Warszawa, 1935. str. 97 i 3 nlb., cena zł. 2.50.

Dwunasty to już djalog Platona, który ukazuje się w przekładzie prof. Władysława Witwickiego. Jak wszystkie poprzednie, i ten djalog prof. Witwicki opatrzył wstępem, komentarzem i ilustracjami. Wstępy te i komentarze, zebrane razem, dałyby pokaźny tom, i dopiero wtedy można byłoby lepiej ocenić ważki wkład, jaki prof. Witwicki, ten jeden

z najlepszych dziś znawców Platona w Polsce i wielki miłośnik nietylko genjuszu filozoficznego i literackiego autora „Uczty“ i „Fedona“, ale i całej kultury greckiej, dorzucił od siebie do bogatej wiedzy o wielkim uczniu Sokratesa.

„Menon“, jeden z pomniejszych djalogów Platona, stoi najbliżej „Gorgjasza“ i należy do grupy djalogów, wymierzonych w sofistów. Ma on za przedmiot rozważenie pytania, postawionego Sokratesowi przez Menona, ucznia Gorgjasza: czy dzielność jest nam dana z natury, czy też jest rzeczą nabytą, jak wiedza, to co należy uczynić, aby się jej nauczyć? Platon nie daje jednak na to zadowalającej odpowiedzi. Postawił on raczej to zagadnienie, ale go nie rozwiązał. Nie dał nawet definicji dzielności. Skłania się on raczej do tego, że dzielność charakteru jest nam dana z natury („z bożego zrządzenia“), ale że ten dar należy jednak oprzeć na podstawach rozumowych, aby obdarowani nim przez naturę mogli godnie wypełnić swoje zadania społeczne.

W objaśnieniach djalogu prof. Witwicki wytyka słabe strony djalektyki Platona i dopowiada za niego to, czego nie dopowiedział. W zakończeniu komentarza czytamy:

„Nie sam intelekt decyduje o wartości etycznej człowieka... Wartość etyczna człowieka zależy od siły i zakresu jego i instynktu społecznego w pierwszym rzędzie, a od jego poziomu umysłowego dopiero w drugim. Aby być dzielnym człowiekiem trzeba już z natury mieć skłonność do współdziałania z innymi i do poszanowania cudzych interesów, podobnie jak się szanuje własne. Te dane wrodzone może umocnić wychowanie a wiedza może tym skłonnościom wskazać drogi wolne od sprzeczności, krótkie i bezpieczne. Ale sama wiedza nie potrafi nigdy z bezwzględnego egoisty, o naturze wilka lub lisa, zrobić ofiarnej i pracowitej pszczółki.

Z tem wszystkiem praca nad etyką naukową jest godna zachodu i może się przydać dlatego, że najlepsze nawet natury gubią sie nieraz i błądzą w postępowaniu, ulegając sugestjom nieoświeconego otoczenia. Wiele cierpień niepotrzebnych, wiele zbędnych tarć i wiele krwi ludzkiej płynie z ciemnoty, stąd, że ludzie nieoświeceni uważają za dobro to, co im dyktuje przesąd, tradycja, folklor, urojenie religijne, sugestja polityczna — wszystko możliwe, tylko nie zdrowy rozum. Serce i wiara więcej mówi do nich, niż mędrca szkiełko i oko. To, że Sokrates i Platon u początków naszej kultury uczyli poddawać nierozumny głos serca i ślepej wiary pod rozbiór i kierunek rozumu, to ich wielka zasługa około rozwoju Człowieka w Europie“.

Jest to, jak widzimy, stanowisko wolnomyślicielskie. Sprzeczne jest ono z gruntu z założeniami dogmatycznej etyki, głoszonej przez kler i nauczanej w polskich szkołach. Kiedy te prawdy pierwszorzędnego znaczenia dla podniesienia poziomu moralnego w życiu jednostkowem i publicznem w Polsce znajdą zrozumienie i wykonawców? trudno przewidzieć. Narazie rządzą nami bałamuctwa, ciasnota i tchórzostwo, a w tych warunkach zdrowy rozsądek i uczciwość muszą stać za drzwiami. W mózgach ludzkich niema dla nich miejsca. Anytosowie, o których Platon wspomina w „Menonie“, nie pozwolą na to, aby mądrość zapanowała w Atenach i dlatego Sokrates będzie musiał wychylać czarę cykuty, bo w krajach rządzonych przez tępych, zarozumiałych i zawziętych Anytosów mądrość jest zgorszeniem, które deprawuje młodzież.

Tak Anytosowie utrzymują, ale punkt ciężkości ich potępienia dla światła i rozumu leży gdzieindziej: w panicznym strachu przed ujawnieniem ich nicości. Dlatego cały świat chodzi na głowie, dziczeje i wyrzyna się masowo z zapałem godnym lepszej sprawy.

H. Wr.

A. Siurbis. **Zagadnienie opieki nad dzieckiem nieślubnem.** Odbitka z Nr. 9 z r. 1935 „Życia Dziecka“.

Autor walczy o stworzenie dla matki dziecka nieślubnego takich warunków, aby mogła s a m a dziecko swe wychowywać, walczy też o równouprawnienie tego dziecka.

Autor stwierdza, że pomimo innych nieraz pozorów nasza epoka już dawnych kształtów nie wróci i zmiecie to co się będzie sprzeciwiało jej duchowi i dynamice rozwojowej, specjalnie zaś odnosi się to do dziecka nieślubnego, które musi uzyskać w społeczeństwie wszystkie prawa obywatelskie.

J. L.

Dwie miary

Dnia 14 marca r. b. do redakcji „Wiadomości Literackich" w Warszawie zostało skierowane następujące sprostowanie:

W związku z umieszczoną w Nr. 8 „Wiadomości Literackich“ z 23 lutego r. b. notatką p. Wandy Melcer p. t. „Anonimowa napaść“ — proszę o wydrukowanie następującego sprostowania niewątpliwie krzywdzącej mnie notatki:

Na żadnym ze stukilkudziesięciu sobotnich odczytów w Polskim Związku Myśli Wolnej, podczas których w ciągu ostatnich lat trzech przewodniczyłem na sali odczytowej p. Melcer w charakterze słuchaczki nie zauważyłem. Nie było jej również i na odczycie p. Wojeńskiej p. t. „Na marginesie ostatniej powieści Nałkowskiej“. P. Melcer nie posiada więc żadnego autorytetu, aby w sprawie tego i innych odczytów Polsk. Zw. Myśli Wolnej głos zabierać.

Otóż odczyt p. Wojeńskiej był bardzo krótki, trwał około pół godziny, nie dał również żadnego materjału do dyskusji, która zazwyczaj po odczytach w Związku się odbywa. Wobec tego z obowiązku przewodniczącego, aby wywołać wymianę myśli, przeczytałem właśnie wtedy nadesłany do redakcji dziesięciodniowca „Wolnomyśliciel Polski“, którego jestem sekretarzem redakcji, artykuł omawiający powieść „Granica“ z innego aniżeli p. Wojeńska stanowiska. Zamiary moje zostały uwieńczone dobrym skutkiem. Nastąpiła dyskusja naogół niepodzielająca poglądów autora artykułu. Wywołane jednak zostało tak wielkie zainteresowanie się „Granicą“ i wogóle twórczością Nałkowskiej, że, jak mnie następnie informowano, szereg osób obecnych na odczycie i dyskusji „Granicę“ i inne dzieła Nałkowskiej przeczytał. Powstało nawet zagadnienie:

czy dzieło beletrystyczne musi mieć jakąś ideę przewodnią? Wieczór dopiął swego celu: wywołał zainteresowania literackie, spowodował chęć bezpośredniego poznania prawdy, a nie powoływania się na poglądy autorytetów.

Czy zaś odczytany przezemnie artykuł był „elukubratem na poziomie brukowca“, czy był „jednym szeregiem napaści na Nałkowską“, czy zawierał „nieuczciwie wyjęte i skombinowane cytaty i naiwne zdziwienia, że Nałkowska otrzymała nagrodę chyba nie za zasługi literackie“,—to o tem się można łatwo przekonać, gdyż artykuł ten wydrukowany został w Nr. 8 „Wolnomyśliciela Polskiego“ z 1 marca 1936 r. Do niniejszego sprostowania dla ułatwienia Redakcji zapoznania się z owym artykułem załączam Nr. 8 tego pisma. Po przeczytaniu artykułu Redakcja i każdy jego czytelnik przekona się, że p. Melcer wprowadzona została w błąd przez swego informatora, który był aż tak sumienny, że, jak to wynika z notatki p. Melcer, słuchając z trudem odczytanego przezemnie bardzo nieczytelnego manuskryptu, zauważył nawet opuszczone w niektórych cytatach z „Granicy“ znaki pisarskie.

Każdy autor ma prawo napisać artykuł krytykujący nawet nagrodzoną powieść, podpisując się pseudo — lub kryptonimem, nikt temu chyba nie zaprzeczy, tembardziej w czasach, gdy współpraca w organach lewicowych, nie zawsze dla współpracowników jest bezpieczna, a dobre obyczaje dziennikarstwa zakazują ujawniania nazwisk autorów wbrew ich woli. Są to zdaje się aksjomaty.

Ale dobre obyczaje nakazują również pisać tylko o rzeczach, o których dobrze się jest poinformowanym. P. Melcer, jako członkini Polsk. Zw. Myśli Wolnej, mogła przecież sprawę poznać u źródła i ewentualnie swoje niezadowolenie załatwić wewnątrz Związku. Wolała uczynić inaczej, stając się narzędziem „anonimowej napaści“ przeciw mojej osobie.

Nie przypuszczam bowiem, iż istnieje jakieś sprzysiężenie autorek, zwalczające w każdy sposób jakąkolwiek krytykę utworów pióra kobiecego.

Proszę w imię prawdy o wydrukowanie powyższego.

(—) *Józef Litauer*

Redakcja „Wiadomości Literackich“, która uznała atak na ob. Litauera, jako interesujący czytelników tego pisma, oświadczyła, że odpowiedź w tej formie na tę napaść czytelników tych nie interesuje. Wobec tego sprostowanie umieszczamy na łamach „W. P.“, pozostawiając sąd nad swoistą bezstronnością „Wiadomości Literackich“ naszym czytelnikom.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 11 kwietnia odczytu **nie będzie.**

W dniu 18 kwietnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Zofja Mścisławska p. t. „ROMAIN ROLLAND, SUMIENIE WSPÓŁCZESNEJ EUROPY“.

W dniu 25 kwietnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Mieczysław Lucius p. t. „KATOLICYZM I EUGENIKA“.

Już wyszedł Nr. 1 mies.

„SUMIENIE SPOŁECZNE“

organu Słow. Obrony Woln. Sum. w Polsce, łączącego prawdziwą myśl wolną z prawdziwą religijnością

Adres: Warszawa 1, Al. 3 Maja 2 m. 40, u adw. H. Świątkowskiego.

Cena N-ru 25 gr., abonam. roczn. 2 zł. 50 gr. Do nabycia również w P. Z. M. W.

W dniach 18 i 19 kwietnia r. b. odbędzie się
KURS DLA PIONIERÓW WOLNOMYŚLICIELSTWA
zorganizowany przez Koło Warszawa-Żoliborz
POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ — —
w sali Związków Zawodowych przy ul. Krasińskiego 10

Otwarcie Kursu nastąpi 18.IV. o godz. $16^1/_2$. Oprócz referatów odbędą się wycieczki do szkoły i przedszkola R. T. P. D. oraz na Bielany do „Naszego domu“.

Opłata za Kurs wynosi 2 zł., dla członków Koła — 1 zł.

Informacje w Sekretarjacie Koła w poniedziałki i czwartki od g. 18 do 20 przy ul. Krasińskiego 10, m. 81, pok. Nr. 1.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich“)

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polsk.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY“
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność“ sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.